



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

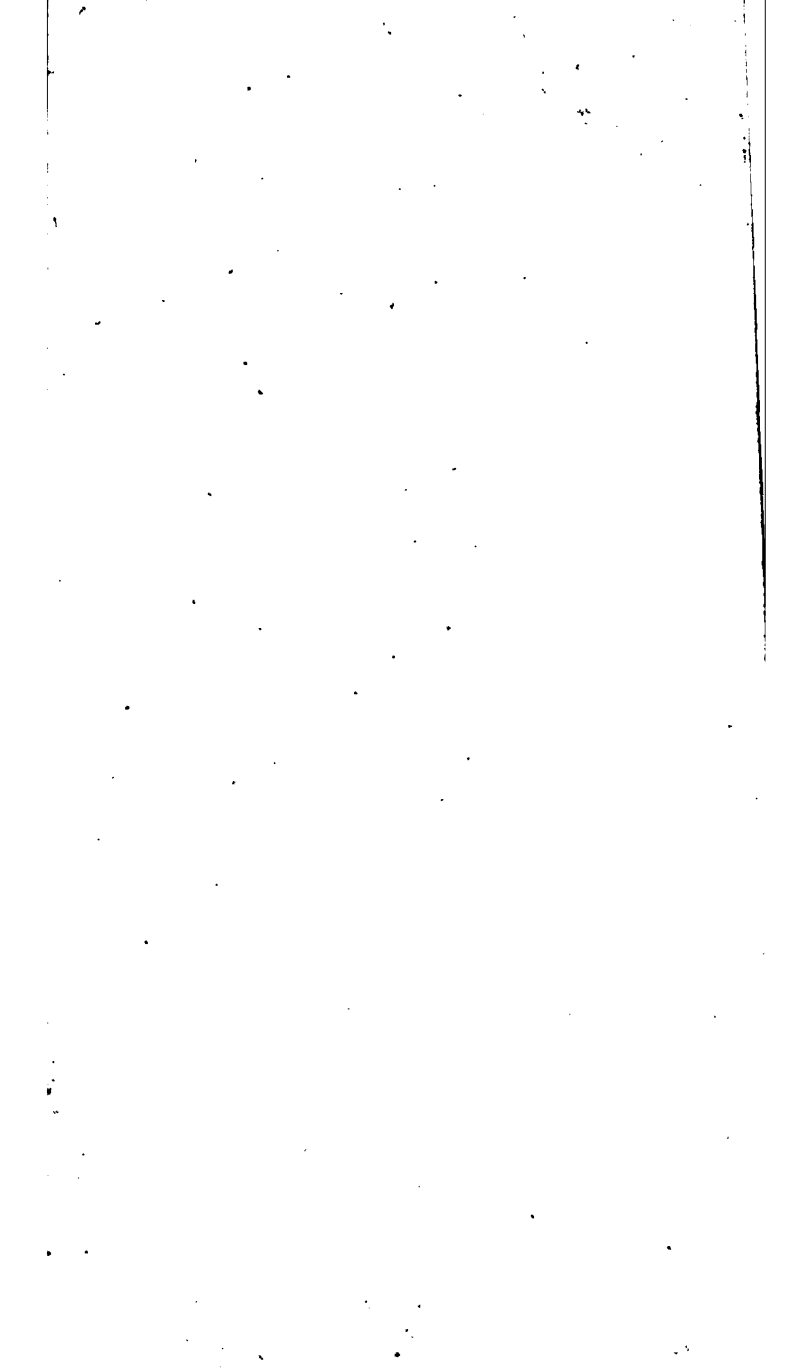
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>



Slav  
6905.  
320(1)

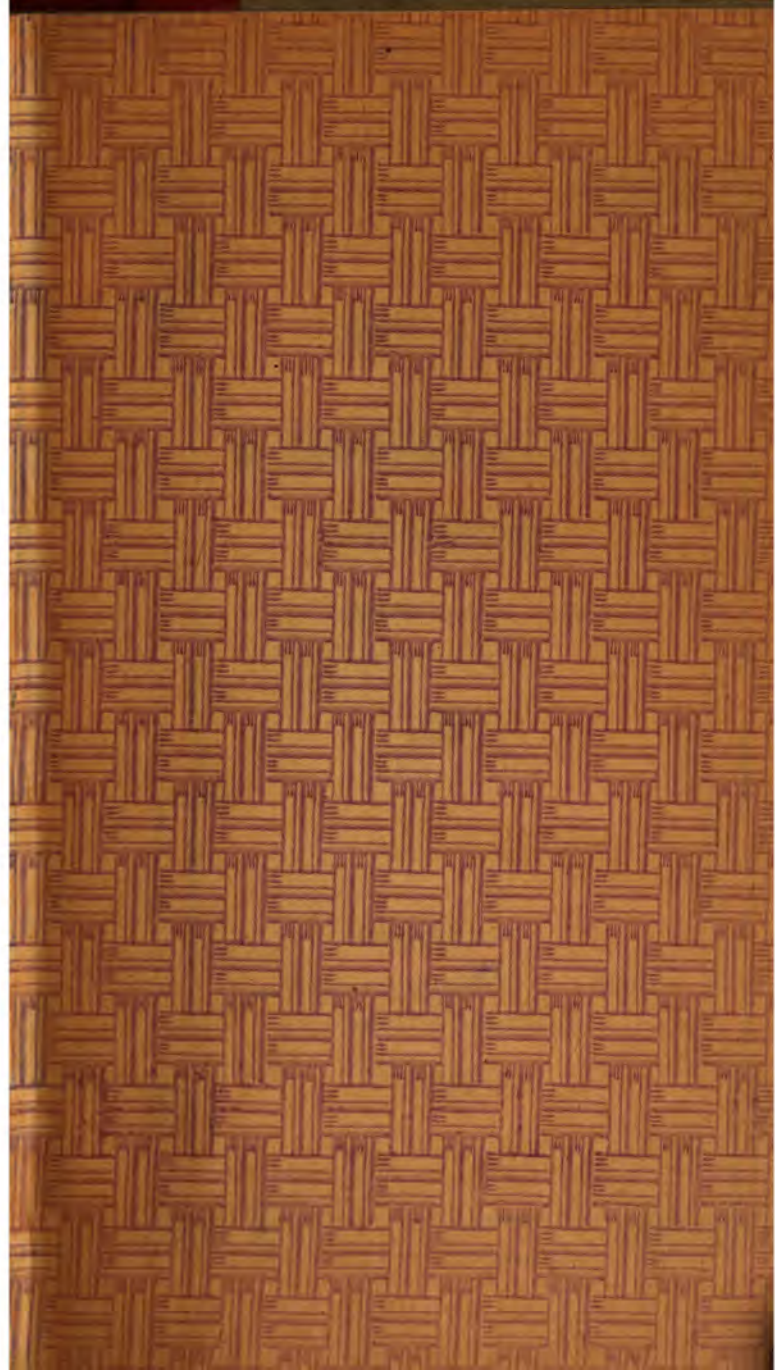
HARVARD COLLEGE LIBRARY

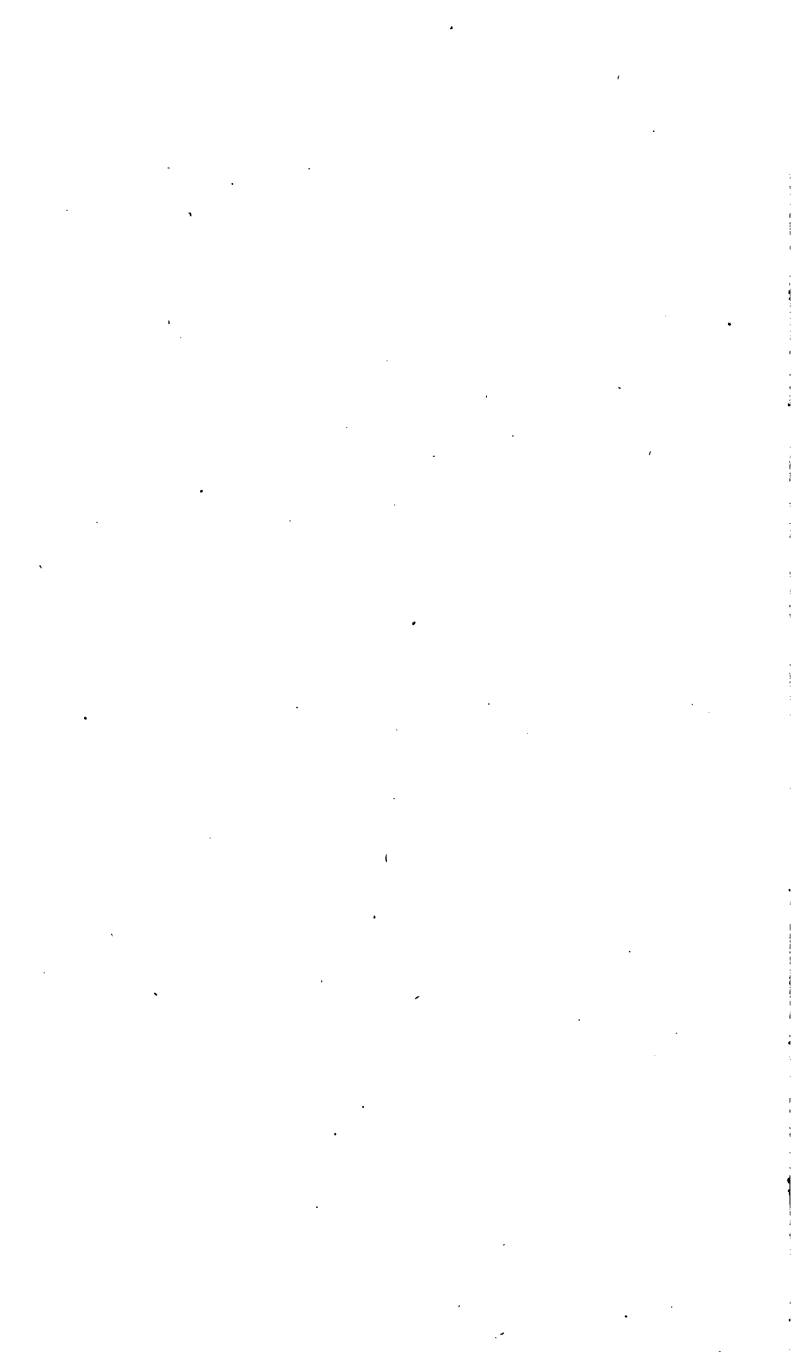
Bought with the income of  
**THE KELLER FUND**

---

Bequeathed in Memory of  
JASPER NEWTON KELLER  
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER  
MARIAN MANDELL KELLER  
RALPH HENSHAW KELLER  
CARL TILDEN KELLER









**TEATR**  
**STAROŻYTNY**  
**W POLSCE**

*Kazimierza Władysława Wojciechiego.*

---

**TOM I.**

---

**WARSZAWA,**

**NAKŁADEM GUST: SENNEWALD'A KSIĘGARZA,**  
**PRZY ULICY MIODOWEJ NRO. 481.**

**1 8 4 1.**





**WSTĘP**

**STAROZYTNY W POLSCE.**

---

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*

---

**W DRUKARNI MARYNLIANA CHMIELEWSKIEGO.**

# Teatr

## STAROŻYTNY W POLSCE

KAZIMIERZA WŁADYSŁAWA WÓJCICKIEGO.

TOM I.

---

Wiek swój pokrzywdza zdaniem szadziwiałem,  
Kto częściej zabawy szuka w niej powodu,  
Silniej niż duszą rozmawia się z ciałem,  
Rozmawia scena ze sercem Narodu:  
Jeden tam weseł dwie strony kójarzy,  
Co jedna czuje, druga ma na twarzy.

*Jan Nepomucen Kamiński.*

---

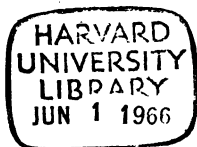


W. WARSZAWIE,  
WAKŁADEM GUSTAWA SENNEWALDA KSIĘGARZA,  
PRZY ULICY MIODOWEJ NR 481.

1841.

Slav 6905.320(1)

✓



**JÓZEFOWI I KLARZE**

**Z MAGNUSZEWSKICH**

**R B I N S C H E R I T ' O W**

**NA PAMIĄTKĘ POBYTU W ICH DOMU 1835 R.**

**I ZNALEZIONE BRATERSKIE PRZYJĘCIE**

**TO DZIEŁO**

**PRYPISUJE**

**K. WI. Wdowca.**



**WSTEP.**





**OBRAZ**  
**STABOŻYTNEGO TEATRU.**  
PORZĄDKIEM LAT UŁOŻONY.

---

**KAZIMIÉRZ SPRAWIEDLIWY.**

**Rok 1194.** Dyjalog grany przed panami,  
dla utulenia żałoby, i rozerwania  
smutku, ze śmierci tego Mo-  
narchy.

**LESZEK BIAŁY.**

„ 1200. Zagęszczają się widowiska tea-  
tralne w Polsce. Wyprawiają je  
po kościołach, występują na sce-

nę maski: mają w nich udział duchowni. Papiież Innocenty III gromi te nadużycia.

### PRZEMYSŁAW.

*Rok 1296.* Na publicznym teatrze, wystawiono sztukę dramatyczną w obec Przemysława, o śmierci żony jego Luidgardy, i śpiewano mu na hańbę, jakim ją sposobem zamordował.

### JAGIEŁŁO.

„ 1420. Mnożą się publiczne teatralne widowiska. Ustawy Synodu z roku 1420 zakazują na nie uczęszczać duchownym.

### ZYGMUNT I.

„ 1513. Odegrano dyjalog pobożny o ścięciu świętego Jana.

„ 1516. Ustala się teatr dworski na zamku Krakowskim. W tym roku

odegrano dramat łaciński: »*Ulysis Prudentia in adversis*« w obecności Zygmunta I. i jego małżonki.

**Rok 1522.** Wystawiono sztukę dramatyczną po łacinie: »*Sąd Parysa*« (*Judicium Paridis de pomo aureo*). Najznakomitsza młodzież szlachecka występowała w rolach przyjętych: wchodzące boginie przedstawili młodzieńcy. Sztukę tę napisał Stanisław z Łowicza. Na wystawie był obecny Zygmunt I. i Bona z licznym dworem.

„ 1533. *Dyjałog Dominikański*. Wystawa zajmowała dni cztery. Zaczynał się w niedzielę, a kończył we środę po południu. Wchodziło na scenę 108 osób.

„ 1545. »*Żywot Jozepha*« dramat Mikołaja Reja z Nagłowic we 12 aktach.

## ZYGMUNT AUGUST.

- Rok 1550.** »*Sofrona*« trajedyja Sebastyjana Łęczycanina. (Mylnie jój T. Czacki nadał tytuł *Pameli*. Z wyjątku małego który przytoczył w dziele o *Lit: i Polskich Prawach*, pokazuje się że wchodzi tu czary i czarownice).
- „ 1553. »*Rozmowy*« (dyjalogi) o rzeczach religijnych Wita Korczewskiego. Przedstawiane na teatrach:

## STEFAN BATORY.

- „ 1577 Trajedyja Jana Kochanowskiego »*Odprawa posłów greckich*« grana w Ujazdowie pod Warszawą 12 Stycznia 1578 r. przy festynie zaślubin Jana Zamojskiego.

## ZYGMUNT TRZECI.

- „ 1587. »*Jephthes*« trajedyja Jana Zawickiego z chórami.

»*Labirynt*« komedycja Niemojewskiego grana na weselu Zygmunta III.

Rok 1589. »*Troas*« trajedyja z Seneki, przekład Łukasza Górnickiego.

„ 1597. »*Czysty Józef*« dramat Szymona Szymonowicza, przekład Stanisława Gosławskiego

„ 1604. »*Trajedyja o polskim Scylurusie*« w 4 aktach Jurkowskiego, przedstawiana na teatrach.

„ 1618. »*Dyjałog o śmierci Katarzyny księżnej Koreckiej*«, Piotra Gorczyzna w 3 scenach z chórami.

„ 1622. »*Tragikomedia Mięsopest na dni mięsopestne*« w 3 aktach. Wystawiana na teatrach.

»*Cudowne wesele czyli Himeneusz czarodziejski*«. Antoniego Wienińskiego w 8 scenach.

„ 1615. »*Dyjałog o Obronie Ukrainy*« Wojciecha Kickiego.

„ 1619. »*Genesis*« trajedyja wystawiona

w szkołach Jezuitckich w Poznaniu.

Rok 1621. »*Theatrum Diabolorum*« Jana Borowskiego po łacinie w 3 aktach.

» 1632. »*Wizerunek obrony Królestwa Polskiego*.« W kollegium Lubelskim na teatrum wystawiony.

W XVI wieku wyprawiano po dworach szlachty dyjalogi na prędcę. Dwoch figlarzy, zwykle *Pankracy i Czechaczek* zwani, niby się kłócąc, z trzaskiem do komnaty wchodzili. Nadbiegał trzeci zwany »*Wymyślny Walek*« czyli młodzieniaszek udający chłopca, który, co mu jedno do głowy przyszło; wymyślał na owych figlarzy. I ten Walek między nimi najwięcej bawił: bo mówi »*Światowa Roskosz z roku 1630:*« (\*)

---

(\*) *Światowa Roskosz z ochmistrem swoim y*

Pankracy i z Czechaczkiem jakoś też tam weszli,  
Dwaj niepospolici *szpaczkarzowie* (\*\*) zeszli:  
Alé przecie nie stoją obadwa za jaje,  
Jeśli im wymyślnego Walka nie dostaje.

Ulubione były widowiska w czasie *Mięsopustu* po dworach szlachty. Komnatę na to wyznaczoną obijano kobiercami w braku innych ozdób, i odgrywano komedye i dyjalogi. W takim teatrze na dworze szlachcica Sieradzkiego, grano po raz pierwszy, jedną z najwyborniejszych naszych starodawnych komedyj »z *Chtëpa Król*« *Piotra Baryki* r. 1637 w czasie panowania Władysława IV.

Jak w czasie wesel królów do

---

ze *dwunastą służebnych panien swoich*. Nowo-  
wydrukowana 1630 4<sup>o</sup>.

(\*\*\*) Karmieni szpaczkami, to jest dowcipnisie przebiegli.

wystawy obrzędu należał i teatr, tak i możniejsza szlachta nasładowała w tém dwór Zamkowy. Komedyja »*Dziwością Dworski*,« wyraźny stawia dowód, albowiem odegrana była przy zaręczynach szlacheckiej dziewczki. Do czasów Zygmunta III. należy wyborny przekład dramatu z Włoskiego: »*Wyzwolenie Ruggiera z wyspy Alcyny*« przez S. S. Jagodyńskiego 1628 r.

#### WŁADYSŁAW IV.

Na Zamku Warszawskim teatr dworski stale urządzony, z osadną kapelą włoską i licznym baletem. Maszyneryja dziwiąca cudzoziemców: dekoracyje kosztowne, łoże dla widzów osobne. *Wirgiliusz Puccitelli* nadworny poeta Władysława IV. pisze po włosku dramata, opery



z dziejów greckich, mięsza historyją świętych męczenników, główną myśl obracając na wrażenia (*effekt*) teatralne. Stąd burze morskie, pioruny, ogień, obłoki siarczyste, główniejszą rolę grają, niż osoby wprowadzone. Bawiły się tylko oczy widzów i uszy melodyją, tańcami i dekoracyjami.

**Rok 1633.** »*Szkolna Miseryja*: « dyjałog zaków.

„ 1635. *Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe.*« Opera ze śpiewami po włosku wystawiona w Warszawie na Sejmie, w obec Senatorów i Dworu. Tłumaczona później wierszem polskim przez *Samuelą z Skrzypnej-Twardowskiego.*

„ 1637. »*O świętej Cecylii*« opera włoska grana w Warszawie, w teatrze zamkowym wyżej wspomnionym, w czasie wesela Władysława IV

- z Cecyliją Rakuzką. Wystawa ze zbytkiem i przepychem głośnym w całejj Europie. Po operze da-  
no balet »*Gladyjatorowie* «
- Rok 1637. »*Z chłopca król*« komedyja dwor-  
ska« *Piotra Baryki*: wystawio-  
na we dworze szlachcica Sieradz-  
kiego.
- „ 1637. »*Dziwostąb dworski, mięsopu-  
stny, ucieszny*« wyprawiony we  
dworze szlacheckim, na zaręczy-  
nach dziewczki szlacheckiej.
- „ 1638. *Il ratto d'Ellena. Dramma Mu-  
sicale di Virgilio Puccitelli Se-  
gretario della Maesta di Polo-  
nia e Suesia. Rappresentato in  
Vilna, e di nuovo in Varsavia  
Nel Carnevale del 1638.*« Dru-  
kowana w Warszawie u Jana  
Trelpińskiego (in 4<sup>to</sup> Lig. N. 2.  
całe dziełko kursywą drukowa-  
ne). Dramat ten był treści.  
Parys, syn Hekuby i Pryjama,

po wydanym sądzie, która z bogiń najpiękniejsza, zapalony miłością ku Helenie, zyskuje od Wenery, której jabłko piękności przysądził, obietnicę; że boginita, ułagodzi gniew swoich koleżanek, Junony i Minerwy. Później, puszczając się do Grecji, pod pozorem odzyskania Hezjony, siostry Pryjama; którą Argonauci, albo raczej Herkules porwał. Hezjona, wydana później za Telamona króla Salaminy, ojca Ajaksa. Parys, udaje się więc najprzód do Salaminy, potem do króla Menelausa, na morzu doznaje wielkiej burzy, spowodowanej od rozgniewanej Junony, jednakże prowadzony od Amorka, przewycięża wszelkie przeciwności, i z porwaną Heleną, powraca szczęśliwie do Troi.

Sztuka dzieli się na 26 scen, i

prócz głównych osób, wchodzi tu chóry nimf morskich, bogów, trytonów i t. p.

Sztuka ta, już we dwa lata wcześniej, grana była w zamku Wileńskim przed Władysławem IV, w obecności posła Hiszpańskiego. Afisz jej obejmujący treść 23 scen co zawierały, nosi taki napis: *Idyllium albo akt o porwaniu Heleny, przed Najjaśniejszym Władysławem IV królem Polskim y przed Jaśnie Wielmożnym króla Hiszpańskiego posłem.* W zamku Wileńskim w śpiewaniu przez muzykę J. K. M. wystawiony, roku 1636 Mense Augusto Die... (4<sup>to</sup> 1 arkusz).

**Rok 1638.** *O chwalebném męczeństwie Śg<sup>o</sup> Stanisława.* Trajedyja w 5 aktach po łacinie z intermedyjami, odegrana w czasie Sądów Try-

bunalskich w Lublinie, przez młodzież Kollegium Jezuickiego.

**Rok 1640.** W tym roku wydano dzieło »*Bachanalia*« czyli zbiór mięsopustnych dyjalogów polskich, które wielkie rzucają światło, tak na sztukę ówczesną dramatyczną, jako i życie domowe wewnętrzne.

„ **1644.** Dyjalog żaków: »*O Bachusie*« w którym tego bożka, co go sadzali nasi ojcowie na beczkach starego węgrzyna, żywot pijacki i śmierć, wystawiono w teatrze żaków w Warszawie.

„ **1646.** W Gdańsku opera wielka wystawiona, której treść napisał *Wirgiliusz Puccitelli*, wraz z baletem pięciu orłów na powietrzu w takt latających, na każdym z nich siedział kupidynek.

„ **1646.** »*Komedyja Soltysa z Klechą*« wy-

stawiana na teatrach przenośnych.

Tu należą pobożne dyjalogi, i processyje więcej teatralne, które wyprawiali Jezuiti za Zygmunta III i Władysława IV. Tu należy jako pisarz dramatów, i osobliwy mechanik Łukasz *Piotrowski*, szlachcic Łukowski, który pisał sztuki, i na wynalezionych przez siebie skrzydłach unosił się w powietrzu, a grając rolę anioła, przylatywał i odlatywał z teatru przez kilka ulic.

### JAN KAZIMIÉRZ.

Jako i dawniej tak teraz, trwają Jasełka czyli Szopka, rodzaj przenośnego teatru maryjonek, a które były także gatunkiem dyjalogów.

»Dziś (mówi J. *Konopka* (\*)) dwa są rodzaje szopki, jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą jasełka rozmową, przez usta ukrytego żaka: na wsi nieme, śpiewają przy nich tylko kolędy, a muzyka złożona ze skrzypców i basów w Krakowskiem, towarzyszy całej wystawie. Osóbkami temi podrygują przed złożonym na sianie Jezusem, osieł z wołem stoją przy żłobie, a Józef z siwą brodą i Maryja, odbierają hołd, przemijających się taneczników. Z bocznej wieżyczki, wychodzi najprzód zawieszisty *Polonus* z zardzewiałą karabelą, poważna towarzysza w czepcu kroczy ku niemu, a po ukłonie wzajemnym, przentańczywszy polskiego, ustępują

---

(\*) Pieśni ludu krakowskiego. Kraków 1840.

miejsca smagłemu ukraińcowi, który przysiadł ubawiwszy widzów, krzepko wyskakuje ze swoją sudarynią. Kusy niemczyk w opiętych pluderkach, i tłusta niemkini ledwie że się pokażą, gdy wpada huczny kopeniak, i grubą palicą machając, cofa tłumy patrzących, łatwo bowiem w ciekawy nos dostać się może od niego. Pokazuje się za nim mały, lecz krępy krakowiak, karayja granatowa obszyta kólkami, pas długi kowany, buty wysokie i czapka czerwona z pawiem piórkim, na prawe ucho zbakierowana, w ręku kij sękaty; stanowi ubiór i obronę jego. Wyprawiwszy do domu swoją Kasię, chwyla za bary kopeniaka, który mu w tańcu psoty wyrabiał. Ki wawy i nieobyczajny bój w obliczu nowonarodzonego go-



ścia; pacholek, przedziwnie, z mi-  
ną na pół głupią oddany, roz-  
pędza.

» Wysmukły góral obdarty,  
z niedźwiedziem, i wędrujący ro-  
botnik poskakawszy odchodzą, i  
oto napuszysty król Herod z prze-  
wrotnym zausznikiem swoim ży-  
dem, wolno wtacza się na scenę,  
i grożąc berłem całemu światu,  
w końcu łeb hardy oddaje wy-  
chudłej śmierci, która zuchwal-  
stwo jego kosą poskramia. Ży-  
dek tegoż losu doznaje, a płacz-  
liwa Rebeka, gdy żal swój roz-  
wodzi, djabeł porywa ją wraz  
z ciałem męża do piekła. — Da-  
lej czarownica masło robi, dja-  
beł jój śmietaną wypija: nare-  
szcie dziadek stary z torbeczką  
na pieniądze, uprosiwszy się  
śmierci, zamyka cały orszak ja-  
sełkowy «

Szopkę pokazują od Śgo Szczepana do N. P. Maryi Gromnicznej, to jest: od końca Grudnia do 2 Lutego.

- Rok 1661.** W Teatrze Zamku Warszawskiego, w czasie Sejmu, w obecności króla Jana Kazimierza i Maryi Ludowiki Gonzagi, wystawiono trajedyją Piotra Kornella *Cyd*, tłumaczenie Andrzeja Morsztyna. Tenże tłumaczy Andromakę Rassyna, i Hippolita, trajedyją z Seneki, które nigdy granami nie były.
- „ 1650. Odegrana komedyja »*Rybaltowska*,« tegoż roku »*Chozroes*« trajedyja w 3 aktach wystawiona w Kollegium Jezuitów w Poznaniu.
- „ 1655. »*Uciechy lepsze i pożyteczniejsze, a niżeli z Bachusem i Wenerą*,« dwa dyjalogi.
- „ 1661 »*Zaćmienie słońca*« dyjalog po-

bożny o śmierci Chrystusa Pana, odegrany w samym kościele Krośnińskim.»

**Rok 1664.** Francuzi otwierają publiczny teatr w Warszawie, tak urządzony, że szlachta z koni przypatrywać się mogła. Zamknięty został wprędce, bo za pierwszą wystawą; wystrzelała z łuków szlachta prawie wszystkich aktorów.

## MICHAŁ KORYBUT.

- „ 1669. Jezuici w Kollegium swoim w Toruniu wystawiają trajedyją:  
»*Pogrzeb żywego, pijaństwa*«  
w 3ch aktach.»
- „ 1671. W Kościele Śgo Piotra i Pawła w Krakowie, dyjałog pobożny w śpiewach: *Wspaniałość Nieba Ziarnskiego*,« w 9 scenach.

## JAN III SOBIESKI.

- Rok 1677.** Na Zamku Krakowskim, dworzanie wystawiają komedię mytologiczną, w obec Jana III, Maryi Kazimiry, panów, Senatorów, i dworu całego.
- „ 1686. *Andrzej Solarzki*, Senior szkoły w Wieliczce, wystawia w témże mieście dwa dyjalogi, które sam napisał. Jeden z nich miał aż 9 aktów.
- „ 1688. *»Nowy raj drzewem żywota zasadzony,«* dyjalog pobożny wystawiony w Toruniu.
- „ 1689. W szkołach Leszczyńskich w Lesznie, wystawiono trajedyję o *Ibrahimie i Solimanie* w 5 aktach.
- „ 1696. *Trojaka korona Świętemu Jerzemu.*» Dyjalog napisany przez *Kazimiërza Kosińskiego* prob-

szcza w Brodnicy, i tamże w kościele wystawiony.

**Rok 1696.** »*Brama Grzymała*« Dramat przez Jezuitów prowincyi Mazowieckiej, napisany i wystawiony w ich Kollegium w Gostyniu; w pięciu aktach, oprócz Intermedyjów, prologu i Epilogu.

„ **1696.** W tymże roku ostatnim żywota Jana III Sobieskiego, Jan Alan *Bardziński* Dominikan, wydał tłumaczenie trajedyj *Seneki*, które miejsca na żadnym nie znalazły teatrze.

Zaraz po śmierci tegoż króla, wystawiono w Warszawie sztukę, gdzie wychodząca ziemia Węgierska na scenę, daje przestrogi naszój, ażeby z Niemcem nigdy nie trzymała bratnich związków.

## AUGUST II.

Wojna z Karolem XII i zawieruchy w narodzie, stłumiły teatru, nie tylko dworskie i przenośne, ale i po Kollegijach. Mała bardzo liczba doszła z tych czasów sztuk dramatycznych.

Rok 1700. »*Depozyt łask i miłości Boskiej*;«  
tragedyja o Świętym Janie, wystawiona w Krakowie 1700 roku dnia 27 Czerwca.

„ 1702 »*Inwazor Niebieskiego Trybunału*:«  
wystawiony w szkole Panny Maryi w Rynku Krakowskim, przez młodzież szlachecką przesławniej Akademii Krakowskiej, 2 Kwietnia 1702.

„ 1716. »*Święto wolności po uwolnieniu skrepowanej natury ludzkiej, przez Jednorodnego Syna Boskiego*.«  
Dyjalog deklamowany w szkole Nowodworskiej w Kra-

kowie, w którym obok Kastora i Polluksa, Jezus wchodzi.

### AUGUST III.

»Kochał się ten król wielce w orkiestrze czyli w kapeli, do której dobiérano wirtuozów, śpiewaczek i śpiewaków, w całej Europie najślawniejszych. Ta orkiestra grała często królowi na jego pokojach w dni galowe, po kościołach, w których się król na nabożeństwie znajdował, i na operach, dobiérając do siebie na wspomniane opery kapele różnych panów, mianowicie Wielhorskiego Kuchmistrza Litewskiego, i Księcia Czartoryskiego Kanclerza W. Lit: tak, iż liczba muzykantów grających operę, przenosiła sto osób. Te opery wielkie, odprawiały się dwa razy w tygodniu: we Wto.

rek i Piątek. A lubo dla wielkiego kosztu w odmianie, jedną operę grano przez pół roku; po staremu, król bywał na każdój punktualnie, nie tęskniąc sobie w widoku jednej półrocznej reprezentacyi. Siedział w łoży nieporuszenie przez trzy godziny, a czasem i dłużej trwającój opery, i gdy widział *operhaus* (teatr opery) nienapełniony spektatorem, dziwował się nię gustowi polskiemu, iż się nie ubiega do widzenia rzeczy, tak wiele delectującój ucho i oko, darmo, to jest bezpłatnie, którój widzenie w innych krajach, lud najpospolitszy, opłacać nie żałuje. Trzeba bowiem wiedziéć, iż te opery zawsze darmo dawane były, podczas Sejmu, lub innych zjazdów za biletami dla dýstygowańszych osób: prócz



Sejmu lub innych zjazdów, bez biletów dla wszystkich jakiegokolwiek gatunku ludzi. «*Wypis z rękopismu Andrzeja Kitowicza*).

Na imieniny Augusta III. wystawne dawano opery. Taki mam właśnie z r. 1762 przed oczyma pomnik drukowany w Warszawie u Michała Groella po francuzku i po niemiecku: *Le Triomphe de Clélie, opéra, qui sera représenté au Théâtre Royal de Varsovie, pour célébrer le glorieux jour de nom de Sa Maj: Auguste III Roi de Pologne, Electeur de Saxe etc.* Z opisu samego widać, jak wielką i świetną była wystawa téj opery. Poezyja była *Metastasia*, muzyka Jana Adolfa *Hasse*, pierwszego mistrza kapeli króla Augusta.

**Rok 1736.** *Kwiatkowski* Piotr Jezuita wy-

dał »*Teatrum życia ludzkiego*,«  
dyalogi w deklamacyjach.

*Rok 1743.* Stanisław Konarski, on mąż, co z tyłu względów zasługuje na cześć i sławę, przy założeniu konwiktu Warszawskiego, urządził i teatr dla młodzi szlacheckiej, na którym od roku 1743 grywano. Konarski na nieszczęście w szlachetnej dążności grubo pobił, bo własnymi tłumaczeniami Kornela, Rasyna, Krebillona, smak do sztuk francuzkich, w młodém pokoleniu zaszczerpił, i niechcący mnożył nasiona złego, które Maryja Ludowika Gonzaga żona Władysława IV później Jana Kazimié-rza, pierwsza rzuciła na naszą rolę. Przykład tak znakomitego męża, gwiazdy jasnej swego wieku, musiał pociągnąć naśladowców. A wolałbym (szcze-

rze mówię), żeby dalej szły li-  
che dyjalogi, jak liche tłumacze-  
nia, bo kiedy umysły stanęły na  
dobie rozwagi, myślałyby o sztukach  
dramatycznych swoich, gdy  
tymczasem smak do nieszczęsnej  
francuzczyzny; zabił wszelką  
oryginalność. Z żalem przycho-  
dzi patrzeć, jak nasze późniejsze  
talenta, a niepospolite, tą modą  
wykrzywione, zmarnowały zdol-  
ności swoje, i nic godnego w tej  
gałęzi literatury nie zostawiły.  
Nie podzielam, mimo to, zdania  
tych, co dziś jeremijady rozwo-  
dzą, rzucając przekleństwa na  
pisarzy, którzy do upłynionego  
należą wieku. Oni chcieli do-  
brze usłużyć Literaturze, cóż  
winni, że oddychali zaraźliwem  
powietrzem, które w nich prze-  
robiło czucie, stłumiło rozum  
polski! Czyż my synowie XIX

wieku, mamy bezcześcić pamięć tych, co w swoich czasach budzili szlachetny zapał, żarzyli ogień dusz młodych? (\*)

Przysłowie z XVI wieku naszych ojców mówi:

»Przeszłej rzeczy nie żałuj.« (\*\*)

I dobrze powiedziało! Prze-

---

(\*) Sam zapamiętam, z jakimi uczuciami w pierwszej młodości mojej, z jak szczeremi łzami, wracałem z wystawy *Barbary Felińskiego, Bolesława Śmiałego, i Glińskiego* Fr. Wężyka; *Przemysława* L. Kropińskiego, a nawet *Żółkiewskiego pod Cecorą*. Wielcy artyści: Bogusławski, Szymanowski, Leduchowska, Kudlicz, Werowski, później panna Żuczowska (dzisiejsza pani Halpert) i Piasecki, zdobyli swemi na przemian talentami teatr, i podnosili wartość każdej sztuki. Ściągały ony natłoki widzów. Na przedstawieniu najlichszej tragedji «*Żółkiewski pod Cecorą*,» tłumy ciekawych tak były liczne, że w pierwszych kilku przedstawieniach, wysadziły z miejsca orkiestrę teatralną.

(\*\*) Salomon *Rysiński*, przypowieści 1619 r.

szła doba niedołącznej literatury naszej, ślepego naśladownictwa. Jeżeli nie inną korzyść, przynajmniej naukę pokoleniom zostawi, naukę smutną: bacząc, ile naszych potężnych talentów, w naśladownictwie znikczemniało, co nie mieli ufności we własnych siłach. Znużyli w końcu cierpliwość narodu, wzbudzili prawy niesmak, i dzięki Bogu! przyspieszyli obudzenie, z długiego snu zniewieściałości.

Ci, co klątwą wiek przeszły obarczyli, łajali ślepe naśladowanie francuzczyzny w literaturze; było to złe wielkie, ale wyłęgło się z czegoś gorszego. Naśladowaliśmy najprzód literaturę łacińską, która nie oryginalnego w sobie nie mieści, było to złe jeszcze najmniejsze, bo naród ten umarł i pogrzebion

bez zmartwychwstania, nie więc  
chciwiy polak naśladownictwa  
nie schwytał, z zepsutych oby-  
czajów, nikczemnego narodu.  
Ale kiedyśmy poczęli stosunki  
swoje z Francją, poczęliśmy ła-  
mac swój język, uczyć się ich  
mowy, szermować nią na swo-  
jej ziemi, przywdziéwać krój  
kusy sukni, z nią ginęła powa-  
ga, szczeróść, gościnność i szla-  
chetność. Lekkość francuzka  
wyjechała nam na czoło, osia-  
dła na języku, a kusy polak cie-  
szył się, że małpuje dobrze, cho-  
ciaż nań prawy francuz z lito-  
ścią, blizką pogardy, spoglądał.  
Dopiero gdy znikła podgołona  
czupryna pod peruką z lokami,  
gdy miasto korda, szpadka z por-  
celanową rękojścią u boku  
miejsce zajęła, a kontusz i zu-  
pan obcięto na fraki: doskona-

le, aż do niepoznania, przestrojony mieszkaniec staréj Lechii, pomyślał, że trzeba coś dla swojej literatury uczynić. Cóż mógł w swojej ślepotcie lepszego zrobić, jak z ubóstwionego narodu tłumaczyć dzieła, z narodu, którego naśladować miał za najwyższe dobro!

Naśladownictwo więc francuzczyzny w literaturze naszéj, było ostatniemi szczeblami zepsucia, bo pierwszemi téj przekle-téj drabiny, były znikczemniałe obyczaje, zniewieściałość i pogarda wszystkiego, co własne.

Takie naśladownictwo dopiero w całej rozciągłości francuzczyzny pojmuje i rozumiem, i taka powinna na kartach dziejów naszych być zapisaną.

*Rok 1744. Trajedyja o Swatokopijuszu Morawów królu» z intermedyjami i*

tańcami na sali w szkołach *Karnkowskich* w 5 aktach wystawiona.

**Rok 1748.** Jan *Bielski* dwie trajedyje napisał i wydał, a które wiele razy w kollegium Poznańskim przez młodzież wystawiano:

1. *Zejfadyń.*

2. *Tytus Japończyk.*

„ 1750. Jezuici w kollegium *Raw*skim wystawili trajedyją w 5 aktach, z pięcią intermedyjami pod napisem: *August I monarcha Rzymian.*

„ 1751. *Ignacy Łopaciński* wydał tłumaczenia: »*Publijusza Kornelego, Scypijona, Stylika i Temistoklesa*« trajedyje.

„ 1755. *Szafrański Wojciech* napisał dramat: »*Miłość skuteczna, gdzie stateczna*« wystawiona na teatrze umyślnie urządzonym z przepychem w *Dobrkowie.*



Jezuici w Poznaniu ciągle dają widowiska komedyj i trajedyj, czego ślad w rękopiśmie ich kolegii zostaje.

**Rok 1757.** Dýjalog Częstochowski *o Zmarłychwstaniu Pańskim.*

W témże roku Franciszek *Bohomolec*, ogłosił zbiór swoich komedyj w 5 tomach: wszystkie niemal tłumaczone z francuzkiego i łacińskiego języka, albo naśladowane. Grywano je po Kollegijach Jezuickich.

„ 1761. *» Miłość Ojczyzny* « trajedyja przez młodzież akademii Krakowskiej wystawiona.

Intermedyja (naśladownictwo włoskich *intermezzów*), czyli między-aktowe ustępy, które raz miały związek z samą sztuką, a częściej zupełnie oddzielną stanowiącą całość, upadają. Dyjalogi pobożne po śmierci Augusta

III. migają czasem jak błędne ogniki, lecz wkrótce giną, po zniesieniu zakonu Jezuitów, i pod natłokiem tłumaczeń i naśladowania sztuk francuzkich.

Tu kres badaniom moim. Zebrane wiadomości, które podaję w niniejszém dziele, służyć mają, raz, jako wskrzeszenie historycznych pamiątek, które zbyt długo w grobie zapomnienia leżały: drugi raz, aby dając wyobrażenie, jaką drogą szła i kształciła się samorodna sztuka dramatyczna, mogły obecne materyjały pobudzić nasze talenta do stworzenia dramatu oryginalnego. Dawne rękopisma, broszury zbrudzone, słowem wszystkie »*stare szpargały*« jak pospolicie nazywamy, uratowane szczątki starożytnéj literatury naszéj, na cóć by się przydały; gdyby one nie dawały nam nauki, nie dostarczały obrazów do przeszłych wieków, do zarysów historyi literatury, dziejów narodu jeszcze zamoczonych, i do wyświećenia wizerunków domowego żywota przodków.

W roku 1820 Ludwik *Osiński*, z katedry mówił o sztuce dramatycznej w Polsce (\*). Napomknawszy »o *Odprawie posłów Greckich*« *Jana Kochanowskiego*, przeskoczył do *Bohomolca*, *Rzewuskiego*: a stąd lekko biegał po czasach Stanisława Augusta, nie troszcząc się bynajmniej, czy były w XV i XVI wieku u nas jakowe dramata! Wyrzekł nawet z całą powagą, że teatru publicznego wcale nie było!

Piękny to był widok, spojrzawszy w okół sali b. Uniwersytetu, patrząc nie tylko na młodzież téj szkoły, ale na liczne zgromadzenie niewiast, wojskowych i siwizną ubielone głowy obywateli!

A w katedrze, w toę przybrany, siedział ten ulubieniec wszystkich, a z ust płynął jego ten głos harmonijny, brzmiący, którym umiał rzeczy czerce i jałowe, tyle ozdabiać, krasić, i wabnémi zrobić.

W onéj dobie wydany: »*Dykcjonarsz poe-*

---

(\*) Rozprawka ta umieszczona w Sybilli 1821 r.

towa *H. Juszyńskiego* (r. 1820), wyświcił nie mało co do dyalogów pobożnych. Wszak, nie wiedział o sztukach, które są ozdobą i najpiękniejszymi pomnikami starożytnego teatru.

Przedmiot więc o teatrze starożytnym w Polsce, został jako zawsze, nowy i nietknięty. Badania niniejsze, lubo rozjaśniają o wiele, nie są tak uzupełnione, jakbym sobie życzył: aleć nie łatwo sięgać po materiały rozrzucone zbyt daleko. Mniemam, iż co czytającym ziomkom składam, ma swoją wartość, i nie jedną stronicę historyi literatury naszej zapelnąć może.

*Góra nad Narwią*

29 Maja 1840 r.



I.

**POCZĄTKOWE POMNIKI.**



**T**eatr (mówi W. A. *Maciejowski*), należał u nas do ulubionych zabaw, znano go w Polsce w najdawniejszych czasach. Świadczy *Kadtubek*, że z powodu śmierci *Kazimierza Sprawiedliwego*, stroskani panowie, aby się rozerwać, wyprawili sobie dyjalog. Wystąpiły na scenę *wesołość*, *smutek*, *wolność*, *roztropność*, *sprawiedliwość*: uwielbiały cnotę zmarłego monarchy, i pocieszały się wzajemnie, na pamięć sobie cnoty jego przywołując. *Wesołość*, która cały ożywiała naród za życia dobrego króla, uskarża się w tym

dyjalogu na *smutek*, że on ze śmiercią Ojca narodu, i ją także chce unieść do grobu z sobą. W czém przebija się charakter narodu, który w najprzykrzejszej dla siebie dobie, nigdy nie tracił serca, i smutek dręczący jego duszę, starał się rozrywać wesołą myślą.

Za panowania następcy Kazimierza, to jest: za *Leszka Białego*, ważny ślad o teatrze Polskim znajduje się w liście Innocentego III. Papięza, pisanym do Henryka arcybiskupa Gnieźnińskiego. Uskarża się na to Papięz, że często wyprawiają sobie Polacy igrzyska teatralne w kościołach, wyprowadzając na scenę osoby postrojone w maski (\*), że niekiedy nawet sami duchowni (*diaconi, praesbyteri et subdiaconi*), takowe z siebie dają ludowi widowisko, nie pomnąc na świętość kapłańskiego swego powołania.

Ważną nam o teatrze polskim podał wia-

---

(\*) Występowały dziwacznie przebrane osoby (*monstra larvarum*), w liście Innocentego III. do hierarchii duchownej w Polsce.



domość i *Długosz*: z niego się bowiem dowiadujemy, że u nas wypadki, powszechną uwagę narodu ściągające na siebie, wystawiano na scenie. Powiada bowiem, że *Przemysławowi* w przytomności jego, śpiewano na hańbę, jakim sposobem zamordował żonę swoją *Luidgardę*, i że wypadek ten, wystawiano na teatrze, zrobiwszy z niego sztukę dramatyczną (\*).

*Bielicki* w kazaniach mówi (str. 328), że Elżbieta królowa polska, nocy i dni trawiła niesprzykrzenie, na długich komedyjach.

W Krakowie na weselach bogatszych mieszczan, było zwyczajem wprowadzać śpiewaków, i opowiadaczy wierszem. Czy to była tylko prosta *deklamacyja*, czy pewien rodzaj małego dyjałogu, nie jest wiadomo. Ci *Rimarii*, jak ich *Wielkierz krakowski* z roku 1363 nazywa, nie musieli wiele szanować skromności, gdy tąż uchwałą, wyłączono ich z uczt weselnych.

---

(\*) Pamiętniki.

W czasie świąt Bożego-Narodzenia, obchodzono uroczystość tę w Krakowie po domach z muzyką, śpiewami, przy czem obchodzący przebiérali się w maski i larwy. Ambroży *Grabowski* mniema, że może ten zwyczaj dał początek dyjalogom: aleć ślady tak dyjalogów, jak teatrów, są dawniejsze (\*).

---

(\*) Starożytności hist. polskie T. I str. 100 r. 1840. Te maski i w larwy przystrojeni, wyłudza li pieniądze. Wielkierz krakowski z r. 1378, zabrania da wać im pieniędzy. Owoż słowa uchwały: «Aby żadnemu męzczyźnie, ani kobiecie, studentom lub pisarzom (może to znaczyło urzędnikom), młodym i starym grajkom (muzykańci), łaziebnikom, łaziebniczkom, zgoła wszystkim którzy obchodzą (domy), śpiewającym i przebrany mi także .... na Boże-Narodzenie, albo w celniejsze dni (święta), nie dawano żadnych pieniędzy lub innych rzeczy, pod karą jednej grzywny, wyjąwszy księży i dzwonników, którym każdy dać obowiązany jest.»

Jak zbyt kowali mieszczanie krakowscy w ucztach weselnych, dowodzi taż uchwała, zmniejszając liczbę muzykantów z ośmiu na czterech.

Nie można tak tego zwyczaju, jak i *bab-  
skiego cząbbru*, mieszać z prawdziwym teatrem. Ja więcj widzę w przenośnych *szopkach* żakowskich w zapusty, one najdawniejsze śla-  
dy naszych dyjalogów. Dotąd uwijają się i  
między nami jeszcze *szopki*, służąc dla zaba-  
wy dziatwy naszěj; a kto uważnie posłuchał  
pieśni śpiewanych, ten znajdzie stare przed-  
trzystuletnie śpiewy. Szopka taka jaką jest  
dziś, przedstawia nam krótki dyjalog pobo-  
żny. Chrystus się rodzi, witają go trzej kró-  
lowie, ukazuje się Herod, i każe dzieciątka  
w pień wycinać. Chrystus ocalał, a djabeł  
Herodowi głowę ucina i porywa do piekieł.

Jak z jasełek betleemskich i męki pań-  
skiej na górze Golgota, powstał dramat  
chrześcijański, tak pobożne do nas widowi-  
ska, wprowadziły pątnictwa czyli pielgrzym-  
stwa. »Wracający (mówi F. *Siarczyński* (\*)),  
z wędrówek odt. ziemi świętėj, z Rzymu, z Kom-  
postelli, Loretu, nucili pieśń o cudach świę-

---

(\*) Czasopism naukowy.

tych, o dziwach które widzieli, o dziejach męki Zbawiciela, o żywocie Panny Maryi, o męczennikach i t. p. Mięszali do tego baśnie i śmieszności, i lud prosty bawili. Zbierały się gromady pielgrzymów i pątników (tak zwane pobożne włóczęgi), po miastach i miasteczkach, a śpiewając, przygrywali na kobzie. Płaszcze ich i kapelusze, okryte skorupami płazów, obrazkami świętych, różniły ich strój od innych. Wystawiano im podniesione miejsca, na rynkach i smętarzach kościelnych: do śpiewów przydane migi, udawanie osób, rozmowy, utworzyły coś podobnego do sztuki teatralnej. Takie to jej początki! Kto przeczyta dzieło Ludwika *Choquet* wydane w Paryżu 1541, znajdzie, że sztuka ta, nie lepsza była w tym wieku we Francyi jak u nas. «

Na początku XV wieku, najwyraźniejsze mamy dowody, że były teatru w Polsce, bo ustawy Synodu roku 1420, zakazują duchownym uczęszczać na tańce i widowiska

publiczne (*choreis et publicis spectaculis*). (\*)

Cóż były te publiczne widowiska? mówi *Juszyński* (\*\*). Nie sztuki gimnastyczne, nie zabawy dzisiejszego gminu, ale to zapewne były naśladownictwa bractw francuzkich Męki pańskiej, które długo u nas potem trwające postne widowiska, mieszczące mniej przystojne intermedia, a należące zawsze do sztuk najpoważniejszych, przypominały. Ustawa Synodu, nie mówi zapewne o teatrach łacińskich, ale rozciąga zakaz do widowisk publicznych, powszechnych, które nie musiały być zgodnymi z duchem ówczesnej karności kościelnej, i dla tego nie chciano, aby duchowieństwo upoważniało je obecnością, lub uczęszczaniem, zły przykład dawało. Takowe zaś sztuki, nie mogły być pospolitemi; pu-

---

(\*) Statuta provincialia totius provinciae Gnesensis b. m. i r.

(\*\*) Dykcyjonarz poetów polskich T. 1. przedmowa.

blicznemi, jak tylko, iż musiały być w języku ojczystym. Mam w rękopiśmie dyjalog o ściężciu Sgo Jana, a lubo roku 1513 przepisany, już jednak nazwany stary dyjalog. Pisownia ówczesna, mowa czysta, a pieśń Herodyjady płasającej, należy zapewne do pomników najdawniejszej poezyi polskiej.

W ostatnim tygodniu wielkiego postu, grywano dyjalogi o męce pańskiej. Mało ich drukowano, po rękopismach zostało ich wiele. Około roku 1500 u Dominikanów w Krakowie, wystawioném było podobne widowisko. Akademy Krakowscy (\*), w szkołach parafijalnych, przez zaków wyprawiali w ów czas mięsopustne komedye, które ze składek widzów licznie zgromadzonych, znaczne im przynosiły dochody.

Sławny był dyjalog Dominikański z roku 1533, który trwał dni cztery, zaczynał się w *Kwietni* niedzielę od prologu, wystawiającego wjazd do Jeruzalem, a kończył na

---

(\*) Bzo. M. S.

pogrzebie Chrystusowym w Środę po południu. Wybiérano na to osobne miejsca, budowano teatrum kosztowne, gotowano się rok niemal. Była to cała męka pańska w rozmowach. W tym dyjalogu są następujące osoby: *Jezus, Maryja, Magdalena, Jan, Piotr, Anieli, Eleophe, Longin, Annasz, Kajfasz, Herod, Piłat, Biskupi, 12 Sędziów, Pisarz, Woźny, Ciurowie, Djabeł, Judasz, Rotmistrz, Żołnierzy 10, Szymon, Malchus, Kucharkā, Rabinów 6, Józef z Arymathii, Nikodem, Naśmiéwcy, Łotrowie, Chłopiec, Ogrodnik, Concilium, Miłosierdzie, Pokuta, Rozpacz, Smutek, Symphonia, Echo, Miłość i różne persony.*

Sztuka ta na sceny podzielona, których jest 108. Ile znamy, jest to najdawniejsze dzieło tego rodzaju. Mały przytaczamy wyjątek:

Jezus mówi do uczniów którzy śpią:

Uczniowie moi mili jesteście,

Ale czemu tak śpicie bezpiecznie?

Nie mogliście ze mną czuwać,

*Tom I.*

I w małej chwili na modlitwie trwać.

Nie wiecież, że w radości tego utrapienia,

Dusza moja srodze we wszem utęskniła!

*Angelus se illi ostendit, cum cruce et calice.*

Pozdrowion bądź Jezusie: ojciec twój w nie-  
biesiech,

Przyjmuje ten pot krwawy, zwiastuje pocie-  
chę.

*Jesus dicit ad Angelum:*

O drogi mój Aniele! przyniosłeś zmiłowanie,

Bo duszne męki, przyszły wielkie na mnie.

Następne w tym przedmiocie dyjalogi pi-  
sze Juszyński (\*), niegodne wspomnienia: gdy  
bowiem corocznie wystawiano tego rodzaju  
widowiska, nie podobna było z jednej osno-  
wy, różne wątki wywodzić. Już później  
wyprawiano dyjalogi na przedniejsze taje-  
mnice wiary. Na Boże Narodzenie, były dyja-  
logi komiczne, jak ów także dawny dyjalog,  
którego prolog zaczyna się:

---

(\*) Tom 2. str. 404.



»Wdzięczność przyjścia naszego pokażem  
dziękami,  
»A iście odprawimy *potrzebę* z mowami.«

Na koniec, gdy po klasztorach grywane dyjalogi (acz do nich brane święte przedmioty), bywały zupełnie komicznymi, a lud te uwielbiał, na których się śmiał i niby pobożnie bawił; zaczęły więc co raz bardziej smakować te dziwaczne nabożeństwa i dyjalogi o mece pańskiej, stały się hańbą ducha chrześcijańskich obrządków, jak wyraża przyostro ksiądz Juszyński. Kiedy bowiem nie chciało zamknąć wielkopiątkowego teatru, a trudno było przymusić publiczność krakowską do corocznego słuchania jednych prawie i to lichych bredni, kiedy na koniec, nie można było rozrzewniać; za nieroztropną radą, przedsięwzięto w tak poważne dyjalogi, mieszać pełne niedorzecznej śmieszności *Intermedia*. I tak np. po wystawieniu Chrystusa w Ogrójcu, walczącego z bojaźnią mąk i trwożącego się przyszłą śmiercią, opuszczone-

go od uczniów, zdradzonego i pojmanego, następuje intermedium, gdzie djabeł sprzedaje Judaszowi stryczek, i radzi mu się obwiesić, wieszającemu podrywa stołek, tańcuje śpiwając:

A witaj-że Judaszu, nasz stary *Katana*,  
Jak ci to przyszło na to, po coś zgubił Pana?  
A jużes zdechł Judaszu, czyli jeszcze żyjesz?  
Jeśliś omglał, téj smoły trochę się napijesz!

*Schodzą się djabli i szukają smoły. Djabeł drugi mówi:*

Gościniec tu jest prosty na pienne kaduki,  
Na ośm tysięcy djabłów, piekielne hajduki,  
Dwusiecz, miń obu, zakaz aby cię ruszyła,  
I droga je do piekła prosto prowadziła.

Chłop smołę wiezie.

DJABEL.

Bracie, za co ta smoła?

CHŁOP.

Daj kopę za nią!

DJABEL.

Weź-że ją, pójdź-że za mną, aż do piekła po nią,  
Pójdź, a nawiedzisz tam rodzinę swoją:  
Jest tam babka, dziadek i wnuczęta twoje!

W roku 1603, Bernat *Maciejowski* Biskup Krakowski, zakazał tych widowisk. Powodem do tego byli różnowiercy, urągający się wszystkim katolickim obrządkom, z przyczyny tych dziwaństw, z najdalszego nawet względu nie mogących należeć do katolickiego nabożeństwa, i nazywający to wyznanie obrzydliwem balwochwalstwem.

Przez nie mały czas, po upadku téj powszechnej sztuki teatralnej, grywano inne, jako to: *Dyjalog o Bożém Ciele*, o *Epifanii*, o *S. Katarzynie*, o *pięciu Pannach Ewangelicznych* i t. p. aż znowu wystawiono tejsze treści dramat, w którym były śpiewania i muzyka, płacze, a nawet i zgrzytanie zębów Judasza w piekle. Na cechę téj opery, przytaczamy scenę pojmania w Ogrójcu.

*Symfonia, Muzyka przygrywa, Judasz śpiewa:*

Ave rabbi!  
Ja i drabi,  
Witam Ciecie,  
O téj dobie.

JEZUS.

O mój Juda!  
Na coś luda  
Tego przywiódł,  
Na coś zawiódł.

MILES I.

Imajcie! wiążcie szyję ręce jego.

MILES II.

Witaj zdrajco, zwodnika,  
Czy nie cuda u nas w ręku?

CHORUS.

Nie pomagąc twoje figle,  
Jużś teraz w mocném sidle.

*(Ducitur post Theatrum).*

ANNAS.

Czy to zwojca, co tam robi?  
Sławę sobie jak chce zdobi.

MILKS.

Miłościwy książę Biskupie,  
Jest już Jezus w naszej kupie.  
Dziś go słudzy pojмали,  
Ręce mu na opak związali.

CHORUS.

A już kata buntownika,  
Więc kazać stracić zwoznika.

---

### SCENA 3.

Zaprzeczenie się Piotra.

Muzyka gra pienie kurowe.

*kur śpiewa.*

Piotrze mój!  
Głos to twój.  
Mnie znasz  
Przysięgasz.

---

SCENA 12.

*Wózny pieśń śpiewa.*

Panowie! wszystko pospólstwo!  
Posłuchajcie mnie mało,  
Co się będzie w tém mieście,  
Z jednym więźniem działa.  
Słuchajcie! mały, wielki,  
Stary, młody, człowiek wszelki!  
Dekret wydał Starosta,  
Który obwoływa z prosta,  
I że Jezus Nazarański,  
Nauczyciel Chrześcijański,  
Syn panny Mary-jój:  
Rodem z Gali-lój:  
Ma być na krzyż zawieszony,  
Między łotry postawiony.

SCENA 15.

*Kaifasz, Annasz, Pilat, śpiewać będą  
z muzyki graniem.*

ANNASZ.

Starosta miasta sławnego,  
Luda Jerozolimskiego,

**Wspomnieliśmy tu za czasem,  
W zgromadzeniu waszém.**

**KAIFASZ.**

**Licemiernik ten był z nami,  
Kiedy więc mawiał przed nami,  
On zwodziciel już zabity,  
W grobie warownym zakryty;  
Że ja pewno zmartwychwstanę,  
A zawiasy te połamę.**

**ANNASZ I KAIFASZ.**

**Prosimy cię Piłacie,  
Ciała pilnować rozkażcie.**

**PIŁAT.**

**Wedle woli otrzymacie,  
Pilnujcie sobie w armacie.**

**Pobożne dyjalogi, mimo zakazu surowego Biskupa Maciejowskiego, istniały długo, bo do czasów Stanisława Augusta. Jak zaś upowszechnione były, dzieło z końca XVII wieku stawia dowód, że nie tylko w miastach,**

ale i po wsiach: »Jest ten obyczaj, (mówi nieznajomy z nazwy pisarz (\*), i że chłopci we spól z żakami na wielkanoc, komedyją jaką stroją, prawie w ten czas; kiedy Pan Chrystus z grobu wstaje.«

Łukasz *Piotrowski* szlachcic podlaski, pisarz sławny gramatyki łacińskiej, dowcipny był w wynajdowaniu dramatów na bawienie Władysława IV, po zdobyciu Smoleńska: lecz tych dyjalogów, ślady nam nie zostały.« (\*\*). Były one treści, jak zawsze, świętej i z tajemnic wiary katolickiej brane (\*\*\*) . Będąc w akademii Krakowskiej profesorem, podczas swojego dyjalogu, tak sztucznie żywego przedstawiał genjusza, iż przez dach *Nowodworskiej* bursy, z przedmieścia *Retoryka* zwanego, na teatrum przyleciał, i po

---

(\*) Sowirzał krotofilny i śmieszny, druk gocki, in 4to b. m. i r.

(\*\*) Juszyński T. 2 str. 66.

(\*\*\*) Rękopism 1700 r. folio.



odprawionój scenie, z teatru na swoje odleciał miejsce (\*).

Kapituła Rzymska w r. 1685—1686 wydaną uchwałą, zabroniła wystawiania dyjalogów po kościołach: mimo to, poniżej wymienia dyjalogi, które grywano w kościołach. Zamiłowanie do tych pobożnych widowisk, tak było wysoko posunięte, że Marszałek Trybunału Piotrkowskiego *Sapieha* w r. 1746, gdy Dominikanie nie chcieli pozwolić Kościoła, za zgodą wszystkich panów deputatów; zawiesił sądy na dni kilka: i nie tylko sali, ale ozdób i muzyki własnej pozwolił (\*\*).

Jak na publicznej wystawie naśladowa-

---

(\*) Pamiętnik Lwowski 1818 r. Sztuka więc lania za pomocą skrzydeł, której w terażniejszych czasach nie jeden doświadczał, znana już dawniej w Niemczech Kircherowi (obacz Schott *Magiae Thaumaturgi* pars 3 lib. 3), była i u nas doświadczana, jeszcze w XVII wieku.

(\*\*) A. B. Radoszkowski «Muzeum domowe» z r. 1836.

no wjazd Chrystusa Pana do Jeruzalem; tak do ostatnich czasów i podróż cierpiącego Zbawiciela, dzwigającego krzyż swój, na górę Kalwaryi.

»W Roku 1736.

Marszałek Trybunału głównego koronnego w Lublinie, w sam *wielki czwartek*, przybywszy na rynek *stomianym* zwany, z całą assystencyją panów deputatów, wziął krzyż bardzo długi na barki, i udając podróż na Kalwaryją; szedł przez miasto, aż do kolegijaty Ś<sup>ę</sup> Michała. Żaki z przedmieścia *Leszczyńskich*, studenci i mnóstwo ludu, śpiewając rozpamiętywanie męki Chrystusa Pana, w wielkim ordynku, za nim postępowali. Gdy cała ta kalwakata weszła do kościoła, kilku retorów rozpoczęła mowy ku uczczeniu męki Zbawiciela (\*).

Przy takiem usposobieniu narodu, niedzi-

---

(\*) Patrzaj dzieło: *«Osobliwa sprawa w poniżeniu się panów świata:»* Księdza Władysława Żółtowskiego prowincyjała Jezuitów.

wota, że dyjalogi pobożne były tak ulubione, że ani rozkazy Biskupa Maciejowskiego, ani uchwały kapituły rzymskiej, wygnać ich nie mogły!

Dzieje teatru dworskiego królów naszych, zaczynają się od roku 1516, w którym grano sztukę łacińską pod napisem: »*Ulyssis prudentia in adversis*« która wystawiona była w zamku krakowskim z dekoracyjami. Idzie po nią łaciński dramat »*Judicium Paridis*« odegrany przez młodzież z Bursy Jeruzalem w sześć lat po pierwszej, w czasie zapust w miesiącu Lutym 1522, w zamku krakowskim.

Nie mamy żadnej komedyi z tych czasów, a że pojmovano u nas jej cel i zakres; dowieść może określenie krótkie, ale dobitne, jakie daje *Mączyński* w swoim słowniku 1564, (*Lexicon latino-polonicum* 1564 fol. w Królewcu) pod wyrazem »komedyja:« *Zwierciadło żywota ludzkiego, które bywa przez wywiedzenie gry, a sprawę person, między sobą mówiących.*«

O pomnikach teatru naszego téj doby, po-

wiem obszerniej: teraz przychodzi zatrzymać mi uwagę, nad teatrem dworskim, a teatrem publicznym.

Teatr dworski czyli *zamkowy* królów naszych, nie zajmował się ani wysmianiem występków i złego, ani szykaną osobową: ale uważając scenę jako dla samej rozrywki stworzoną, lub dla wystawności majestatu; do festynów, najwięcej ślubów alboli innych uroczystości, teatr za konieczność uważał. Tak było już na ślubie *Zygmunta Augusta z Elżbietą*, za życia *Zygmunta Starego i Bony*: a *Krzysztof Okuń* opisując obrzędy i zabawy, społy wspomina konne bitwy, komedyje i szczwanie niedźwiedzi. Tak w r. 1637, po ślubie *Władysława IV z Cecyliją Renatą*, przed wystawieniem na trzy dni sławnej z przepychu opery o świętej *Cecylii*, dnia 19 Września, lubo nie było krwawego szczwania, wyprowadzono na widok niedźwiedzie, dzikie konie, bawoły, dziki i byki. Nie wiele ta menażeryja bawiła, a książę *Albrycht Radzi-*

*wilt* dodaje: » *Nic to osobliwego nie było* « (\*). Treścią sztuk wystawionych na teatrze zamkowym, czy krakowskim czy warszawskim, były przedmioty brane z mitologii, albo z dziejów greckich, albo historii świętej. Cudzoziemiec ani krajowiec, żadnego nie mógł schwytać wyobrażenia o samorodnym teatrze polskim, bo napasłszy ucho wdziękiem melodyi, oczy przepychem dekoracyj, bogactwy ubiorów i zgrabnych zagranicznych tancerek, co ślicznie »*drgały nogami*« (\*\*), nad świetną wystawą mógł się unosić, bo treść sztuki nie oryginalnego własnego nie mając, podobną była do tych, jakie i po innych zagranicznych dworach mógł oglądać.

Stąpając za śladami historycznemi, łatwo wykazać mogę, iż teatr publiczny u nas oprócz głównej myśli poprawy obyczajów i obrzydzenia występków, służył za zwierciadło opi-

---

(\*) Pamięt: T. I, str. 357.

(\*\*) Wyrażenie Jarzemeskiego muzyka Władysława IV.

nii narodu i wyszydzenie tego wszystkiego, co tylko też opinią obrażało. Niezaprzeczony dowód stawia nam Długosz, mówiąc: że w przytomności króla Przemysława, śpiewano mu na hańbę na teatrze, jakim sposobem zamordował żonę swoją Luidgardę. Na dworze księcia pruskiego, wyszydzony został dyjalogiem *Kopernik*, za swój układ świata (\*). Herbest Jan w r. 1560, napisał trajedyją o mszy *Bernarda Olchina* (\*\*).

Antoni *Riatto* Włoch, błazen nadworny Zygmunta III, kiedy się oddalił od dworu, przybył do Poznania w tym właśnie czasie, gdy grali komedyją uczniowie szkolni, a w téj udawano osobę śmieszna trefnisia Riatta. Rozgniewany Włoch o to, gdy i na ulicy szydzono z niego, spotkawszy aktora, porwał się

---

(\*) Chromiński o Literaturze polskiej.

(\*) Jana Herbesta z Nowego-Miasta trajedyja o mszy *Bernarda Olchina* z Seny, w Pińczowie w drukarni Danielowej, nakładem doktora Lizmanina 1560. 8vo kart 374.

nań do kija i uderzył. Na złemu to wyszło, bo młodzież szkolna szukając zemsty, byłaby go ubiła, gdyby od ludzi Czarnkowskiego uratowany, z Poznania nie uciekł (\*).

W oryginalnych polskich dyjalogach i komedyjach, wzięto się później do wyszydzenia więcej ogólnie wad i złego, mniej osobiście tykając. Tak, wyprowadzono na scenę onych pątników czyli pielgrzymów, którzy w początkach zagrzeni czystym zapalem religijnym, biegli oglądać miejsca święte, kędy Chrystus Pan cierpiał i był umęczon: później zepsuci w obyczajach, płaszczów skorupianych swoich i relikwij, używali dla oszukania ludu prostego, do zbierania pieniędzy; łatwo, nie pracowicie. Wystawiano tych włóczęgów jako bezczelnych kłamców, i handlarzy rzeczami świętymi. Na scenie poeci nasi karcili pijaństwo szlachty, rozpustę, małpowanie obcych obyczajów, i ubie-

---

(\*) F. Siarczyński. Czasopism 1829.

rów, to swawolę żołdactwa, zbytki hussaryi, pancernych, rozbójniczych hajduków, kozaków.

Znajdzie czytelnik te postrzeżenia dalej rozwinięte więcej: na teraz muszę wspomnieć o satyrycznym dyjalogu, jaki wystawiono zaraz po śmierci Króla Jana Sobieskiego, a który opinią ówczesną całego narodu, widomie na scenie przedstawił.

O nim tak pisze rękopism współczesny (\*).

*W Warszawie, reprezentowano na teatrum Królestwo Polskie, w osobie niewiasty, w szatach żałobnych i płaczącej, po śmierci Króla. Zaraz do niej zjawilo się wielu konkurentów, którym odmówiła swęj ręki. W tem, wychodzi Ziemia Węgierska, niosąc ciężar złota, wołów, pszenicy: a Niemiec z podniesionym wąsem, z ogromnemi ostro-*

---

(\*) Rękopism ten, przypisują niektórzy Erazmowi Otwinowskiemu.



*gami, popędza ją żelaznym biczem, głośno gnając. Niewiasta nasza patrząc na biedną, pyta, co za jedna? Na co odpowiada. Jestem Węgierska Ziemia, sama dźwigam dla cudzego, skarby swoje. Kochana sąsiado, masz wielu konkurentów, nie wybierajcie Niemca.*





## II.

*Opis i dekoracje*

**MASZYNERYJA TEATRALNA.**



**K**iedy pobożny dyjalog wyprawiano w kościele, nie myślano o urządzeniu teatru: ale gdy na smętarzu lub na wsi, z gałęzi robiono dach na prędcę. W rękopiśmie XVI wieku po ś. p. *Tańskim*, co do ubiorów w czasie wyprawiania dyjalogu o »*zmartwychwstaniu Chrystusa*«, takie wyczytuję przestrogi:

»Jeżeliby trudniej o stroje było na wsi, tedy do niemieckiego stroju może zażyć na pludry, *inde* rękawów niewieścich, obwinąwszy a podszywszy dobrze: będzie to czyście, wygodno jak przymuskał. Peruki mogą być

z konopi albo ze lnu, tylko przy ogniu z niemi ostrożnie.»

Żak co czytał Ewanieliją, był ubrany w albę, stułą na krzyż przepasany, w kapie białej albo czerwonej, na głowie wieniec, w ręku palma.

Że używano dekoracyj i w takich przenośnych teatrach, widzę dowód wyraźny, bo mówi rękopism: »Przyjdą do Piłata do pokoju, z namiotu lub i płótna zgotowanego. Piłat będzie siedział tylko w sukience spodniej, jako do spania gotując się.«

Marchew krajaną, używano miasto pieniędzy złotych, rzepę za talary.

Kiedy Jezus zmartwychwstawszy ukazuje się; ubrany był w albę i kapę z chorągwią w ręku. Gdy wyciągał dziecińy z piekła, wszystkie w białe koszule przybrane. Święty Michał z mieczem, w szyszaku. Święty Jan w baranięj skórze, wełną na wierzch obróconej. Jezus występował i w odzieniu ogrodniczem, z kapeluszem słomianym na głowie,

z motyką w rękę, objawiając się niewiastom w ogrodzie.

W inném miejscu przed drugim dyjalogiem czytam :

»Wcześniej grób (Chrystusa) przygotować, mają chędogo ozdobić teatr, a śpiewacy i muzykańci, powinni z sobą mieć instrumenta. Opatrzniej jednak się zrobi, gdy wyprawujący dyjalog, wszystko swoje mieć hędą, jako dardy, miecze, żołnierskie zbroje, aptekarskie puszki, palmy i wieńce.«

»W komedyi Rybałtowskiéj« już powtórnie drukowanéj w r. 1615, przy spisie person czyli osób, mamy każdy wyrażony ubiór:

*Prolog*, Magister albo Klecha w giermaku.

*Kantor*, także w giermaku z biesagami.

*Dzwonnik*, z nasiekanyym kijem.

*Albertus*, po starożołniersku w jakiej kanciance.

*Konfederat*, strojno, piórno, szabelno, a strojno.

*Gospodarz*, z cepami po wiejsku.

*Tom I.*

7

*Gospodyni*, téż po wiejsku z motowidłem.  
*Dziad*, z siwą brodą, na kulach, oszarpano.  
*Baba*, także z jakim garnkiem na powrózku  
do kadzenia i z ożogiem.

*Djabet* z workiem popiołu na kształt cep.

W wystawie za Zygmunta 3<sup>go</sup> tragikomedyi: »*Mięsopust*« 1622 r. licznych używano ubiorów. Występował tu *Bachus* z *Satyrami*, dwóch djabłów. Astrolog, jeometra, muzyk, karczmarz, pielgrzym w płaszczu skorpianym. Figura Bachusa była ulubioną za Władysława IV. nie raz go widzę występującego na widowni teatru.

Jakich w tym dramacie używano przyborów, małe mamy ślady. Musiały być przyrządzone karty, kufle, pułhary, konwie, warcaby, kostki, wóz na którym *Bachus* wjeżdżał, i kosztury dla satyrów, bo to wszystko wymieniono w téj tragikomedyi.

*Zastony* i *opony* zwane dawniej *Ruszka* (\*);

---

(\*) Grammatyka łacińska Jana *Tucholczyka* 1533 w Krakowie.



czyli płócienne zakrycia (firanki), w wystawie dyjalogów i komedyjach dla ludu, stanowiły miejsce dekoracyj i kulis: tych szukać należało na teatrach królów naszych, jakie mieli to na zamku krakowskim, to na zamku warszawskim. Wszakóż i teatra sklecone na przedce w miasteczku lub na wsi, czy we dworze szlacheccim, bez wielu przyborów koniecznych, obejść się nie mogły.

W komedyi *Wiśniewskiego* (z czasów Zygmunta 3<sup>go</sup>), *Alfeusz* spuszcza się z góry, czarownica urywa mu nogi, i przyprowadza do ramion, a ręce do kolan. Owoż w tej wystawie, mamy ślad maszyneryi teatru, dla ludów.

Gdy w roku 1625 we Florencyi królewica Władysław IV spaniale Książę pantyjacy przyjmował i dlań wystawił komedyją: »*Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny*,« S. Jagodyński, tłumacz jęj z Włoskiego i obecny tamże świadek, tak sam opisuje.

»*Apparatus z scenami, abo kształt rzeczy teatrowych.*«

»Aparatem nie nazywam muzyki, obicia,

i inszych ozdób, ale różne odmiany, i pozór scen teatrowych, które się wiele razy, a coraz inaczej odmięniały. Bo najprzód wszedłszy w pałac, tośmy tylko kosztowne obicie, i plac teatru, a po bokach dwa chóry strojne, i muzyków pełne widzieli. Plac teatrowy zdał się mały, ale skoro przyszło do akcji, zapony abo zasłony one zniknęły, a morze wielkie otworzyło się pełne miast, zamków, i okrętów z daleka płynących, i zaraz tém morzem Neptunus fokami wieziony, a morskimi nimfami otoczony wyjeżdża, i to pierwsza była scena. Na drugiej na oném morzu, drzewa pokazały się, które w takt łamiąc się i lamentując, żałowały Ruggiera i cnego rycerstwa i panien, które pod onemi drzewy, były oczarowane. Trzecia odmiana teatrum była, gdy rozgniewana Alcyna, to wszystko morze w płomień i ogień obróciła, że ono morze gurzało, a ona w niém stawszy się jakimś *monstrum* abo straszdyłem, odleciała. Czwarta różność teatrowa po zginieniu morza wodnistego i ogni-

stego, z pod onych drzew lamentujących panny i młodzieńcy wypadłszy, piękne tańce, i dziwne pląsy pojedynkiem i parami stroili, a gdy oni ustąpili, same gołe góry i skały zostały. Piąta i ostatnia *theatri varietio*, że i one góry zginęły, a znalazł się plac na tém miejscu piękny, i rokoszne łąki, gdzie też na koniach szumnych, strojnych barzo, było paniąt *dwadzieścia i czterech*, którzy mając wola, taniec koński odprawować, na dalszy i większy plac wyjechali, i tam się temu wszyscy przypatrowali, aż Melissa Centaurami wieszona, na onże plac wielki wyjechawszy, Epilogum uczyniła.«

Tak świetną wystawę, mieliśmy na teatrach zamkowych i u siebie, a nawet świetniejszą. W roku 1637, dnia 23 Września wieczorem, wystawiono w Warszawie na zamku, po koronacyi Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV operę włoską (*Recitativa* nazwana) o Świętej *Cecylii* »z wielkiém oczu ukontentowaniem« jak wyraża Albrycht

Książę Radziwiłł obecny świadek. Wszystkich dziwiła szybka odmiana dekoracyj, gdy teatr nagle zamieniał się, to w pałac, to w grotę, już w pokój świętej Cecylii, gdzie ona gra na organach: to znowu w morze, w piekło, a na końcu w niebo. Wystawa tej opery kosztowała złp. ówczesnych 15,000.

Ze świetniejszą wystawą niż we Włoszech »*Wybawienie Ruggiera*« miasto Gdańsk przyjmując drugą małżonkę Władysława IV Maryją Ludwikę Gonzagę, w przedstawionej komedji wystąpiło. Było to roku 1646 dnia 15 Lutego.

»Wielce się królowej podobała (*pisze książę Albrycht Radziwiłł*), osobliwie, gdy na końcu czterech orłów czarnych, a w pośrodku biały tu i tam latały, nosząc dzieci na grzbietach swoich. Odprowadziwszy królową do pokoju jej o godzinie 9 wieczornej, pytałem po francuzku królowej, jako mam królowi pauu memu odpisać, czyli podobała się komedya, albo nie? Odpowiedziała mi królowa, iż: *nic podobnego i godniejsze-*

go nie widziałam, ani w Paryżu, ani gdziein-  
dziej» (\*):

Tu mamy jedyne wspomnienie o próbach sztuk teatralnych przed wystawą; mówi bowiem Radziwiłł; »ta solenna komedyja wprzód z rozkazu króla, przed królewicem Karólem i przede mną probowana i approbowana.«

Ale osobliwsze jak to wszystko, dał widowisko Łukasz Piotrowski szlachcic podlaski, akademii krakowskiej professor. On, co na skrzydłach przylatywał i odlatywał ze sceny.

Jan Chryzostom Pasek (pod rokiem 1664 za Jana Kazimiérza; wymienia *teatr publiczny* w Warszawie. Był tak urządzony, że widzowie konno zajechać mogli, i z konia przypatrywać się widowisku. Grali na tym teatrze Francuzi, z wystawą wielką. Przedstawiając bowiem bitwy i zwycięstwo, mieli liczną muzykę, ognie palili sztuczne i wprowadzili wielką liczbę żołnierzy pieszych i

---

(\*) Pamiętniki T. 2 str. 185:

konnych. »Te rzeczy (mówi Pasek), odprawiły się z wielkim kosztem i okazałością «

Teatr dworski Jana Kazimierza, był w zamku warszawskim, na którym A. *Morsztyn* tłumaczenie z Kornela *Cyda* wystawił.

W ostatnich czasach naszego teatru, gdy Szafrński Wojciech r. 1755 w Dobrkowie swój dramat wystawił: teatrum było ozdobione 12 herbami, kapela liczna, strzelano z dział, i spalono fajerwerki, czém uniesiony poeta, w przedmowie to wszystko wyraża i dodaje, że przez to, uważana sztuka jego za podłą być nie może!

J. J. Kraszewski z rękopismu XVIII wieku, dając wiadomość o jednym dyjalogu pod napisem: »*Bajki Kozackie z Kostyrem i Żołnierzem,*« do którego wchodzi Żyd Kostyra i Dudko (\*) przeznaczonym będąc do gra-

---

(\*) *Wędrówki* T. 2 •Dyjalog ten jest częścią po polsku, częścią po mało-rusku. Z oracyi na końcu umieszczonej, pokazuje się, że ten osobliwszy dyjalog, grany był na *Zmartwychwstanie pańskie*, i to przed jakimś księdzem prałatem.», Musi się tu

nia, zawiera takie informacje dla żyda (po małorusku) i dla kozaka.

\* Informacya dla żydowskie kromy, czoho potrzeba ymity. Czoho żydowi w kromie ymity.

1. Korobku nosit za pleczyoma z kramom, kram takij, odna onuczka czernaja, a druha-ja żelenaja. Szmatków kożusnych, albo jakohozkolwek futra powiazanych y dwi kupki pesku, y szmatok lisiicy, zo try szmatki suknianyje, czerwonyje, y inszyje.

2. Bardaki, lulka, cybuk, puszka s tobakoju, tintiunu szmatok, korynia jakikolwek

---

mylic p. Kraszewski, bo lubo nie znam rękopismu, z którego powziął o tym dyjalogu wiadomość, mogę sądzić z pewnością, że było raczej tylko Intermedium bo sam wspomina o widowisku z pisma Śgo, po którym odegrano to błazeństwo. Wierzyć nie mogę, ażeby w czasie tak wielkiego święta, jakim było *Zmartwychwstanie Pańskie*, sam taki dyjalog wystawiano. Mógł być grany, ale albo po widowisku pobożném, albo między aktami jako Intermedium.

naryzaty dowhimi szmatkami, to suszyty choć zrył, a to czohokolwek na nitku powiszaty, misto roznaho korynia, toj kram wies budet w korobce, na sebe treba Barlit y sukni zydwowskije i posoch w rukach.

»Kozak welit zrobit buławu sołomianuju, welikuju, chustami obszyty y oczernity y roh za pajasom na sebe nadywat kozuch albo szczokolwek. Duce treba borodu ostrzyżennuju z welikimi usami, y dudu, a sukniu jakujżkolwek, kostyry treba wielikij szabat, a kosty choć derewennyje welikije y siarmiahwi jakujukolwek.«

Widzimy stąd, że starano się ubiór i przybory stosowne do sztuki i charakteru osób wcześniej przygotować, a przepisywano je dla tego, aby jednostajność zachowywano, i każdy przeczytawszy *informacje*, łatwo mógł się stosownie do życzenia autora sztuki przybrać.

Po szkołach i kolegijach, były umyślnie na teatru ciągle przeznaczone sale, już stosownie do potrzeby wybierane, ale zasobnych




dekoracyj, kulis, kurtyny i ubiorów, nie brakło. Kiedy dyjalog w jakim kościele mniejszego miasteczka wystawiano, aktorzy ubierali się, i wychodzili albo z zakrystyi do kościoła, albo jak w klasztorze z sieni do refektarza, gdzie na nich czekali niecierpliwie goście. Herod bywał ubrany po polsku, w żupanie i kontuszu, a dla większej powagi, zdobiono go orderami jak magnata krajowego.

W ostatnich czasach u Jezuitów w Połocku, w przedstawieniu: *ścięcia Świętego Jana* leżący długo student z zakrytą głową udający tułów tego świętego, zasnął: a rozweselona chrapaniem głowa drugiego ucznia, o podał z pod desek wytknięta, dla udania głowy męczennika, śmiać się głośno zaczęła (\*), udzielając w tym smutnym dyjalogu niemało pociechy widzom.

---

(\*) Wizerunki i roztrząsania naukowe Tom 16 z 1840 r.





III.

**BALET**

(SALT).

*Tom I.*

8



**P**ierwszy ślad baletu, znajduje za Władysława IV. Adam Jarzemski, muzyk przyboczny tego króla. Kiedy opisuje teatr w zamku Warszawskim, mówi:

»Następują sceny rozmawiających z sobą, *potém po włosku drgają nogami i skaczą*, to wszystko przy muzyce i klawicymbałach.

Gdy w roku 1637, po koronacyi pierwszej żony Władysława IV. Cecylii Renaty dnia 23 Września, wystawiono z przepychem operę o świętej Cecylii; dano po niej balet »*gladiatory*«. O czém naoczny świadek książę

Albrycht Radziwiłł mówi w tych słowach: »*Salt gladiatorów* dziwnie sztuczny wyprawiony, do podziwienia wszystkich na to patrzących pobudził.«

Dnia 25 t. m. wyprawiony świetny i kosztowny balet żołnierski, w którym występowały wozy posrebrzane. Kosztował 35,000 złp. ówczesnych, nie podobał się wszakże tyle, co opera o świętej Cecylii, chociaż ta ani połowy nie kosztowała (\*).

Ale nie tylko wystawiano balety na teatrze dworskim, po szkołach Jezuickich i innych kolegiach, młodzież ucząca się tańczyć, dawała podobne widowiska bez uczesnietwa panien. Balet takowy miał właściwą nazwę »*Salt*« pod którą rozumiano już to skoki pojedynczych osób, już balet wystawny.

W drukowanych dyjalogach i komedjach, jak równie w rozrzuconych po dawnych rękopismach, znajduję między *intermedyjami* wzmianki, gdzie tańce następować miały pod

---

(\*) Albrycht Radziwiłł.

nazwą »*Salt arlekiński, Salt żołnierski,*« co wskazuje o ich różnorodności i użyciu (\*).

Tańce takowe od najświetniejszej doby teatru naszego, do ostatnich czasów przetrwały. Rektor szkoły kalwińskiej, chcąc uczcić Stanisława Leszczyńskiego, po śmierci ojca swego zwiedzającego szkołę, wyprawił na cześć jego balet, który tém sławniejszy został, że w nim przepowiedzianem miał Leszczyński, późniejsze wstąpienie swoje na tron polski.

Rektor wybrał trzynastu najzgrabniejszych i umiejących dobrze tańczyć młodzieńców: ubrał ich po rycersku od stóp do głów w zbroję, z pałaszem w jednym, a z tarczą w drugim ręku. Każdy na swój tarczy miał jedną literę. Wystąpili do baletu: ukończywszy pierwszy taniec, tak stanęli w ostatniej figurze tań-

---

(\*) Albrycht Radziwiłł mówiąc o wystawie baletu żołnierskiego, drugą nazwę baletów przytacza, mówi bowiem: «Dnia 25 Września około 9 wieczornej, *bariera* albo *salty* żołnierskie odprawowały się.

ca, iż litery na ich tarczach ułożyły nastę-  
pne słowa:

*Domus Lescinia*

(Rodzina Leszczyńskich).

Lecz nie długo tak stali: przetańczywszy  
znów kilka razy, stanęli przed Leszczyńskim  
w innéj postawie, tak, iż litery na ich tar-  
czach, te ułożyły słowa:

*Omnis es Lucida*

(Cała jesteś świetna).

Po trzecim przetańczeniu, stanęli znów  
przed Leszczyńskim, i czytać było można.

*Sis columna Dei*

(Bądź podporą religii).

Po czwartém przetańczeniu, złożyli napis:

*Mane sidus loci*

(Zostań gwiazdą miejsca).

Piątém nareszcie:

*I, scande solium (\*)*

Idź wstąp na tron).

---

(1) Wypis z P. L. 1837 r. str. 140.





IV.

**ZNAKOMITSZE FIGURY.**



**P**rzychodzi teraz, ażeby bliżej przyjrzyć się tym figurom, które główniej występowały na scenę starodawną.

Najpierwsze i najznakomitsze miejsce dzierży wiejski *Klecha*. Jeżeli gdzieindziej zachwycał widzów, zwabiał patrzących zwinny Arlekin, u nas miejsce jego zastępował rubaszny *Klecha*: on to nie tylko że w wielu dyjalogach czelną odegrywa rolę, ale nawet dla jego wyłącznie osoby, pisano komedyje.

Obraz jego, tak nam kręślą dawne dyjalogi:

Sługa kościelny, parobek często plebana, lubił pić, do karczmy zaglądać. Dumny, że śpiewać i czytać umiał, pogardzał kmieciem stanem. Z biedy ucieka z plebanii, opuszcza żonę i dzieci, a po długiej wędrówce, wraca mędrszy, że nigdzie takich rokoszy jak marzył nie znajdzie. Lubo wiele o rozumie swym mniema, nie raz dudkuje z niego chłopski rozum. Bywał przełożonym nad szkołką wiejską żaków, ciągnął przeto z niej korzyści, dzieciaki znosiły mu masło, gomułki, śniadania, obiady, aby się od plag zastonić. W wielu miejscach, nie dozwalano żenić się klechom, beżenny stroił więc zaloty do wiejskich niewiast, malował im wrzeciona, leczył chore i wieśniaków, używał sławy wielkiego lekarza. Zwano go przez szacunek *Dominusem*, lub czczono przydomkiem *Kisze*, tak jako samego plebana. Raz jest Klecha głupi i pijak, to znów *Dyogenes* karczi pijaństwo i ucisk kmieci, rzucając pioruny na szlachtę. Parobek plebański, przełożony szkoły wiejskiej, lekarz, śpiewak kościelny,

to rycerz, co z daleka patrzył na wyprawy, łacinnik zawołany, mąż uczony, kłnie kmieci co dziesięciny nie oddali, zbity od nich, skarży panu. On często rozpoczynał i kończył dyjalogi, jako najulubieńsza figura teatru. Nosił zwykłą *Albertusa nazwę*, a występował w ubiorze: długa oponcza, trzewiki z kokardami z wielą wstążek ozdobnych, czapka lub częściej kapelusz, z szerokimi skrzydłami.

Obok Klechy idzie *Kantor*, w godności starszy, dumniejszy z Klechą w obejściu, wedle przysłowia: » *Czcij Klecho Kantora.* « Jest to podobnie parobek plebański, śpiewak kościelny, mniej pobożny towarzysz wędrówki Klechy, ale nie ma w sobie tyle życia co Klecha i wydatnieje przy nim tylko.

Wychodzi na scenę i pani Kleszyna czasami, razem z kucharką plebańską. Jest to sobie poczciwa niewiasta, ma dużo dzieci, a gdy bięda przyciska małżonka, żałuje, że raczej za męża nie wybrała sobie gospodarza, a nie Klechę.

Sułtys rzadziej się ukazuje, nie tylko od Kłechy ale i od Kantora. Ma on »rozum chłopski« ale lepszy od Kłechy, bo go umie zawstydić choć nie pismak. Czasem znowu pijak bez pamięci, służy za rozrywkę drugim.

Po Kłesze, najczęściej występowały djabły, z rogami i ogonami, to uzbrojeni w widły, to z miarą smoły gorącej. Zawsze wypadali dla złowienia duszy do piekła, często ich anioł wypędzał, lub *wiara* przeganiała krzyżem. Śmierć przy nich niepoślednią gra rolę, ona najprzód zabić musi, nim djabeł porwie duszyczkę. Raz śmierć opóźniła się w uderzeniu kosą młodzika rozpustnego, a gdy go *anioł* z *wiarą* ochronili, djabli rozgniewani na ciotuchę swoją, nuż ją rogami bić, pazurami drapać, aż śmierć biędna upada, i tylko co ma ostatniego ducha oddać. O! odetchnęłaby dopiero cała ziemia, gdyby skoła: bo śmierci żaden jużby się nie obawiał człowiek. Zmiarkowały to djabły, a w trwodze, ażeby im dusze nie uciekły na zawsze, prowadzają doktora niemca. A trzeba wiedzieć, że z tym

doktorem nie raz się spotkamy w starych dyjalogach. Doktor maca pulsa, daje smarowanie, djabły troskliwie niosą ciotuchę do jego izdebki i na klęskę rodu ludzkiego, uchronił niemiec *śmierć* od śmierci. Djabły śpiewają często w chórach, łapią najprędzej pijaków i rozpustników, co z za granicy przywozili zniewieściałość, brzuch napchany tortami francuzkami, umieli w gondoli przejeżdżać się z Włochy, pieszczochy bez ducha, serca i krwi, służyły za miłą zdobycz poczywym staro-polskim djabłom.

Za djabłami idą czarownice, stare baby, co tyle klęsk roznosiły po wsiach: tępił je więc miecz, ogień i woda. Taki czarownicy obraz, dają dyjalogi.

Umié czarować, aby chłopak dziewczkę kochał, umié zadać chorobę, kołtun nasłać i oslepić. Umié leczyć bez lekarstw, ale samém zaklęciem, potęgą słowa. Jeśli się zakochała w chłopie, to albo zjednała sobie jego wajemność, lub srodze się pomściła.

Pochwycony z mitologii, występował Ba-

chus z Satyrami. On zapowiada wesoły mięsopust, zachęca do zabaw, radzi pić, i ma licznych zwolenników.

Pielgrzym czyli Pałnik, wędruje aż ze świętej ziemi, sprzedaje liczne świętości, zawołany łgarz, okryty pogardą, żebrząc jałmużny, zawstydzony, już zobaczył w r. 1622 że odkryto jego sztuczki, i poznano się na farbowanych lisach.

Żołnierstwo występuje, to jako waleczni towarzysze świetnych wypraw, co w rozrywce szukają wytchnienia po trudach wojennych, to jako łotrowie i rozbójnicy własnego kraju, ucisk szlachty i kmieci, a bicz boży na żydów, w przybranój *Hajduków* nazwie.

Uosobiano w poważnych dramatach, w niewieściej postaci: *cnotę, sławę i roskosz*.

Guślarze zamawiają choroby, Starostowie gromią zabobony, wychodzą na scenę śpiewacy, galanci i skoczki.

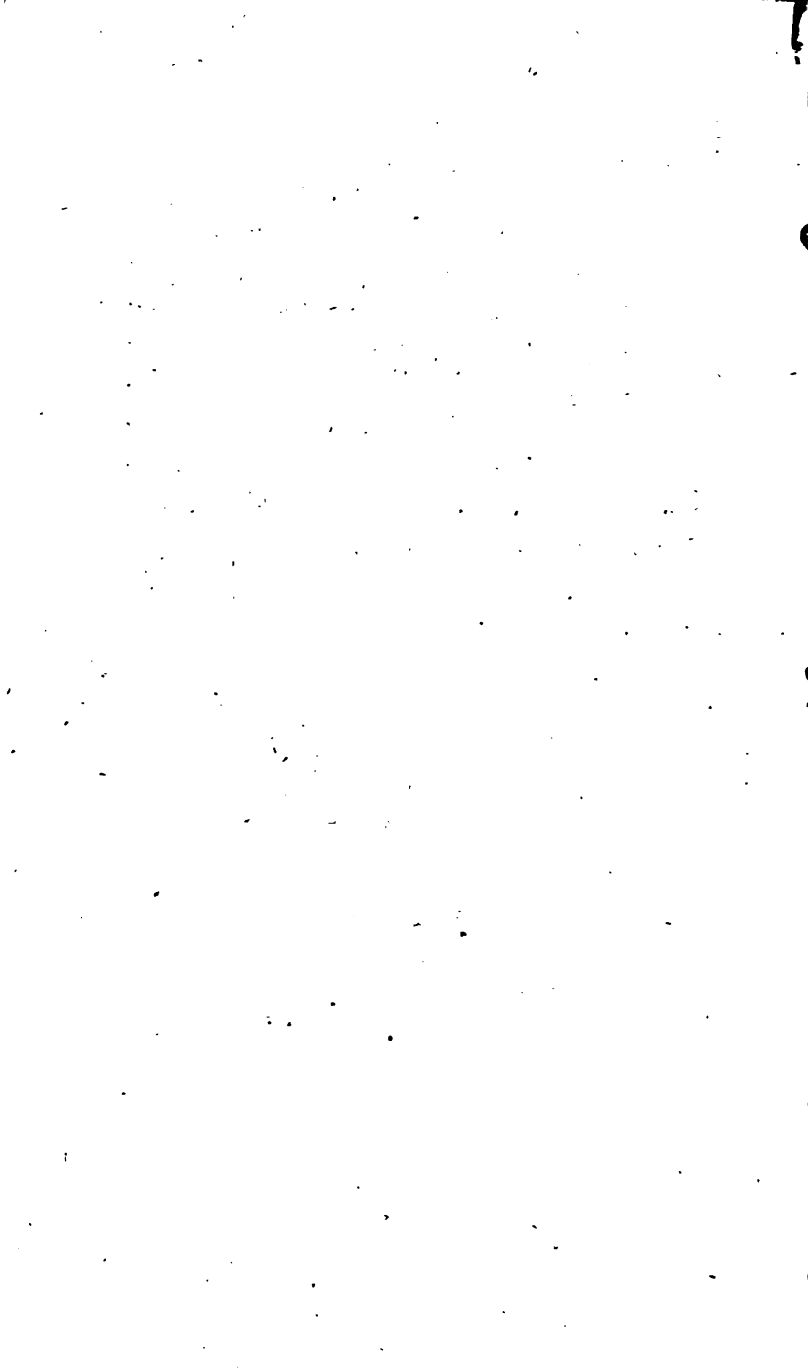
Dołączmy do tych osób szlachtę, to sprawiedliwą, to głupią, pijacką; psotnych pa-



chołków, przekupnych burmistrzów, żydów, z rozmaitych okolic wieśniaków, a z własnym językiem i wymową; olejkarzy oszustów z Węgier: a będziemy mieli wyobrażenie (gdy nawet ani jednej osoby nie tknąłem z pobożnych dyjalogów), jak liczne i rozmaite charaktery i figury wchodziły na scenę, w starożytnym teatrze. Co zasłużony i w literaturze i w dramatyce, potężnego talentu Jan Nepomucen *Kamiński* wyrzekł o teatrze, to muszę powtórzyć, gdy się rozpatruję w pomnikach starodawniej sceny naszej.

•Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem,  
Kto częściej zabawy szuka w niej powodu;  
Silniej niż dusza rozmawia się z ciałem,  
Rozmawia scena ze sercem narodu,  
Jeden tam węzeł dwie strony kojarzy,  
Co jedna czuje, druga ma na twarzy.





**TRATB**

*za Lygmunta 1.*

1506—1548.

*i Lygmunta Augusta*

1548—1572.

*Henryk Walezyusz*

1574.

*Stefan Batory*

1574—1586.



**Od** czasu Zygmunta 1<sup>o</sup>, już nam często dzieje wspominają, to o urządzonych teatrach na zamku krakowskim, to o wyprawianych dyjalogach pobożnych po kościołach.

Kiedy Król ten żenił swego syna Zygmunta Augusta z Elżbiętą :

»Pod ten czas *komedyje* były, i gonitwy,  
I kunsztowne tak konne jako piesze bitwy.« (\*)

---

(\*) Chwały Zygmunta Augusta króla, *Christofa Okunia z Grodziska*, teraz nowo na światło wydane. W Krakowie w drukarni And. Piotrkowczyka 1600 — 4<sup>o</sup>.

Nieznajomy poeta opisując nam zabawy z początku XVI wieku, pod napisem »*Krotochwila*« mówi:

Tu swój plac *komedyje*, tu *maszkary* mają. (\*)

Wszakże dwie trajedyje najdawniejsze, grane były w języku łacińskim, na teatrze urządzonym na zamku krakowskim. *Réj* swój dramat o *Józefie*, po polsku do czytania napisał. O *Sofronie* nie ma śladu aby grana była. Wita Korczewskiego *dyjalogi* polskie, wprawdzie: były wystawione, ale gdzie? nie wiadomo. To pewna, że w teatrze zamkowym, miejsca nie znalazły.

Pierwszy dramat najdawniejszy, pochodzi z roku 1516, był grany na teatrze królewskim w obecności Zygmunta I<sup>o</sup> i Królowej Barbary Zapołskiej. Wyszedł z druku pod napisem:

---

(\*) *Światowa rokosz z ochmistrem swoim i ze dwunastą służebnych panien swoich. Nowo wydrukowana r. 1630 —4<sup>o</sup>.*

»*Ulyssis Prudentia in adversis.*«

Na ostatniej stronie: »*Acta haec sunt cum scenico apparatu in Aula Regia, in praesentia Regis et Reginae. Impressum Gracoviae 1516 in 4°.*

Z téjże epoki doszedł nas drugi zabytek, wystawiony na tymże teatrze na zamku krakowskim, z napisem:

»*Judicium Paridis de pomo aureo, inter tres deas: Palladem, Junonem, Venerem, de triplici hominum vita, contentativa, activa ac voluptaria.*«

Rycina wyobraża śpiącego w zbroi Parysa, do którego Merkury brodaty przyprowadza trzy boginie. Dwie z nich są postrojone na głowie. Pod tą ryciną napis: *Cracoviae apud Florianum*« na stronie odwrotnej: »*Nicolao Wolski Castellano Sochaczewiensis equiti aurato ac magistro curiae Serenissimae dominae Bonae, Domino suo gratiosissimo, Magister Stanislaus de Lowicz S. P. D.*« W dedykacyi wystawia sprawy i zasługi Wł. kic-

go, w końcu zaś jój: »*Cracoviae ex aula Hierusalem pridie Kalendas februarias 1522.*«

Na karcie wtórej: »*Argumentum totius spectaculi a Jacobo Philomuso editi ex Fulgentio mythologo*« wierszem. Na przedostatniej stronie: »*Actoris et auctoris conclusio*« wierszy 20, *ad lectorem* wierszy 8. Na odwrotnej stronie wierszy 6. *Hoc Stanislaus retinens insigne magister Lowicz ab antiquis detulit illud avis.* Herb »*Rola*« Wolskiego. »Na karcie ostatniej »*Actum in arce Cracoviana, mense Februario anno domini MDXXII. Imperante feliciter apud Sarmatas, Serenissimo rege Sigismundo, cum sua consorte praeclara Bona, nec non nato illustrissimo principe Sigismundo secundo, semper Augusto. Egerunt nobiles ac ingenui juvenes atque viri aulae Hierusalem incolae.*« Tu wypisuje autor osoby, które w przyjętych na siebie rolach występowały: wchodzą do téj trajedyi sami mężczyźni, wystawiając nawet niewiasty.

Argument opowiedział Feliks Czesielski.



Prolog odmówił Jakób Zaborowski. Osobę Jowisza wystawiał Stanisław Płuński. *Niezgody* Jakób Krzyski. *Merkurego* Krzysztof Jasiński. *Parysa* Mikołaj Kobyliński. *Ganimeda* Jan Gliński. *Palladę* Grzegorz Latański. *Junonę* Szymon z Łowicza. *Wenerę* Paweł Głogowski. *Bithi* Jan Szumski. *Bachusa* Bartłomiej Sgierski. *Helenę* Stanisław Macik. *Kupidyna* Jan Wolski. *Menelausa* Marek Żukowski. *Herolda* (Praeconem) Mateusz Rugalski. *Życie rozwiązłe* wystawił Kacper Szczepiecki. *Życie czynne* Jan Bolek. Osobę wyrażającą życie dumającego zalecenie, Mikołaj Popławiński.

Na stronie odwrotnej a ostatniej herb *Półkozic*, i nad nim o tymże herbie 6. wierszy. Wszystkich kart 14. in 4to.

Pisarz tego dramatu Stanisław z Łowicza, wziął za osnowę *Iliadę Homera*, podobnie jak o wiele lat później Jan Kochanowski tegoż samego przedmiotu użył, do *»Odprawy Posłów greckich.«* Te dwa pomniki, jak dramat o *»Ulyssesie«* i Stanisława z Ło-

wicza »*Sąd Parysa*« pozwalają z prawdą mniemać, że i w XV wieku więcej dzieł dramatycznych było, do których nie brano jak do dyjalogów treści z Pisma Śgo, ale na wzór trajedyj starożytnych, brano z Mytologii Greckiej. Że nie był pierwszym Stanisław z Łowicza, oprócz dramatu o »*Ulyssesie*« o sześć lat starszym, i sama jego przemowa do Mikołaja Wołskiego przypisując mu to dzieło, dowodzi, w której mało okazując skromności autorskiej, i o tém by nieochybnie uczynił wzmiankę. Trajedyja *Sąd Parysa*, graną była przez *Amatorów* (jako dziś nazywamy). Były to znakomitsze osoby i młodzież ze krwi szlacheckiej. Że kobiety nie wystawiały ról niewiast, łatwo pojąć można, kto zgłębił ówczasowe surowe wychowanie i skromność dziewczek polskich (\*).

---

(\*) Mylny tu, zbić należy, wniosek M. Podczaszynskiego w Dzienniku Warszawskim T. 1 z r. 1825, że kobiety dla tego tu nie wchodziły, że *Sąd Parysa* po łacinie pisany. Polki ówczesne łatwo by je wystawić mogły, gdyby ważniejsze powody, nie wstrzymywały ich od tego.

Wieńczyły nagrodą rycerzy na turniejach, patrzyły na widowiska publiczne jak teatrów tak i maszkar, ale nie mamy śladu, by kobiety, w niezwykłych szatach, występowały na teatrach, czy w trajedyjach na dworze grywanych, czy w dyjalogach nawet, albowi też należały do obrazów zbytkowych *Maszkar*. Co najpierwszego rodu młodzianowi nie czyniło zakazu, że wdział szatę jakiego bożka, albo bogini lub nimfy; to córce szlachcica zwiastowało hańbę.

Za najdawniejszy dramat w języku polskim z dotąd odkrytych, uważano trajedyją, której Czacki mylnie nadał tytuł *Pamela*, a co sprostował uczony Alojzy Osieński temi słowy. (\*) »Nie było trajedyi Pameli, ale *Sofrona*: wchodzi tu Pampł wchodzi i czarzy. Zbyt prędkie jej przebieganie z wydar- tym napisem, stało się powodem Czackiemu; do przeistoczenia Sofrony w Pamelę. Trajedyja Sofrona, Sebastjana Łęczycanina, wy-

---

(\*) O życiu i pismach T. Czackiego 1817 r.

szła na widok 1550 roku in 8vo, zawiera str. 30, jest w bibliotece Poryckiej:»

Czacki z tegoż egzemplarza, przytoczył to jeno słowa.

»Klechdy starych bab (to jest stare podania) nauczały, jak lubowników przez powietrze sprowadzać.«

Ale dawniejszy jest »Żywot Józefa Reja, bo wydany pięć lat wprzódy.

Ten sam *Mikołaj Rej z Nagłowic*, który u nas epokę stanowi, pomiędzy licznemi dziełami zostawił dramat we dwunastu *sprawach* czyli aktach, pod napisem »Żywot Józefów« drukiem roku 1545 ogłosił, przypisując go siostrze Zygmunta Augusta, Królowej Węgierskiej. Owoż własne słowa Reja, z zachowaniem wiernie pisowni.

»Ku niasnieyszey Księżnie Izabelli Królownie polskiey na ten czas Królowey Węgierskiey y Czeskiey, krótka przemowa.

»Właśnie mi się iscie zdało, a z wiela przyczyn Niasnieysza a miłościwa. Królowa thy

**K**xiaszki **W. K. M.** przypisać a przywłaszczyć  
 w kthorych w nieszczęściu sthałość, a w przy-  
 godach cznota (która jest naslachtetniejszy  
 klenot) jest wypisana, onego od Boga prze-  
 rzanego w stharym zakonie Jozepha, któ-  
 ra mu sie na potym na wielką podciwość,  
 y na wielką pociechę iesth obróciła, zwła-  
 szcza, iż też na stan **W. K. M.** szczęśliwych  
 y sprzeciwnych rzeci wielokroć przypadło.  
 Abowiem będąc w wielkiéy rozkoszy, a  
 w wielkiém kochaniu, w przyrodzonym Pol-  
 skim królestwie swoim, przysłaś potym **W.**  
**K. M.** w młodości swoiéy w rozliczne przy-  
 gody a frasunki, a wszędy zachowując  
 w wielkiéy pocziwości sławną powagę sta-  
 nu swego Królewskiego, czo iako onemu Jo-  
 sephowi, jego poważne, a cznothliwe zachę-  
 wanie na wielką radość, a na wielką pocz-  
 ciwosc w'szło, snadz thakież Pan Bóg stan  
**W. K. M.** y sławę, choynie powisszac (po-  
 większać) a rozmazać będzie raczył, iesli ie-  
 mu upelną wiarę chowając, dufać, a poru-  
 czać się będziesz. A to theż k'tem, aby

W. K. M. znała zyczliwe k sobie przyrodzone Polaki swoje, a wierne poddane wszęgo narodu W. K. M. Przythym day Pan Bóg W. K. M. mnożył szczęśliwie wszęgo dobra rozmnożenie na długie czasi. Nazajatrz po świętym Macieju 1545.«

Poczém następuje:

»Argument, to jest położenie téy sprawy, która się zamyka w tych kxiaskach.«

W którym opowiedziawszy treść dramatu, tak kończy.

»Przecisz (przeczytasz) nie masz-li czo czynić  
A zarazem nie racz winić,  
Jest lic by się czo nie zdało,  
Używ w tym rozumu mało,  
Wszak się żaden nie urodzył.  
Aby wszystkim w myśl ugodzył.

*Prijmi (\*) za dobre.*«

Daléj idzie spis osób.

---

(\*) Wyraz ten przez j (jota) drukowany.

**Osoby, thy są które z sobą rozmawiają.**

•Joseph młodzieniec.

Jakób ociecz Josephów.

Rachel mathka.

Ruben starszy brat.

Judas młodszy brat.

Corobon kupiec Izmaelita.

Potyfar pan czo gi był kupiec.

Magon hausknecht potifarów.

Zephira żona potifarowa.

Achiza panna służebna.

Ceklarze.

Gullofer więzień potifarów. }

Hano podczaszy

Zophar piekarz.

Pharaon król.

•Osthatka się cztącz (czytajac) domyslay. •

Rozpoczyna Rej swój dramat od pierwszój młodości Józefa, gdy go bracia przedali Korobonowi Izmaelicie, a kończy, gdy został namiestnikiem Faraona. Tu w sprawach rozwija jego przygody, jak się żona Potyfa-ra, Zefira, w Józefie rozmiłowała, jak gdy

wzgardził jej zapłaty, oskarżon i osadzon w więzieniu, trafił snów przepowiednią, nie tylko że wychodzi na swobodę, ale najwyższą władzę po królu piastował. Wtedy daje się poznać braciom, przyzywa sędziwego ojca, bo matka mu zmarła. Faraon nadaje staremu Jakóbowi ziemię Rameses, w której ze swém potomstwem osiada.

Sztuka ta, aby była wystawioną, nie mam żadnego śladu. Rej nie pisał jej dla teatru, ale (jak sam w dwóch miejscach wspomina), do czytania. Nie masz w niej żadnego życia dramatycznego, rozmowy rozwlekłe unurzają często, wiersz naprzemiany ósmio i trzynastozgłoskowy, często potoczysty, więcej chropawy; język, jak pełen jest dawnego życia, silny, rodzimy, tak obfity w rubaszne wyrażenia. I tak, gdy powiernica żony Putyfara, łagodzi jej żal, jaki rozpościęra na obmowne języki, mówi:

• Cóż się gospodze frasujesz,  
Ni ocz sobie głowę psujesz,



„**Łz pies szczeka a wiatt niesie,  
Rozlecie się to po lesie.**»

Kiedy taż sama Putyfarowa, w największym szale, ciągnie do siebie i namawia Józefa, między innymi tak się doń odzywa.

„**A obacz się diablo sarno,  
Co ciebie połyka darmo:  
By cię ta rzecz nie ruszyła,  
Bych też z zwierzęciem mówiła.**»

Józef do niej odpowiada: „**Nie szczekaj.**»

Treść tego dramatu jest z czasów przed Chrystusowych. Poczciwy Rej o tem zapomniał, bo raz wykrzykuje „*Matko Boża.*» To znowu mówi o *Mszy księżej*» o „*piszczałkach w organach*» nareszcie wprowadził na scenę *hausknechta*.

Nie rozszerzając się więcej nad tą sztuką Reja, sądzę, iż wyjątki które przytoczę, dostatecznie każdemu ukażą całą wartość, jednego z najdawniejszych polskich drukowanych dramatów.

Kiedy Wit Korczewski (*Corcephcius*) wy-

prawiał swoje rozmowy (dyjalogi), na początku XVI wieku, w których tłumaczył niektóre obrzędy kościelne, dla zbudowania pobożnych widzów, a ohydzenia nowój wiary, świeżo z niemiec napływającój; powiada «ku czytelnikowi.»

«Prawda, że są proste rzeczy, a umieją to i dzieci, wszakże się tym przecie nie gardzi, i ujrzyć to nie zawadzi.»

Lubo prawdę ma na celu i rzeczy pożyteczne, przecież prawdę musi kunsztem ozdobić.

«Bo kto mówi prawdę prosto,  
Miéwa nieprzyjaciół mnóstwo.»

W tym celu, obrał sobie drogę najlepszą, ażeby tę prawdę na scenie wystawić, bez obrazy niczyjój,

«Ja bojąc się by nie był gniew,  
Pisałem i prawdę i śmiech;  
Jako to każdy obaczy,  
Kto w te książki wejrzyć raczy.»

Daléj w *przedmowie*, tak wyprowadza początek dyjalogów:

Plato on filozof dawny,  
A w rozumie barzo ważny,  
Obaczył to swym rozumem  
Iż jest *pożyteczne ludzium*  
Przysłuchać *taki* rozmowy,  
Gdzie ich kilka z sobą mówi:  
Jeden drugiego pytając,  
Ezasem téż odpowiadając  
I *napiwszy* z swojej głowy,  
Począł pisać dyjalogi,  
To jest: rozmowy społeczne,  
Ludziom barzo *pożyteczne*.  
• Potém mężowie uczeni,  
Ku téj rzeczy pochop wzięli,  
I pisali wiele rozmów,  
Wziąwszy od Platona *sposób*,  
Który obyczaj pisania,  
Wielkie *pożytki* w sobie ma.  
Jako zeznawują wszyscy,  
Dyjalogów czytelnicy (\*).

---

(\*) *Rozmowy* 1553.

Ale nie dla czytania tylko swoje dyjalogi pisał, pisał je na wystawę, dla teatru, jako sam mówi dalej:

Raczie łaskawi panowie  
Sklonić swój słuch ku téj mowie,  
Którą teraz Jan ze wsi kmieć,  
Pocznie do swego syna mieć.

W przemowie czyli *prologu*, do *rozmowy wtórej*, wyraźniejszy sam daje dowód, iż je grano przed widzami.

Gdyż trudno jest tego dowieść,  
Iżby kto wyprawił powieść  
Gdzie jest szemranie i téż zgiełk,  
Bo się tém przerwie pamięć haet,  
Przeto pokornie prosimy,  
Byście pomilczeli raczyli:  
A posłuchać téj naszéj gry,  
Acz prostéj, ale prawdziwéj.

W lat 6 po śmierci Zygmunta Augusta, napisał Jan Kochanowski trajedyją »*Odprawę posłów Greckich.*« Była ona graną na tea-

trze przed królem Stefanem Batorym, i królową oną cnotliwą Anną Jagielonką (była to siostra Zygmunta Augusta) w Jazdowie, czyli dzisiejszym Ujazdowie pod Warszawą, dnia 12 Stycznia 1578, na feście u Jana Zamojskiego w on czas Podkanclerzego, a potem Kanclerza i Hetmana Wielkiego Koronnego.

W liście Jana Kochanowskiego, który służy za przedmowę do téj trajedyi, tłumaczy się poeta, iż tę pracę przeznaczył mólom na pokarm, albo na trąbki do apteki. Wezwany nagle przez Jana Zamojskiego, ażeby do świetności jego zaślubin pomógł, przysyłając mu tę trajedyją (z czego widno, że nim Kochanowski mólom przeznaczył, czytał ją Jan Zamojski), nie miał dosyć czasu do jéj poprawy, bo zaledwie zdążył przepisać. O samym dramacie tak mówi:

»Niekóre rzeczy są nie wedla uszu naszych. Między innemi trzy są chóry, a trzeci jakoby greckim chórom przygania, bo oni już osobny charakter do

tego mają. Nie wiem jakto w polskim języku brzmieć będzie »

Przepisaną trajedyją wysłał Kochanowski z Czarnogolasu 22 Grudnia 1577 roku. Sam z powodu złego zdrowia, nie był obecnym na wystawie.

Nie mamy wiadomości, ani o wspaniałości wystawy, ani przez kogo role odegrane były. Że zapewne i tu Zamojski nie szczędził kosztu, przy tak wielkim dla siebie festynie, to pewna. Wszakże żadnych o tém szczegółów, nie zdarzyło mi się napotkać.

W rozmaitych wydaniach dzieł Jana Kochanowskiego, oddawna jest znajomą ta trajedyja, i upowszechniona przez liczne przedruki. Z tego powodu, nie robiąc z niej takich wypisów, jak z odkrytych po raz pierwszy, lub mało znanych, przestanę na przytoczeniu sądu o niej Ludwika Osińskiego, jaki napisał w swojej rozprawie: » *O pierwiastkowej dramatyce w Polsce*. « (Sybilla Nadwiślańska 1821).

»Małą dziś cenę przywiązuje krytyka (mó-

wi), do owęj Kochanowskiego trajedyi. Że rymotwórca sam ją surowo osądził w przedmowie, że ją za niedoskonałą uznał, i my o niej takież sąd powtarzamy. Lecz po dziś dzień z prawdą i smakiem, godzą się Januszowskiego wyrazy. Uczony ten sędzia, wyliczając wszystkie płody Kochanowskiego, słusznie się pyta: »ażaliż w tych dziełach nie znalazł każdy, coby mógł godnie pochwalić?« Zdaniem jego: »Co kto weźmie, gdzie wejrzy, najdzie czemu podziwić, z czego się ukochać « Odmienił się z przeciągiem trzech wieków sposób mówienia, słów znaczenie odmienną postać przybrało; lecz treść poważnego zdania, nie zmieniła się wcale. Ażeby zaś zupełną Kochanowskiego ocenić zasługę, nie dosyć jest trajedyją jego odczytać, trzeba i to mieć na uwadze, że w własnym kraju, żaden go dramatyczny nie uprzedził poeta, i że za granicą, żadna za życia jego, nie zajaśniała przyszłej wielkości Korncła nadzieja.

»Więcej niż dziesięcią laty od *Cerwante-  
sa*, więcej niż trzydziestu laty od *Lopezu* i  
*Szekspira*, więcej niż pół wieku od *Kaldero-  
na* i *Kornela* starszy, żadnych wzorów, już  
nie tylko w Polsce, lecz w Europie nie zastał.  
A jeżeli od pierwszego wstępu, zapatrzył się  
na piękne starożytniej poezyi dzieła, jeżeli  
prostotę *Eschyla* przeniósł nad szkolną na-  
dętość i deklamacyjną Seneki, jeżeli w począt-  
kowym zawodzie, nieomylną umiał wska-  
zać drogę następcom; już to wszystko chwa-  
łę jego pomnaża. Jestto właściwa w postę-  
pie wszystkich sztuk wada, i słusznie postrze-  
gał ją Szlegel w ojcu trajedyi ateńskiej,  
pierwsze twórców usiłowania, przechodzą  
zwykle miarę od natury naznaczoną, i raczej  
olbrzymie kręślą postaci, niż wierne a praw-  
dziwe malują obrazy. *W odprawie postów*  
*Greckich*, na takową przysadę, żalić się by-  
najmniej nie można. Prędzej byśmy zarzu-  
cili autorowi niejaki zaniedbanie, niejaki  
wszelkich poetyckich ozdób zrzeczenie się,  
nazbyt ograniczoną prostotę osnowy, słowem



to wszystko, co wedle pierwotnych i na uc-  
świadczeniu opartych zasadach, tak bardzo  
się zbliża, do dobrych w dramatyce utwo-  
rów. Bo jeżeli dziś pomysł Kochanowskiego,  
rozszerzonym być może, ścisnąć go nie po-  
dobna.

» Wyprowadzając na scenę pierwszy powód  
wojny Trojańskiej, w pieśniach Homera czer-  
pał charakter swych osób. *Menelaus* i *Uly-  
ses*, na czele posłów greckich, domagają się  
wydania porwaną przez *Parysa* Heleny.  
Dziela się zdania w radzie królewskiej, na-  
reszcie *Parys* przemaga, i bezskuteczne po-  
selstwo powraca, aby wojnę i zemstę, pod mu-  
ry Troi przyniosło. Oto cała osnowa traje-  
dy, z kilkunastu scen złożonej, ozdobionej  
chórami, mającej wszelkie przymioty jedno-  
ści i prawdy. Zbývá jęj na trwodze i prze-  
rażeniu, na tych ważnych znamionach, któ-  
remi się scena traiczna od Epopei rozróżnia.  
Jednakże łitość, rozrzewniające obrazy, zda-  
nia szlachetne, bohaterska śmiałość, nie są dla  
rymotwórcy obcemi.

Taka jest rozmowa, albo raczej kłótnia *Antenora z Parysem*. Pragnie ten ostatni Trojańskiego obywatela nakłonić, aby zdanie jego w radzie popierał, pragnie Antenora przyjaźni. Mąż prawy tak mu odpowiada.

»Wielki przyjaciel przystojność, tą sobie  
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielsko,  
Piękne sumienie stać przy przyjacielu  
Jeszcze piękniejsza zostawać przy prawdzie.  
Grekom pomagać to u ciebie prawda!  
Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.  
Znać że u Ciebie gospoda posłowie.  
Wszystkim uczciwym dom mój otworzony,  
A zwłaszcza kto nie z próżnemi rękoma,  
I żon i cudzych darów nie rad biorę.  
Ty jako żywiesz, tak widzę i mówisz,  
Nie powściągliwie, nie masz z tobą sprawy.«

Gdybyśmy tym wierszom wdzięk rymów przydali, gdybyśmy nieco szyk wyrazów zmienili, nie naruszając bynajmniej toku sceny, któżby nie uczuł, że Dyego z Gomezem, ani się mocniej, ani się z większym podobieństwem

stwem do prawdy, nie przemawiają (\*). Za-  
le Heleny, okropne wróżby Kassandry, mo-  
wy w pałacu królewskim, chociaż w powieści,  
nie w dramatycznym obrazie wystawione; ma-  
ją przecież wielką doskonałości zaletę.

»Iketaon utrzymuje stronę Parysa, i tak  
całe zgromadzenie, do zatrzymania Heleny  
nakłania.«

Bać się nam Greków każą, ja się więcéj lękam,

Teraz nam Helenę

Wydrzéc pragną, — po chwili naszych się tam będą

I dzieci dopominać. Nigdy w swojej mierze

Chciwość władzy nie stoi. Zawzdy jako powódź,

Pomyka swoich granic nieznacznie, aż wreszcie,

Wszystkie pola zaleje. Zawczasu, panowie,

Usuwać karku trzeba, bo w on czas już późno

Miotać się, kiedy jarzmo na szyję założą.

Sprawiedliwości proszą, a wojną nam grożą,

Oddaj, albo ci wydrę, taka ich jest mowa.

Winięciem sprawiedliwość, lecz nie z hańbą moją,

Kto ją na mnie wyciska, sowitéj nagrody,

---

(\* ) W trajedyi Kornelą «Cyd.»

Ze mnie chce i korszyci, i zelzenia mego.  
Dawnyc to grecki tytuł pany się mianować,  
A nas barbarzyńcami. Ale nie toć jest pan,  
Co się w Peloponezie, albo w Troi rodził.  
Szabla ostra przy boku, to pan, ta rozstrzygnie  
Kto komu bić ma czołem. Do tego tam daru  
Równi sobie być musim. Ani tego Greczyn  
O sobie niechaj dzierży, żeby tak był groźny  
Jak się tam tobie zdaje.»

»Nie łatwobyśmy znaleźli w ówczesnych Francyi pisarzach w *Grewinie* lub w *Garścierze* podobnego stylu, i czystości języka przykłady. Jeżeli przyznamy, że w *odprawie posłów Greckich*, nie masz dramatycznego węzła, usprawiedliwi to na stronę autora, sam czas w którym pisał, samo porównanie z tém wszystkiém, co go otaczało w kraju i za granicą.

Oprócz »*Odprawy posłów Greckich*« miał zamiar Kochanowski pisać *Alcestis trajedyją*, jak to widać ze złamku umieszczonego w pozostałych dziełach tego poety. Wszakże z krótkiej rozmowy, jaką wiedzie Apollo

ze śmiercią; nie, ani na pochwałę, ani naganę wyrzec nie można. Jestto ślad tylko pomysłu naszego poety, który chciał drugim dramatem ozdobić polski teatr.





I.

## **ŻYWOT JOZEPHA**

*z pol. o'eiua żydowskiego, sinea Jakobowego,*

**ROZDZIELONY W ROZMOWACH PERSON, KTÓRY  
W SOBIE WIELE CZNOT Y DOBRYCH OBYCZAJÓW ZAMYKA**

**1 5 4 5.**





## ROZMOWCZE PIERWSZÉY SPRAWY

JACÓB, RACHEL, JOZEPH, JUDAS, RUBEN, COROBON.

»Jakób dziękuje Panu Bogu za rozliczne błogosławieństwa, które nad nim okazać raczył. A to jest pierwsza sprawa żywota Józefowego.«

Ach wszechmocny panie  
dziwnie wszystko sprawujesz,  
A rozlicznie swojemi  
dobrodziejstwami szafujesz.  
Jako i mnie dziś raczysz  
chować w méj starości,

I gdzież ja to zasłużę  
twój świętej miłości!  
Upatrzysz już mój stan  
w niemałej zacności,  
Dałeś dosyć wszystkiego  
w wielkiej obfitości.  
Dałeś dziatki poczciwe,  
ku mojej radości,  
Wywodząc mnie wielokroć  
z rozlicznych trudności!  
Niechże tobie ze wszego  
cześć i chwała będzie,  
Bo ja muszę wystawiać  
na wszystkie świat wszędzie,  
Bo snadź dusza, coś mi dał  
i to moje ciało  
Za twoje dobrodziejstwo  
nigdyby nie stało,  
Które chojnie każdemu,  
z łaski swój szafujesz,  
A dziwne miłosierdzie,  
wszystkim okazujesz.

**Boś rozliczne chojności  
rozlicznie wszem sprawił,  
A sobieś jedno chwałę,  
od wszystkich zostawił.**

*Rachel* podobnie dziękuje Bogu, przypominając swe dziatki.

**A z kłopotów rozmaitych  
Dosyć radości obfitych.  
Kiedy patrzę na tve dziatki  
Ony stoją jako kwiatki.  
Już więc wszystkiego przepomnę,  
Co się pierwój działo o mnie!  
Zwłaszcza Józef dziecię twoje,  
Dziwnie cieszy serce moje!  
Bo ta szlachetna uroda,  
Prawie stworzona od Boga;  
Prawe książę między témi,  
Naszemi dziećmi drugiémi,  
Raczysz nas w nim cieszyć panie,  
Gdyż to jest nasze kochanie.**

**Józef** dziękując matce za błogosławieństwo,

opowiada sen swój, że w polu z bracią snopki ustawiali, snopek Józefa powstał, a wszyscy mu pokłon bili. Rachel wyklada sen, iż dojdzie takowego stanu, że nie tylko bracia, ale ojciec i matka, kłamać mu będą. Jakób troskliwy o swoje trzody, wysyła do braci na pole Józefa, którzy go nie cierpieli za pieszczoty, jakie odbierał od matki, witają go szydersko, nazywając »*zaczne książe*,« i w studnię wpuszczają. Lituje się nad nim Ruben, a Judas radzi go sprzedać w dalekie krainy, suknie zaś krwią zmazawszy baranią, udać przed ojcem, że został od zwierza zjedzony. Ujrzawszy w tęż chwilę kupców Izmaelitów »*silnych głupców*,« woła na nich. Korobon kupuje Józefa za 20 pieniędzy srebrnych.

Gorzko wyrzeka biędne sprzedane pacholę, na zdradę braci i ich zemstę.

Ale widzę, że się już,  
inac nie może stać!  
Płaczą oczy, serce drży,  
ciężko mi się rozstać.

Wracają synowie, Jakób pyta o Józefa,  
nie widząc go razem z innymi, przeczuwa nie-  
szczęście.

Oczy mi czemuś płaczą,  
a drży wszystkie ciało,  
Serce w jekijs żałosci,  
już prawie struchlało.

*Ruben* opowiada wypadek ułożony, jak  
zwiérze Józefa zjadło i sukienka jeno po nim  
została.

Ach! mój Boże, toc-ies mię  
pokarał nędznego,  
Że snadź w płaczu dokonam  
żywota swojego!  
Snadź już łzami wypłyną  
smutne moje oczy  
Serce się strachem trzęsie  
dobrze nie wyskoczy.

*Rachel* (ogładając sukienkę krwawą).

Już nie czuję, mamli duszę,  
Wszak ledwie się sama ruszę!

Ach moje smutne odzienie,  
Gdzie jest moje ucieszenie!  
Jedno widzę kęś krwi jego,  
Marnieś straciło samego!  
Ach mój Boże! panie miły,  
Jeśliżes jest sprawiedliwy,  
Weźmiesz matkę gdyś wziął syna!  
Wszak tego słuszna przyczyna.  
Sam to miły, panie, obacz,  
Lepiej niżli przyjdę w rozpacz;  
Bo mię to iście nie minie,  
Iż sobie co złe uczynię.

Pociesza strapioną matkę Ruben, pociesza  
i sam Jakób, rozżalona tak odpowiada.

Łacnoś tobie żeś mężczyzna,  
Ale mnie ta smętna blizna,  
Do śmierci się nie zagoi,  
Bo się bardzo w sercu broi!  
Już się i oczy zaćmiły,  
A snadź przyjdzie w krótkiej chwili  
Poruczywszy Bogu, ciebie,  
Szukać syna i pò niebie.

Bo bych tu i sto lat była,  
Zadrży we mnie każda żyła,  
Gdy wspomionę dziecię twoje,  
Tak jest smętne serce moje.  
Acz jest panu wszystko wolno,  
Ależ nas tak skarał smolno;  
Cieszwa się jako możewa,  
Aż się śmierci dopłaczewa.  
Ta już wszystkiego dokona,  
Bo to jój rzecz przyrodzona!

S P R A W A W T Ó R A.

(*Scena w Egipcie*).

Potyfar hetman króla Faraona, spotyka z kupcami Korobona, pyta czy nie ma co na sprzedaż, a ujrzawszy urodnego Józefa młodzieńca, odkupuje go dla siebie, i klucze mu od wszystkiego oddaje; od pierwszego bowiem spojrzenia, już go ukochał. Józef opiece boskiej się oddawa.

Panie Boże wszęj chwały,  
jedyny na niebie;

Wiem że gdy kto na pomoc,  
wiernie wzywa ciebie.  
Żadny się na twém bóstwie  
nigdy nie omyli,  
A dozna dziwnej łaski,  
Każdy w krótkiej chwili.  
Zwłaszcza w świeckich pomocach  
co są opuszczeni,  
Ci są twojej opiece  
wszystey poruczeni.  
Nie opuszczajże panie  
twój nędznej sieroty,  
A racz kiedy uśmierzyć,  
wzdy moje kłopoty.  
A wszak twoja cześć, chwała,  
stańd najwięcej słynie,  
Iż ten kto-ć wiernie dufa,  
Nigdy nie zaginie!

S P R A W A T R Z E C I A.

Rozpoczyna tę sprawę Magon *hausknecht*  
sługa niewolny Potyfara, i w długim mono-



logu, narzekając na swoją nędzę i biędy,  
uważa, że pani barzo się zmieniła.

A snadź nie jest żadne zwierze:  
tak upornie waśniwe,  
Jako słyszę białe głowy,  
a gdy k'temu pletliwe.  
Wszystko chce mieć, wszystko widzieć,  
co się na świecie toczy;  
Pilniej słucha, dziwniej myśli,  
wszędę zbiegają oczy.  
A inaczej niż jest prawda,  
każdą rzecz chce rozeznąć,  
A snadź by się tego stanu  
by mogło być odzegnać.  
Jako i ta nasza pani  
i to stworzenie dziwne,  
Wszystko się jój we łbie kręci,  
wszystko jój coś przeciwne.  
Alboć miłość, alboć frasunk  
coś jój się w głowie kręci,  
Tak ci chodzi by szalona,  
a prawie bez pamięci!

Z onéj pani tak poważnéj:  
ze z niéj mogli przykład brać,  
Stała się dziś taka plotka,  
wszak źle o tém powieść.

Zefira (pani) podsłuchawszy wszystko,  
wybiega »fuka na hausknechtu« i wypędza  
go z domu.

Achiza panna służebna, pociesza Zefirę,  
wychwalając jéj wdzięki.

Jest stan, zatność i uroda,  
A prawieś ludzka ochłoda  
A zasz nie piękna wymowa,  
Prawie k'sobie wabią słowa!  
Aż by był ślep a nie widział,  
Tożby ciebie nie miłował:  
Bo cóżkolwiek na się włożysz,  
Prawie wszystkim roskosz płodzisz.  
Tak ci nadobnie przystoi,  
By chciała rzec »wszystkoć moi.«  
Na drugim więc by na pień wdział,  
A tu wszystko jako się śmiał.  
A iaż cię więc nie widamy,

Kiedys gdzie społu z paniami!  
Wszyscy więc o tém mówimy,  
Żeś łateczka między niemi.  
Ano chłopci zagładają  
Z kąta szyje zakrzywiają.

Zefira przecież narzeka na nieswobodę  
swoję, że nie używa tak świata, jak inne  
niewiasty. Powiernica zachęca do rozrywek  
miłosnych. Zefira po długim wahanii, mó-  
wi o swęj miłości dla Józefa.

Ten przeklęty tudzoziemiec,  
U mego pana młodzieniec,  
Co *gi* to Józefem zowią  
Barzo mi *zakręcił* głową.  
I dziwnie mi się w niej kręci,  
Prawie czasem od pamięci.  
Owdzie mię miłość frasuje,  
Zewsząd mi myśl dobrą psuje.  
Owdzie mię wstył kole w oczy,  
Serce dobrze nie wyskoczy.  
Strach na mię zewsząd przychodzi,  
A najmędrszy nie ugodzi.

Gdzie walczy z miłością cnota,  
Iście tam siła kłopotu.

Achiza zachęca i ośmiela swoją panią, wprowadza Józefa pod pozorem, aby szaty wysuszył, by je zamknięte mule nie zjadły. Idzie Józef i spotyka Zefirę.

Achiza wybiega, a gdy i Józef za nią chce odejść, pani go zatrzymuje, i przemogłszy wstyd, mówi:

Postój, miły Józef, mało,  
Albo nie wiesz co się stało?  
Ach! mię wielki strach zejmuje,  
A wstyd mi myśl odejmuje.  
Ale gdyż już tak przypadło  
Acz ci tego przysiadło,  
Iż mię miłość zwyciężyła,  
Która u mnie za nie była.  
A barzom więc żartowała  
Kiedym kogo w niej widziała,  
I hardziej'm na to kazała,  
Żem się jój nigdy nie bała:

Ano zawsze na swobodzie  
Dobrze myśleć o przygodzie,  
Która bez wieści przypada  
A chytrze się w ludzi wkrada.  
Jako się mnie teraz stało,  
Snadź mi i słów nie dostało:  
Ależ już powiedzieć muszę  
Takeś mi sfrasował duszę,  
Że nie mogąc w to ugodzić,  
Jakoby z tego wychodzić,  
Z téj przygody co się stała,  
Bych się tak nie miłowała,  
A snadź mi z tego kłopotu,  
Już ni rozum ani cnota  
Nie pomoże, w com się wdała  
Obojgam już kosztowała.  
Już się i rozum obłądził,  
Który długo cnotą rządził,  
Już snadź oboje ustało,  
Zewsząd o mnie rady mało,  
A nie *lza* jój z inąd szukać,  
Jedno tobie wszystko w moc dać;

A już mię rządź jako raczysz  
Jam zbłądziła, sam to baczysz.

JÓZEF.

A nie macieź gospodze  
co innego mówić!  
I mniemasz by to dudka  
za wiechą ułować?  
Nie wątpię ja w panu swym  
co mię raczy rządzić,  
Iż mi nie da od cnoty,  
nigdy nie zabłądzić!  
Abych ja miał na wasze  
ty płone powieści,  
Tak prędko w ptaki skoczyć  
a prawie bez wieści!  
Nie radząc się rozumu  
ani poczciwości?  
Nie daj Boże doczekać  
takowej miłości,  
Którą bych ja obraził  
naprzód pana swego

Przy tém i swą poczciwość  
    acz stanu chudego;  
Którego tym nadstawić  
    każdemu przystoi,  
Bo każdy stan zacniejszy,  
    gdy się cnotą stroi.  
A tak właśnie powiedasz,  
    żeś się obłądziła,  
Jest-lić więcej swawola,  
    niżli cnota miła,  
Która nad wszystkie skarby  
    ma być przełożona,  
Bo ta jedna z człowiekiem  
    jest społu stworzona.

ZEFIRA.

Miły Józef, oto nie pleć  
Gdy od szczęścia co możesz mieć,  
A iż to darmo przychodzi,  
Każdemu to rado szkodzi.  
Kto szczęście puszcza mimo się,  
Prawie ten już nie dba o się.

A i ptaka tego ganią  
A zową go prostą kanią,  
Co sobie tak pocznie grubie  
Ułapiwszy, iż nie skubie!  
Wszystkom ja téż to myśliła,  
Com tu w tobie obaczyła,  
Wszystko to miłość zburzyła,  
A z myśli mi wyraziła, (wymazała, wy-  
rzuciła).

Bo gdybyś ty chciał nieboże  
Wszystko się stać dobrze może,  
Bo bych ja w to ugodziła,  
Przed wszemi bych cię ganiła,  
Czasem ci bych nałajala,  
Trafić bym ja w to umiała.  
Chybać by mu djabeł kryślił,  
Toć-ci by się snadź domyślił!  
Ty sam, kiedybyś ty chciał,  
Snadnie byś ugodzić umiał,  
Iżby nic nie przeszkodziło,  
Snadnie by się w to trafiło.  
A ja bych jedno patrzyła,  
Co byś dał znać to działała.



Byłbyś iście silne bydło,  
Byś to miał puścić na skrzydło,  
W czém się dziś ludzie kochają,  
A z trudnością nabywają:  
A tobie to darmo przyszło,  
Możesz na to kazać pyszno!

JÓZEF.

Och! och! toć płocha rada  
znać z niemądrój głowy,  
A szkoda darmo kazić  
czasu temi słowy.  
I któż kiedy na świecie  
wždy był tak ćwiczony,  
Aby się w tém utaił,  
bo to głośnie dzwony.  
Téż dał Pan Bóg jasny wzrok  
bychmy jem patrzyli,  
Na każdego bezpiecznie  
a oczu nie kryli;  
Które gdy będą jaką  
niecnotą zmazane,

Wiercą się więc przed ludźmi,  
miecą się na ścianę.  
A pewni to szpiegowie  
na winnego oczy,  
Bo je każdy po kącikach  
albo w ziemię tłoczy!  
Bóg rozkazał obracać  
wszystko ku czci swojej,  
A nie dał ci urody,  
ku niecnocie twojej:  
A tak, ma miła pani,  
nie życz-że mi tego,  
Bych jako pies przed słońcem  
nie krył wzroku swego.  
Ano więc to zacnemu  
nadobnie przystoi,  
Patrzeć jasno wszem w oczy,  
choć ich wiele stoi.  
Abowiem to są cnoty,  
upominki wieczne,  
Mićć oczy przezroczyście  
a serce przespieczne.

**Przecież Zefira zapalona miłością, na nie  
nie zważa.**

**Bych miała stracić i duszę,  
Już tak snadź miłować muszę.**

Napróżno Józef dobywa całej wymowy, to wychwalając cnotę, obrzydzając występki, przywodzi zdania z proroków; ona mu tylko odpowiada na wszystkie, mówiąc o swjej miłości i żądzy roskoszy. Kamienny Józef chce uchodzić, gdy go za płaszcz Zefira chwytła, pragnąc choć jednego uścisku, ale wrywa się z jej objęcia i ucieka. Obrażona wtedy niewiasta, poczyna wołać pomocy, jakoby jej gwałt zadano, a sprawcą tego mieni Józefa. Usłyszał to oskarżony niewinnie, iść więc zamierza do Potyfara i wyjawić całą prawdę.

Właśnie Potyfar przybywa, rozwodząc się długo, jak szczęśliwy, mając dorodną i cnotliwą żonę, i wiernego a poczciwego sługę Józefa. I spostrzeżga go smętnego, pyta o powód, Józef nie śmie wyjawić. Woła Haus-

knechta, ale i ten nic nie wie, mówi tylko:

Pani płacze z Achizą, Józef zdechł na poły,  
A mnie też patrząc na nie, prawie serce boli.

Przybywa Zefira i oskarża Józefa, jako ją naszedł.

A cześć moja, sława twoja,  
Użyła tu niepokoja.

Oparła się jego żądry, a napastnik uciekając, płaszcz w jej ręku zostawił. Potyfar surowie gromi Józefa, ten zasmucony nie szuka w słowach obrony.

A cóż ja mam nieborak, wodę łyżką mierzyć?  
Bo bych co chciał powiedzieć, nie będziesz mi wierzyć.

Mściwa Zefira, powołuje na świadectwo Achizę, która poświadcza kłamstwo. Nie dosyć, poburza co raz więcej męża na Józefa, tak, że ten po Ceklarze posyła, i rozkazuje w wieży zamknąć. Zefira gorzkie wyrzuty mu czyni, że zaraz nie rozkazał zamordować Józefa.

Potyfar rozmyślając nad swoim nieszczęściem, i co ma czynić, każe przyprowadzić Józefa, który ciągle swojej niewinności broni. Pan się waha, poleca znowu wziąć go do wieży. Prowadzący Ceklarze, proszą Józefa aby im przebaczył: więzień niewinny Bogu się oddaje, i wchodzi do wieży.

Tu podczaszemu Hano wróży sen pomysłnie, a piekarzowi ze snu także przepowiada śmierć rychłą, co się wkrótce ziszcza, gdy podczaszy wychodzi swobodnie z więzienia, a piekarza Ceklarze wieszają.

#### SPRAWA CZWARTA.

Farao król przy stole opowiada swój sen, jako widział:

•Piękną rzekę: nadobnie płynącą,  
Koło niej wszędy się trawa zieleniąca;  
Na której się siedm wołów dziwnie tłustych paśło,  
A snadź by był każdego, mógł stopić na masło.  
Potem siedm dziwnie chudych z oniej rzeki wyszło,  
I szły ku onym tłustym trzęsąc rogi pyszno.

I potem je pobodły, i w rzekę wagnały,  
I sami na roszkownych pastwiskach zostały.  
A ktoby mi ten mój sen, mnie właśnie wyłożył,  
Iście, bych mu uczynił, iżby prawie ożył.

Podczaszy wspomina królowi o Józefie,  
który umie tak prawdziwie sny wykladać.  
Farao posyła go więc po więźnia. Przyby-  
wa Józef, i wyklada sen królowi, że przez  
7 lat, będzie wielka obfitość wszystkiego i  
urodzaj, przez lat 7 następnych, głód i nędza.  
Stąd radzi, aby wczesnie spichrze kazał bu-  
dować, zboże zakupywać, aby lud od okru-  
tnego głodu wyzwolił. Farao zdziwiony, po-  
rucza Józefowi wszystkie sprawy swoje, mi-  
nując go swoim zastępcą. I zaraz Józef roz-  
syła listy, aby skupowano zboże.

#### ROZPRAWA PIĄTA.

Józef pamiętny co mu dobrego uczynił  
Podczaszy, i dozorca więzienia (wieczny), roz-  
daje im urzędy. Podczaszy przypomina mu  
krzywdy doznane od Potyfara, ale Józef

ani ich pamięta, ani mścić się myśli. W tym Gulofer dawny dozorca wieży przybywa z doniesieniem, że spichlerze już są pełne, ale i głód się jawi. Donosi Faraonowi o tém Józef, a król całą mu władzę swoją porucza.

### ROZPRAWA SZÓSTA.

Jakób, gdy głód i w hebrajskiej ziemi się pokazał, wysłał po zboże synów do Egiptu. Przybywają bracia, i na kolanach, bijąc czołem Józefowi, proszą o zboże. Józef wkrótce ich poznaje, dowiaduje się, że matka jego Rachel umarła, płacze nad jej zgonem, wyrzucając sobie, że o ojcu zapomniał.

### ROZPRAWA SIÓDMA.

Bracia proszą o odprawę do domu rychlejszą. Józef groźnie na nich powstaje jako na szpiegów, co przybyli kraj przegłądać, i rozkazuje jednego zatrzymać. Symeon zostaje,

a bracia z trwogą odjeżdżają, otrzymawszy zboże.

### ROZPRAWA ÓSMA.

Wracają synowie Jakóba, starzec cieszy się z ich przybycia; donoszą mu, że Symeona zostawili i posłać Benjamina muszą. Jakób nie zezwala, każe sypać zboże, aż z worka wylatują pieniądze. Zdziwiony, na prośby synów, posyła z braćmi Benjamina.

### ROZPRAWA DZIEWIĄTA.

Przybywają do Egiptu. Józef zaprasza na ucztę, i tam się daje im poznać, że jest ich bratem. Odsyła do domu, polecając, aby ojca przywiedli.

### ROZPRAWA DZIESIĄTA.

Wróciwszy do domu synowie, padają na kolana, i przed ojcem wyznają, jako sprze-



дали Józefa, i że on jest ten, który dał im  
zboża, i panuje Egiptowi.

JAKÓB.

Poczkajcież trochę, mało,  
    aż mię mgłość ominie,  
A niechaj nędzna głowa  
    trochę odpoczynie.  
Bo z dziwu i radości  
    przemówić nie mogę;  
A dziwną mam w swój głowie  
    nędznik teraz trwozę.  
Ale me miłe dziecię,  
    mam-li wierzyć pewnie?  
Iż tak jest, boć ja mało  
    czuję duszę we mnie.

#### SPRAWA JEDENASTA.

Jakób z całym swoim rodem przybywa  
do Egiptu. Józef z Judaszem na wóz siada-  
ją, żeby przeciw ojcu wybiedz, spotykają  
się z sobą.

JAKÓB.

O witajże! moje dziecię,  
z dawna pożądlive;  
Panu Bogu, cześć chwała,  
iż cię widzę żywe!  
Szczęsny-że to był czas u mnie,  
gdyś się był urodził,  
Prawieś teraz w méj starości,  
serce me ochłodził!  
Dajże mi nań, miły Panie,  
do swéj woli patrzeć,  
Abych wždy mógł swe kłopoty  
przeminięte zatrzeć.

Na prośby Józefa, przebacza synom, że go  
sprzedali, i kłamali rodzicom.

#### SPRAWA DWUNASTA.

Józef wiezie ojca do króla swego, ten  
wita rado starca i przeznacza mu darem zie-  
mię Ramezes. Jakób dziękuje i błogosławi  
Faraona. Wtedy Józef;

*(Już wiedzie do swych roskoszy Jakóba).*

i temi słowy kończy cały dramat.

Pójdzisz najmilejszy ojcze  
używać radości,

Których'és ty doczekał  
tuż w swojej starości!

Gdy mię masz sługę swego  
już ci wszytcy słudzy,  
Cokolwiek ich jest przy mnie  
muszą służyć drudzy.

▲ bracia z innym rodem  
już tam w téj ziemicy,  
Niech pana Boga chwaląc  
tam mieszkają wszytcy.

▲ tak już używajmy,  
wespólek radości,  
Czyniąc panu wieczną cześć,  
tam na wysokości!





**IL**

*Rozmowy Polskie*

**LACIŃSKIM JĘZYKIEM PRZEPLATANE,**

**RYTMY OŚMIORZECZNYMI ZŁOŻONE**

**1 5 5 3**

**WITA KORCZEWSKIEGO.**



**W**it Korczewski (Corcepheius) jest autorem dwóch dyjalogów, które były wystawione na teatrach i później drukowane pod napisem:

## ROZMOWY POLSKIE

LACIŃSKIM JĘZYKIEM PRZEPLATANE,

*Rytmy osmiorzeczniemi złożone.*

Pierwsza o niektórych pospolitssych ceremoniach kościelnych :

yako jest { posth,  
popielec,  
święcona woda,  
świeć palenie,  
umarłym zwonienie.

Na ostatku zmianka o czyscu y o Lutrze nieboszczyku.

Wtóra rozmowa o klątwie y o dziesięcinie.

Wybiyano w Krakowie lata bożego M. D. L. iij (Signat A ij M iij).

### PIERWSZÉY ROZMOWY

#### PERSONY.

Jan kmieć.

Student niemiecki.

Pleban.

W przemowie, czyli prologu, tak rzecz pierwszego dyjalogu Korczewski wystawia:

Raczie słuhać pilnie,  
Rozmowy nowo słożony:  
W której będą te persony:  
Student niemiecki Kilian,  
Ojciec jego i ksiądz pleban.  
Ci trzej o tém będą prawić,  
Jako postem cnoty nabyć.  
Jako téż nie gardzić mamy,  
Gdy *wstępną* srodę kapłani,



Popiołem nas potrzęsają,  
A śmierć nam przypominają.  
Będzie też o tém rozmowa,  
Dla czego święcona woda,  
Dla czego świećce palimy,  
*Ludziem* umarłym zwonimy?  
Na końcu zmianka o czyscu,  
I o Lutrze nieboszczyku.  
Raczież łaskawi panowie,  
Skłonić swój słuch ku téj mowie:  
Którą teraz Jan ze wsi kmieć,  
Pocznie do swego syna mieć.

**Jan Kmieć mówi do syna studenta.**

Miły synu, co się dzieje?  
Nigdy nie bywasz w kościele.  
Dzisiaj Chrześcijanie inszy  
Słuchali kazania i mszy:  
Brali też popiół na głowy,  
Jako jest obyczaj dobry.  
A ty, siedząc tu, próżnujesz,  
O zbawieniu nic nie czujesz.

STUDENT.

Cóż mi dobrego da kościół  
 Albo ten święcony popiół?  
 Wolałci-bych ja śniadanie,  
 Niż tam to popiołowanie.

KMIĘĆ.

Alem to dziś wstępna środa,  
 Nie byłaby z ludźmi zgoda:  
 Ludzie pościć poczynają,  
 Niektórzy się spowiadają.  
 A ty miasto téj spowiedzi,  
 Nie myślisz jedno o jedzy (\*).

STUDENT.

Spracowałem się młodzieniec,  
 Wędrując do domu z Niemiec.  
 Dobra by była pieczenia  
 Człowieku, dla posilenia.  
 Mógłby ten grzech ważyć lekko,  
 Wszak jeszcze w post nie daleko.

---

(\*) O jedzeniu.

KMIEĆ.

Wzdy ty nieszczęsny paduchu,  
Wszystko myślisz o tym brzuchu ;  
Znać żeś go w Niemczech nie umorzył ,  
Przeto chce byś go dołożył.  
Nauucz go zasie mierności ,  
Niechaj się też pod czas pości.

STUDENT.

Kto psa z młodu nie wyćwicy,  
Chodzić na pole we smyczy;  
Trudno by go już ćwiczyć chciał ,  
Gdy będzie stare lata miał.  
I na mię też trudna rzecz post ,  
Bqm przedtém zawzdy miéwał *lost*.  
Do tych czasów od młodych lat,  
Pościłem się barzo nie rad.  
Wszakże bych o pożytku czuł  
Przed się bych się pościć kusił.

Kmieć narzeka, że się syn przeuczyl w Lipsku, nie zna co post i modlitwa, jeno o brzuchu pamięta, który gdy naładuje, dyszy jako

wieprz. On sam lubo pisać i czytać nie umie,  
wszakże z tego co słyszał na kazaniu, pamię-  
tny, wyklada z pisma potrzebę postu, i jak  
go szanowali starzy ojcowie. Student rzuca  
pytanie, dla czegożby tego młodzi odmienić  
nie mogli? gdy

W Niemcach post, piątek, wilija,  
Daleko stroną omija.  
Nic tam o poście nie wiedzą,  
Na każdy dzień mięso jedzą.

KMIEĆ.

Wszak widzimy iż odmiéniają,  
Ale źle na tém działają,  
Bo stare dawne ustawy,  
Które są dla dobrej sprawy,  
Nie mają być odmieniane,  
Ale wcale zachowane.  
I u nas ci téż tu w Polsco  
Jedzą mięso, kiedy kto chce,  
Zwłaszcza ci filozofowie,  
Co wiele dzierżą o sobie.

Co wiele pisma umięją,  
A z kaznodziejów się śmieją;  
Mówią iż pokarmiać trzeba,  
Daleka droga do nieba:  
By snadź dusza nie ustała,  
Gdy będzie do Boga chciała!

Na dalsze pytania syna, kmięć odpowiada,  
Że go pleban objaśni, a kazawszy mu się  
przebrać, rzuciwszy niemieckie odzienie, idą  
razem do proboszcza. Tu prosi plebana oj-  
ciec, aby synowi wyjaśnił, czemu w wstępną  
środeę, popiół sypią na głowę? Pleban obja-  
śnia w te słowa:

Więc kapłan gdy popiół dawa,  
Tę rzecz nam przypamiętawą:  
Iżebyśmy pamiętali,  
Że się nasze ciało skazi,  
A ma się obrócić w popiół,  
Lubo kmiotaszek lubo król.

STUDENT.

Mnie się to podoba, ojczy,  
Bo ta rzecz wiedzie ku cnocie,

Zwłaszcza ku świętej pokorze,  
W której jakoby w komorze  
Insze cnoty się chowają,  
*Jen* nas Bogu zalecają.

Pleban wyklada mu dalej powody do dzwo-  
nienia nad umarłymi, palenia świec i gro-  
mnic. Kmieć uważając że »zegarek wycieo  
*śpieszy*« (\*), żegna plebana, ale spostrzegł-  
szy u syna księgi, pyta :

Powiedz mi jako je zowią?

STUDENT.

Pisał je Martinus Luter  
I drugi doktor *Merdifer*.  
Są téż przy nich *Conciones*  
Które pisał *Justus Jonas*.

Ojciec rozkazuje oddać te księgi do prze-  
rzenia proboszczowi, aby naznaczył w nich

---

(\*) Klepsydra wysypywaniem piasku czas zna-  
cząca.

**błądy. Ten je przyjmuje, przyrzekając iż  
gdzie**

»będą miały prawdę,  
Tam napisze znamie, gwiazdę.«  
I żegna obu temi słowy:  
»Zatém was Bogu polecam,  
Idę od was, bo już czas mam.«

### ROZMOWA W TÓR A,

»tymże sposobem rytmów złożona iako y pir-  
wssa, i przez tegoż składacza:

»o *Dziesięcinie i Kłatwie.*«

Osoby thy są, które z sobą rozmawiają.

Wytrykusz,	Chłopiec	} Pański.
Klecha,	Syn	
Pleban,	Pedagog,	
Pan,	Baba.	

### P R Z E M O W A.

(*prolog*).

Gdyż trudno jest tego dowieść

Iżby kto wyprawił powieść:

*Tom I.*

15

Gdzie jest szemranie i téż gielk,  
Bo się tém przerwie pamięć hnet.  
Przeto pokornie prosimy,  
Byście pomilczéć raczyli,  
A posłuchać téj naszej gty,  
Acz prostéj, ale prawdziwéj.  
Będzie tu rozmowa ninie,  
O kłatwie, o dziesięcinie,  
Które się ma tym sposobem,  
Jako tego summę powiem.  
W jednéj wsi Klechę ubito,  
Iż kmiecie kłął o swe myto.  
Co gdy Wytrykusz usłyszał,  
Klechę w przygodzie pocieszał  
Prosząc go, iżby się nie mścił  
Ale czekał ażby pan był.  
Przyszła ta rzecz przed plebana,  
Pleban szedł skarżyć do pana.  
Pan, uczynił sprawiedliwość  
Bo widział swych kmieci winność.  
Ale było wiele mowy,  
Niż to przyszło ku skutkowi.



Bo pan chciał wiedzieć przyczyny,  
I klątwy i dziesięciny.  
Ksiądz pleban mu przyczyny dał,  
Bo gotowe z biblięj miał,  
Pomagał panu pedagog,  
Ale pleban obu przemógł;  
Jako tę rzecz obaczycie,  
Gdy mówiące usłyszycie.  
Ujrzycie téż tam i babę,  
Jako weźmie swą odprawę,  
Gdy przyjdzie do pana skarżyć,  
Chcąc plebana z panem zwadzić.

WYTRYKUSZ. KŁECHA.

WYTRYKUSZ (*poczyna mówić*).

Kędys to był Kisse Jannasie?

KŁECHA.

Byłem na końcu wsi w karczmie.

WYTRYKUSZ.

Znać iż w karczmie, nie w kościele,  
Boś się zlał piwem na czele.

Nie woda to z kropidlnice,  
Ale piwo ze szklenice.  
I włosy się najeżyły,  
Podobno w robocie były.

KLECHA.

Dobrze iż który włos został,  
Ażac mię tam jeden ezosał?  
Było tam chłopów na kopę,  
A wszyscy mieli robotę;  
Jedni rwali, drudzy lałi,  
A trzeci nade mną stali,  
Mówiąc: »Nuż go bracie jeszcze,  
Nicchaj dobrych ludzi nie klnie.«

WYTRYKUSZ.

Czegóż ty po tych ludziach chcesz,  
Coć są dłużni, iż je to klniesz?

KLECHA.

Dłużni mi od trzech lat żyto,  
Moje zasłużone myto.

WYTRZYKUSZ.

Żeś zasłużył, sam to baczę,  
Bo masz barzo wielką pracę.  
Twój urząd kościół otwierać,  
Zwonic (\*), mszą w niedzielę śpiewać.  
Tyś mistrzem, tyś i zwonarzem,  
Wszystko musisz czynić razem.  
Nuż do posługi plebańskiej,  
To dopieroż urząd ciężki.  
Układaj snopy w stodole,  
Idź grabić siano na pole.  
Urań dREW księdzu do pieca,  
Chcesz-li nie utracić miesca.  
A ktoby tele wyliczył,  
Twoje prace ksyęże mistrzu?

KLECHA.

Nie chwałąc się, ale tak jest,  
A za prace nikczemny *quest!*

---

(\*) Dzwonic, zwonacz, dzwonnik.

WYTRYKUSZ.

Ba! każdy po prawdzie chwali,  
Telko ci nic co cię rwali.

Klecha przypomniawszy urazę, chce zemsty, a zebrawszy przyjaciół, wybić kmieci. Ale rozsądniejszy Wytrykusz, hamuje groźny zapęd, i radzi czekać pana, który ma zjechać na święta Wielkanocne, i już urzędnicy na folwarkach, gotują dlań siana i owsy.

Wychodzi pleban, narzekając na zepsucie tak we wsi, jak po miastach.

A dziś téż jako i w mieście,  
Ma złość wszędy swoje mieszce:  
Najdziesz pijanice, gracza,  
Lepszego niżli oracza.  
Lepiej umie kozerować,  
Niżli młócić, albo orać;  
Więc część przepije, część straci,  
Potém biciem długi płaci.

Przybywa Klecha i w wierszach rymowych łacińskich, opisuje swoje razy odebra-

ne i cierpienia. Pleban w duchu pobożnym, cieszy strapionego i donosi, że pan z Prus od Malbarga przybył.

Okazuje się pan przybyły, i rozkazuje zwołać służebników swoich, rzucając się gniębny, że pleban nie przybył na jego powitanie. Chłopiec znać daje, że pleban u wrot stoi, i kołacze we wrota młotkiem. Wpuszczony wita pana.

Dobry dzień, panie łaskawy,  
Dawnośmy was nie widali:  
Bądź cześć, chwała, panu Bogu,  
Iż was widzimy we zdrowiu.

PAN.

Dziękuję wam, Ksse plebanie,  
Iż taką chuć macie ku mnie;  
Życząc mi wszego dobrego,  
Od Boga wszechmogącego.  
Siądźcież podle mego boku,  
Na tym jaworowym stołku.

Na pytania pana, opisuje proboszcz ubogie swoje mienie, i wyklada z pisma dawa-

nie dziesięcin, i *święto-pietrza*. Gdy pan żartami dziesięciny wspomina, pleban ich konieczność i pożytek wskazuje. Pan narzekając na ciężar dziesięcin, mówi:

Bo to jest wielka niewola,  
Nasze żyto, nasza rola,  
A wzdry księża liczą snopy,  
Z ludzkiej, a nie swój roboty.

Długą dysputę o samej dziesięcinie prowadzą; w której pan wszystkie jej nadużycia, ukazuje wymownie, a pleban broni. Kończy pleban zwyciężką, okazując równość stanów.

Gdy Jadam rąbał drwa,  
A Jewa zaś kądziel przędła;  
I gdzie tam byli szlachcicy,  
Gdyż obadwa robotnicy?

Toż samo wyklada w dwu wierszu niemieckim:

Niemcy też tu wykładają,  
Tak swym językiem sprachają.

»Da Adam hackt, und Ewa span,  
Wer was da ein Edelman?«

To przypomina pannę, iż przywiózł z sobą niemca z Królewca, rozkazuje więc, aby z jego synem, i Pedagog przyszedł.

Wchodzi wołany z małym pacholęciem, a po krótkiej rozmowie rymownym wierszem po łacinie, ukazuje się baba. Jest to ustęp tego dyjalogu najważniejszy, bo ówczesne przesady o czarach okazuje.

BABA.

Witajcie panie z gościny,  
Jużemy przez was tężyli (tęschnili).

PAN.

Bodaj zdrowa była, babo,  
W mojej wsi, stara sąsiado,

PLEBAN.

A mnieś przywitać nie chciała?

BABA.

Przetom cię nie przywitała,  
Żem się na cię roźniwała!

(do pana)

Panie miły, skarżę się wam,  
Iż mię wymienia (\*) ksiądz pleban !  
Już to kwartał jako mię klnie,  
Ja nie wiem czego po mnie chce.  
Wszystko mię tą klątwą straszy,  
Zwonkiem zwoni, świeczki gasi (\*\*).  
A tak, nie bywam w kościele,  
Skąd mam szkody. barzo wiele;  
Bo mię mijają powałki,  
Co przedtém szły do kobiałki.

PAN.

Coś to złego udziałła?

BABA.

I żem trochę czarowała,  
Gdym dziewczkę za mąż dawała:  
Chcąc iżeby jój nie bijał,  
A iżby się nie upijał.

---

(\*) Wyklina.

(\*\*) Przy klątwie dzwoniono i gaszono świece.



Bo więc ci pijani chłopi,  
Radzi stroją dziwne fochy,  
A drugą'm rzecz uczyniła  
Strychowi'm oczy skaziła.  
Ale mu to nic nie wadzi,  
Rychlój mu da pieniądz każdy,  
Widząc tę jego lichotę,  
Którą cierpi przez ślepotę.

PAN.

Cóż jeszcze, powiedz drugiego,  
Z tego rzemiosła twojego?

BABA.

W wiliją świętego Jana,  
Doiłam mleko ze zwona (dzwona),  
Ale tylko jeden szkopic,  
Bo mi nie chciało więcej ciec.

PAN.

A powiesz co więcej jeszcze,  
Coś zbroiła na tym świecie?

BABA.

Nie mam przed plebanem *skrzątwy*,  
Bo się boję większej kłątwy.

PAN.

Nie klątwy, ty babo, godna,  
Ale stosa, drew i ognia.

BABA.

A Boże! uchwaj ognia,  
A ja za cię proszę Boga;  
Zawždy *poję* (\*), trzy pacierze,  
By cię Bóg potwierdził w wierze.  
By tak żył jako przodkowie,  
Oni cnotliwi panowie.

PAN.

Co mi twoja za modlitwa,  
A tyś już u czarta wszytka;  
Pódź do piekła na swe miejsce,  
Już cię więcej słuchać nie chcę.

BABA.

Pójdę awo do kądziele,  
A imię się jój prząść śmieie:  
Widzę, iż tu nie mam łaski,  
I owszem wielki gniew pański.

---

(\*) Odmawiam.

Ale wady jeszcze nie amen,  
W téj rzeczy z księdzem plebanem.

Z tą pogroźką czarownica odchodzi. Pan nie ma za złe proboszczowi, że klnie babę, ale pyta, czemu rzucił klątwę na kmieci? Tu wytacza się sprawa zbitego Klechy, i wywoły klątwy.

Po krótkim sporze z niemcem po łacinie, w której każdy swego narodu i wyznania broni; pleban na pytania pana, wywodzi z pisma świętego, prawosć klątwy i potrzebę. Kończy ten dyjalog pan, następnemi słowy:

Już dajcie pokój gadaniu,  
Miejmy się ku dokonaniu:  
Byłem sam przy tém w Krakowie,  
Gdy gadali doktorowie,  
W zamku na osobném miejscu,  
O klątwie, duchownym mieczu;  
A było polskie gadanie,  
Na królewskie rozkazanie (\*).

---

(\*) Panował w on czas Zygmunt August.

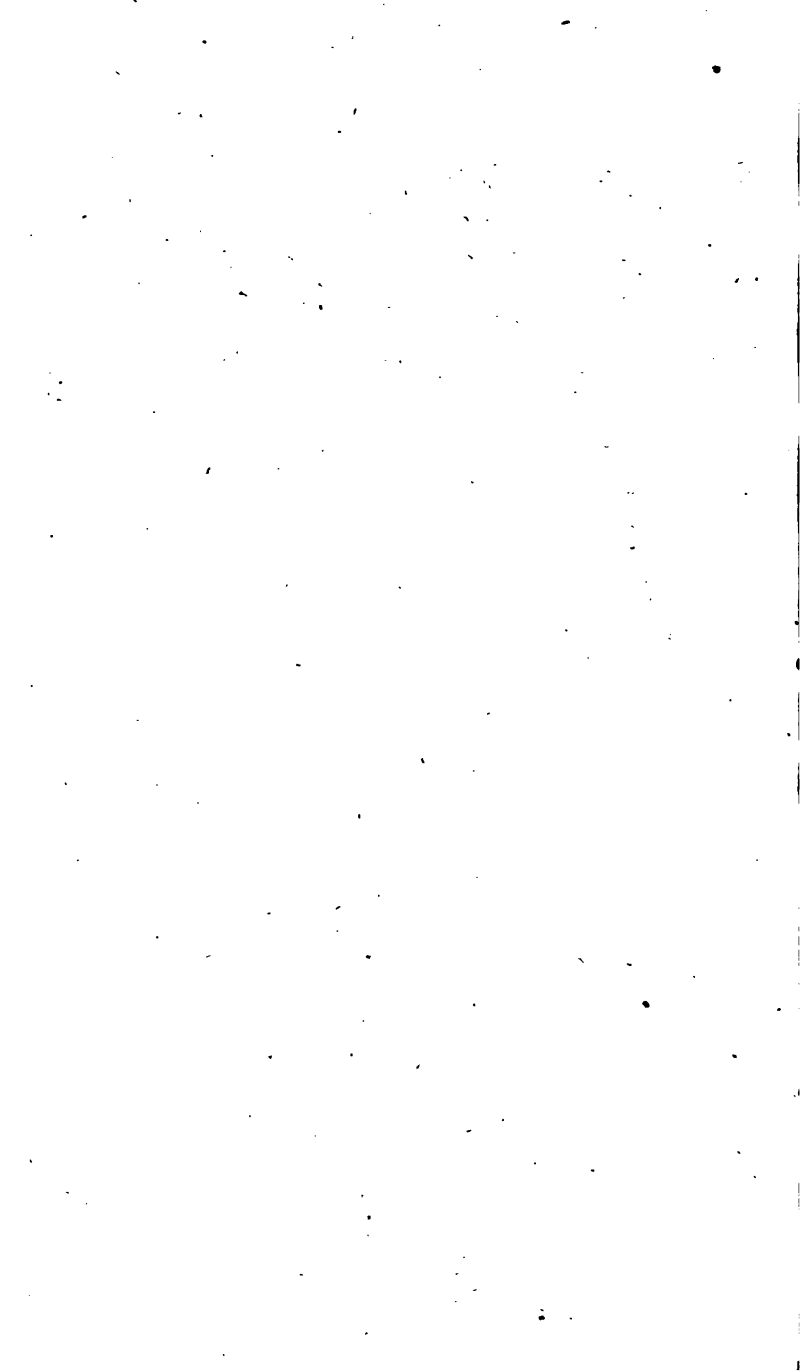
Toć tam były dziwne spory,  
Między onými doktory;  
Wyszły jak miarz trzy godziny,  
Niż gadania dokończyli.  
Aż k'temu przyszło na koniec,  
Iż ma być ten duchowny miecz,  
Telko to przy nim zachować,  
Nie leda gdzie z nim szermować.  
A przeto księżę plebanie,  
Część na twoje powiadanie;  
Część na to com przedtem słyzał,  
Jużem na twoję rzecz przystał.  
Każą płacić dziesięciny,  
Aby te klątwy nie były:  
A będzie-lić co dłużen kmić,  
Do mnie się w téj rzeczy uciec;  
Nie do pozwu, nie do klątwy,  
Bo to na kmięcia strach wątlły.  
Rychlój ci się kłody lęknie,  
Gdy go w niěj posadzę pięknie.  
Co się téż tknie twego mistrza (t. j. kle-  
chy)  
Nie omyli gu zapłata.

I ci pijacy *sufali* (zuchwali),  
Którzy go byli urwali,  
Muszą z nim uczynić zgodę,  
I nagrodzić jego szkodę.

PLEBAN.

Dziękuję waszój miłości,  
Z łaski i sprawiedliwości.  
Zatém dobra noc.

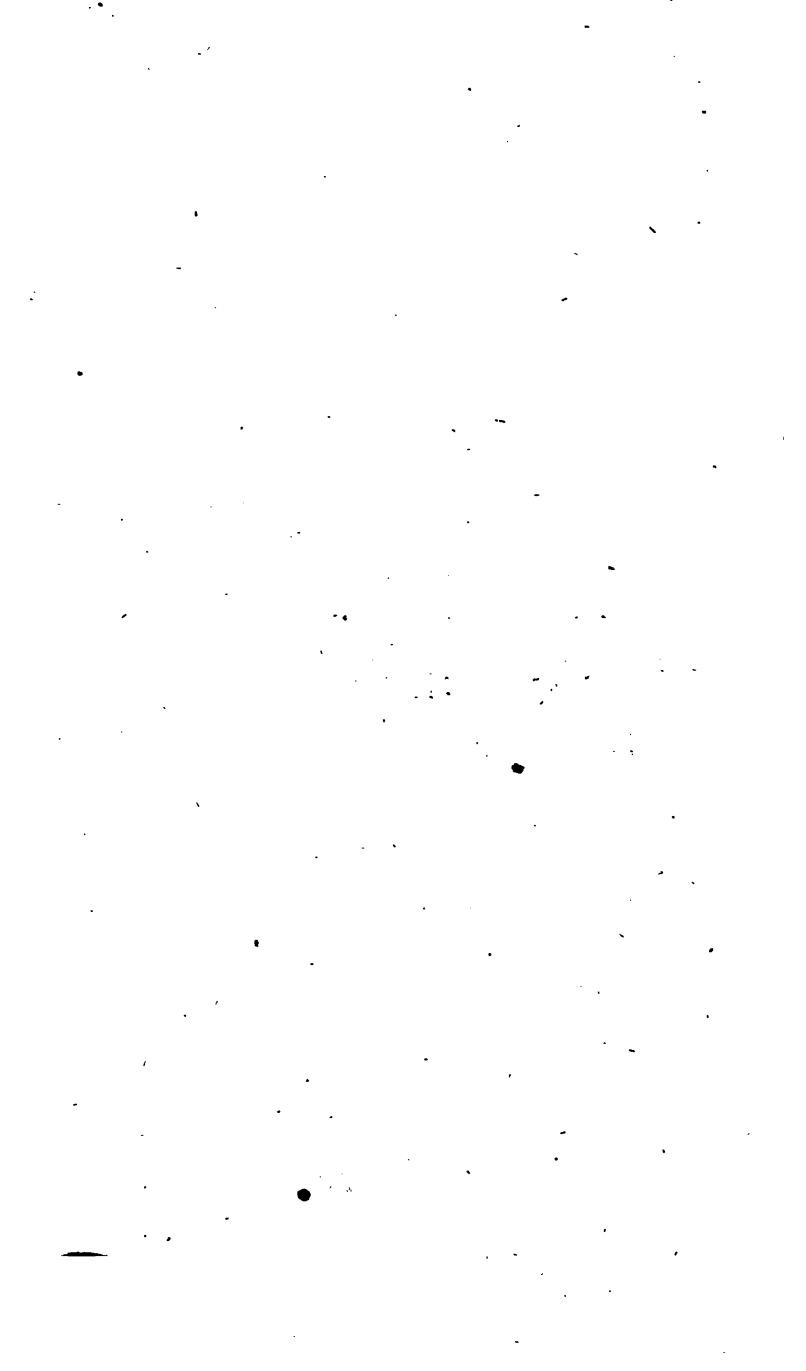




**TEATR**

*au* *Dygmunka* 3

**1587. — 1632.**





**W** pierwszym roku panowania Zygmunta 3, Jan *Zawicki* wydał swoją trajedyją z piśma świętego »*Jestes.*« Właściwie biorąc, to arcydzieło, należy jeszcze do czasów Stefana Batorego, w których napisane było; wydaniem tylko zostało w r. 1587. A w tym czasie, niepewnym był tron jeszcze królewicza Szwedzkiego, bo jeszcze Zamojski musiał bronić Krakowa, przed współubiegaczem Maxymiljanem, poczem go ścigał aż za granicę państwa, pobił i wziął w niewolę. Zwycięstwo to opiewa także *Zawicki* w oddziel-

nym poemacie (1). Czy trajedyja »*Jeftes*,«  
była wystawiona na *teatrum* (jak w ów czas  
mówiono), na to żadnego dowodu nie mam.  
Że Zygmunt 3, nie miał tak stałego teatru,  
jak syn Władysław IV, to prawda. Dzie-  
jopisowie wspominają, że na weselach tego  
króla, grywano komedye, jakie? nie wia-  
domo. O jednej u Niemojewskiego ślad zo-  
stał, że miała napis »*Labirynt*« (2). Z resz-  
tą niedokładne wzmianki, tyle jeno wyświe-  
cają, że niekiedy grywano sztuki dramatyczne  
po łacinie, po włosku, i po niemiecku (3).  
Zygmunt nie kochał się tak w teatrze, jak  
w alchimii, złotnictwie: grywać w piłkę,  
w *prymię*, robić patyny i monstrancyje,  
obrazy ze złota do kościołów, to lubił; lu-  
bił muzykę, sam grywał, i muzykę włoską  
miał osadną, dobraną, z wybornych arty-

---

(1) O tém dziele Zawickiego powiem niżej.

(2) Heidenstein.

(3) Fr: Siarczyński. Czasopism Ossolińskich  
Lwowski.

stów. Zygmunta téż nadworna *kapela*, głośną była po wszystkich europejskich dworach. Sypał dla niej złotem, choć nie raz brakło w skarbie, nie było czém wojska zapłacić.

Mimo wszakże nieprzychylności Zygmunta 3. dla teatru, sztuka dramatyczna rosła bujnie; to widomy stawia dowód, jak naród ją ukochał, jako jej łaknął. Rzecz godna podziwu, że od Zygmunta 3 datujem dobę, w której zarzucono łaźnie upowszechnione w kraju, tyle do zdrowia pomocne, a co należały do koniecznych potrzeb każdego. Od Zygmunta 3, datować musimy dobę najpiękniejszego wzrostu sztuki dramatycznej.

Jan Jurkowski w roku 1604, wydał tragedję »*O polskim Scylurusie*« Sztuka ta była po wielekroć grana na prywatnych teatrach, a przedmiot jęj, ani dzieje święte, ani starożytne dzieje Grecyi, ni Rzymian, nie stanowią. Główną myślą tego pięknego dramatu jest: »*odwieść od zbytków, a do cnót*

*obudzić.* I szczególnie oryginalnie tę myśl wystawił Jurkowski. Trzy stany stawia na oczy: żołnierza, rokosznika i filozofa. Ze starego świata nadaje im nazwy *Herkulesa*, *Parysa*, *Dyjogenesa*, dodając przydomek każdemu »polskiego.« Tak więc występował: *Herkules polski*, *Parys polski*, *Dyjogenes polski*.

Herkules więc po polsku prawi, nie o mitologicznych bajkach, ale sprawy rycerstwa naszego, krwawe i ciężkie rozprawy, z turkiem i tatarem. W osobie Parysa, zjednoczony obraz, widzimy polskich ówczesnych rokoszników, pijaków, młodź scudzoziemczą, co umiała grać na cytarze, dla rozbicia *melancholii*, skakać po włosku, a najadłszy się we Francyi pasztetów i tortów, wraca do kraju zniewieściała i nikczemna. Ojciec *Scilurus*, poczciwy staro-polski szlachcic, żałując łożonych nań pieniędzy, całą cudzoziemczynę, »niemieckimi sztukami« nazywa. *Dyjogenes* opowiada jak się uczył pilnie mądrości i chwały, boga swojego. *Scilurus*

w pierwszej sprawie umiera; djabeł chce duszę porwać, ale anioł, że ma dwóch synów dobrych, osłania i wiezie do nieba.

Herkules odziany jako *kussarz* lampartem, wychodzi stroskany ze śmierci ojca, a zabiega mu drogę *roskosz*, wabiąc go k'sobie; staje obok *cnota*, przybywa *sława*. Herkules odrzuca precz miękką *roskosz*, idzie za *cnotą*, *sława* go wychwala.

Wychodzi Parys. Tu Jurkowski dla okazności wystawy, wprowadza Merkurego, co mu wręcza jabłko, aby przysądził jedną z trzech bogiń. I ukazują się: *Juno* bogata ze złotem, *Pallas* mądra z księgami, i *roskoszna* *Wenus*. Dla okazania większej zniechęcałości Parysa, dodał w uwadze Jurkowski, że *»ma być po włosku albo po niemiecku ubrany, z cytarą w ręku.«* Parys na obietnicę Wenerę, że mu da piękną Helenę, jej jabłko przysądza, i gładkiej dziewczce oświadcza się w słodkich wyrazach, woła muzyki, a rad że przyjęła jego oświadczenia, tańczyć zaczyna. Ale djabły przerywają mu

uciechę, rwąc go do piekła. I za prawdę lepszego losu był nie wart, taki nikczemnik i zniewieścialec.

W ostatniej sprawie czyli akcie, wychodzi Dyjogenes w szacie książkiej i z knjigami. Narzeka na zepsucie świata, a szczególnie Polski: na pijatykę, bójki, podłość, zepsucie szlachty. Rozżalony chce iść na puszcę, gdy zachodzi mu drogę *Alexander wielki*, wita filozofa, i chce łaską obdarzyć. Dyjogenes gardząc bogactwy, pragnie tylko aby ustąpił, i nie zasłaniał mu słońca.

Kończy trajedyją *stawa* w podobnym Dyjogenesom ;

•W weselu słodką im pieśń śpiewam,  
Ziemijskich i niebieskich, życzliwość im wlewam. •

Taka jest treść dramatu Jurkowskiego, który rozszerzył dwoma *intermedyjami*. Widzimy w nim już pierwiastek dramatu polskiego, a dla okrasy dodano z mitologii ustęp, i z życia Dyjogenesa zdarzenie. Piękna poezycja, czysty język, myśl wzniosła, mo-

ralna, wszystko to każe stawić ten dramat w wysokięj cenie, między najważniejszymi pomnikami sztuki dramatycznej tego okresu.

W czternaście lat »*dyjalogiem*« (r. 1618), opłakiwał *Piotr Gorczyn*, śmierć Katarzyny księżny Koreckiej. Wyprowadził na scenę oprócz samej księżny, *Junonę*, *Merkuryjusza*, *Kloto*, *Lachezis*, *Atropos* i *Śmierć*; przepłótł chórami, dodawszy w końcu treny. Dyjalog ten zapewne nigdy granym nie był, odznacza się piękną poezją, jak wszystkie dzieła Gorczyna, który szczególniej przywiązany do rodziny książąt Koreckich, o nich najwięcej pisał.

W roku 1622 ogłoszono drukiem tragikomedyją »*Mięsopust na dni mięsopustne*« jak widać z przemowy, że bywała grywaną dawniej, nim w druk podano.

Bachus w *prologu* zachęca do kufła i zabaw mięsopustnych. Główną myśl jaką schwycić można przy nawijaniu się licznych osób, jest ohydzenie pijaństwa. W figurze *Łapikufła* uosobiono pijaństwo. Kończy też on

dyjalog, jak go djabły gonią, ale że jeden nogę wywichnął, ułapić nie zdołali. Wchodzi tu astrolog, jeometra, gramatyk, muzyk; ale ze wszystkich najwydatniej wymalowany jest pielgrzym, który o swęj wędrówce do ziemi świętej, wierutne kłamstwa ogłasza. A osoba pielgrzyma, jest czysto-chistoryczną. Pątnicy czyli pielgrzymi wprowadzili do nas widowiska pobożne, durzyli lud łatwowierny. W dyjalogach późniejszych nawet, za Władysława IV, wyszydzano ich także. Cała ta sztuka, pomimo braku wydatnych charakterów, służyć może za materiał bardzo ważny, gdyby się znalazł talent, co stępując w ślad starożytnego teatru, chciał zarysy stare wskrzesić, rozbudzić, powołując do życia, do historycznego dramatu.

Mieszczanin krakowski, Antoni Wieniwski, napisał komedję w ośmiu scenach: »*Cudowne wesele, czyli Hymeneusz Czarodziejski* (\*).

---

(\*) Czas i druk tak wyrażony:

„Drukowano nie daleko wieży,

Gdzie? wiedzieć ci nie należy.



**Osób wchodzących 27. W jednej scenie 9 osób płacze, 9 się śmieje, a 9 śpiewa taką piosnkę:**

»Nasza pani czarownica

Oszukała młodzieńca.

Acha, acha, acha, acha!

Jakże wielka pociecha!

Miał mieć w łóżku kordyjały,

Wyśmienite specyjały.

Pewnie się piekielnie spażył.

Jak tylko duszkiem zażył:

Przestępu, paproci, ciemiężyce,

I tak wlaź pod czarną spódnicę.

chór.

Otóż tobie amancie,

W tym zielonym tabincie:

---

A roku zaś którego?

Tobie nic do tego. W Krakowie w drukarni Bartłomieja Kwaśniowskiego. To dzieło (mówi H. Juszyński Dyk. Poet. Pol. T. 2. str. 319), należy do pierwiastków dramatyki polskiej. Załuckich biblioteka go nie znała.

Jak cię baba zabrucze,  
To cię Wisła nie wypłucze.

W scenie IV, djabeł jeden leży, dwóch go trzyma, a czarownica bije. W tém Alfeusz spuszcza się z góry: czarownica urywa mu nogi, i przyprawia do ramion, a ręce do kolan. Alfeusz narzekając tak śpiewa:

O! Alfeuszu ubogi,  
Gdzie ty teraz masz nogi?  
Tam ręce gdzie kolana,  
A cóż to za odmiana?

CHÓR.

Raku! nie raku!  
O straszny cudaku,  
Cały wilkołaku!  
Nie było tobie djabłów przymuszać,  
I tam gdzie się nie godzi ruszać.

Wojciech Kicki w 1615 r. wydał »*Dyjalog o obronie Ukrainy, i pobudka z przestrogą dla zabezpieczenia inkursyjom tatarskim, przez personsy rozmawiające. W Dobromilu*

1615 in 4<sup>to</sup>. Najprzód przemowa do łaskawego czytelnika: Prologus. Dalej rozmawiają: szlachcic, Ukraina, żołnierz, i satyr. Kończy ten dyjalog Epilogus (\*).

W Jezuickich szkołach w Poznaniu, r. 1619 wystawiono trajedyją *Genesisius*, przy końcu której, rozdano studentom *proemia* czyli nagrody. Program drukowany na trzech stronicach z napisem: »*Trajedyja Genesisius, to jest o świętym Genezyjasie męczenniku, dla łączniejszego pojęcia tych, którzy łacińskiej słuchać i na nią putrzć będą, w krótką summę zebrana, i na polski język przełożona.*» W Poznaniu w drukarni Jana Wolraha r. 1619 in 4to.

Wchodzi tu: kościół święty, anioł, Dyoklecyan, Senatorowie, Chrześcijanie i poganie, *histriones* abo *blaznowie*. W prologu kościół wychodzi oplakujący prześladowanie Chrześcijan, a za nim anioł, który go cieszy, i nawrócenie blazna cesarskiego przyrzeka, przy-

---

(\*) H. Juszyński Dyk: p. p. T. 1. str. 168.

ezem tresć trajedyi opowiada. Przez pięć aktów, ciągnęła się pobożna historyja.

Jan Borawski, pastor Brodnickiego kościoła, wydał (\*) »*Teatrum diabolorum*« 1621 r. Dramat ten w trzech bardzo długich aktach, wystawia djabłów szczęście, upadek, zasadzki na duszę: piekło, wszystkie potępieńców męki, straszdyła piekielne, i całe królestwo Plutona. W końcu Borawski mówi, iż szczególnym zamiarem tego dzieła, jest poprawa obyczajów. Dramat ten, w owój dobie pobożności prawdziwej i starój wiary, musiał silne wyciskać wrażenie. Szkoda, że będąc pisany po łacinie, od małej liczby mógł być zrozumiany, lubo wystawa, gdzie sami diabli grali, łatwie i dla ludu dała rzecz pojąć.

Do téj epoki należy dyjalog, który dał powód do przysłowia na pijaków, »*tłucze się*,

---

(\*) *Brodnica* miasto w Prusach nad granicą Polski, dziś przewane Strasburg, zachowało jeszcze, ostatki starodawnych murów obronnych.

*by Marek po piekle.*» Był to dyjalog szkolny pod napisem: »*Przypadki Marka pijaka.*« których koniec był taki, iż djabli Marka do piekła wtrącili, a iż piekło było za sceną, Marek wrzeszczał i tłukł się w niem głośno, aby widzów przekonał i zabawił (\*).

Jezuici Wileńscy, wymyślili nowy rodzaj widowisk pobożnych, nieznanych dawniej, a co ściągało tłumy ciekawej gawiedzi, i dali im nazwę »*processyi*«, ogłaszając je wczesnie programatem drukowanym. Owoż przebiegnijmy je pokrótce.

1.

»*Summa processyi Wileńskiej, o czworokim bankiecie, który Chrystus Pan i twórca świata, z niewystawionej hojności swojej, wystawić raczył stworzeniu swemu. Od akademików Societatis Jesu, na cztery części rozdzielony 1627 r. (b. m. stronnic 4).*

---

(\*) Fr. Siarczyński.

Natura z drzewem Nabuchodonozora wyjeżdża, przed nim mnóstwo zwierząt, a na wierzchołku prawica boska, z panegirycznym napisem. Dalej na wozach wyjeżdżała *stawa*, »*Opatrzność boska*,« Otto Cesarz rzymski jadący na Węgry pogan z komuniją, przez co ich zwyciężył. Na osobnych wozach, cały piąty rozdział i ostatni objawienia świętego Jana. Kończył wystawę, »*wóz triumfującej miłości*.

2.

»*Summa processyi na wnoszenie kości Świętych od akademików Soc: Jesu sporządzonej* (r. 1631) b. m. i r. str. 2.)

Wozów wszystkich było 17, małych i większych, które tym porządkiem wychodziły:

Z jednej strony.

Religija katolicka, kości Świętych do Wilna wprowadza, przed którą Rzym jedzie z swemi zwyciężkami kolumnami, piramidami, i drzewy łupem zwojowanych naro-

dów ozdobionemi: tak z cesarzami i pany, mianowicie tymi, którzy byli dla czci relikwii świętych skłonnyimi, jakim był: *Konstantyn wielki*, *Teodosius* *Cyryakus*, który pustelnika jednego świętego włosienicą, jako pancerzem uzbrojony, Prusy zwojował.

Po Rzymie jedzie *żyźność katolicka*, napis niosąca: »*Sanguis Martyrum, Semen Christianorum.*« Za *żyźnością* następowały cztery urodzajne pola, krwią męczeńską skropione.

»*Pierwsze pole* jest z rozlicznego kwiecia. Tu następują święci paniczowie, jako Święty *Kazimierz*, *Ś. Aleksius*, *Ś. Julijan*, *Ś. Walerjan*, *Ś. Wacław*, *Ś. Nicetus*, *Ś. Jan Kalibita*, *Ś. Tomasz z Akwinu*, jeszcze w młodym wieku i inni.

*Drugie pole* jest gwiazd, które dają światłość, świecą Panu Bogu z radością, według *Barucha* proroka; samego Boga ręką szczerpione, według *Izajasza*. Tu jadą wyznawce, którzy jako gwiazda, od gwiazdy w światłości, tak między sobą wysługami są różni.

»Trzecie pole jest obfitych snopów, które na roli Chrystusowej, lepiej niż na Boozowej wzrosły. Tu jadą owi, o których mówi Dawid:

»*Venientes venient cum exultatione, portantes manipulos suos.*«

»Czwarte pole jest drzewek rozmaitych w kościele bożym, jako w kraju kwitnących. Za tém następuje sama katolicka religija między męczenniki, których relikwije prowadzi. Jacy są: Święty *Sebastyan* ustrzelany, *Ś. Piotr* na krzyżu, *Ś. Jędrzej*, *Ś. Paweł*, *Ś. Jagnieszka*, *Ś. Bazyli*, *Ś. Mikołaj*: a za tém dopiero sami kapłani niosą same ciała i kości Świętych rozmaitych, i tych też, których się obrazy na wozie religii nie położyły.

Z drugiej strony.

»Zajeżdża drogę niebieskim gościom Akademia, przed którą uprzedza *Poësis* z swymi poetami, i *Eloquentia* z swymi oratorami. Następuje po Akademii stołeczne miasto *W. Ks. Litewskiego Wilno*, przed którym *Radość*



z przyjazdu niebieskich gości wesola, z powiatami tegoż W. Księż: Litewskiego, uprzedza.

»Na łuku tryumfalnym *acclamują*, a drudzy w kościołach do których relikwije święte wnoszą, panegires świętych męczenników wyprawują i one czczą. Ciała świętych na ziemi toż mogą, co dusze ich w niebie. Najmniejszy proszek i kropla krwi ich, toż może co całe ciała, a nie tylko te, ale i groby, łaski niebieskiej są pełne; przeto one jako Bóg klejnoty, ważyć sobie potrzeba.

3.

»*Processyja Wileńska w święto Bożego ciała 1633 od Akademików Soc. Jesu wystawiona.*«

Treść z pięciu części z pisma świętego. Między temi w jednej marszałkuje Polak. Aniołowie jadą na białych koniach. Występuje jazda Polska. W drugiej Hiszpan marszałkuje, z kotłami i bębny. W trzeciej Graf niemiecki, i wyjeżdżają książęta, Ele-

ktorowie Imperii ze swą komitywą! Muzyka kończy.

W téj wystawie teatralnej rzeczy świętych, Jezuiti stawiali wabia na młodzież, aby ją ściągać do szkół swoich. Bili przepychem w oczy ludowi, aby ich zakon czcił, i te processyje były także nie małą pomocą, do wzrastającej ich potęgi. Rad był pobożny Zygmunt, jakby się zrodził Jezuitą, tym processyjom, o których rozmawiał, chwalił przed wszystkimi (\*). Nie obchodziły go ani traedyja *Jana Zawickiego Jestas*, ani Jurkowskiego *Scilurus*; żadna nie znalazła miejsca na teatrze dworskim! Gdy jeden z Jezuitów Wileńskich przybył do Warszawy, kazał król przezeń dziękować całemu zgromadzeniu Jezuitów w Wilnie, za powyższe processyje (\*\*).

Przecież dzięki Bogu, pomimo iż żadnej

---

(\*) Rękopism 1675 folio z Księgozbioru T. Święckiego.

(\*\*) Tenże Rękopism.

z dworu nie było pomocy dla teatru, ten nie tylko nie upadł, ale stawał coraz na wyższym stopniu doskonałości, a rozwinął się w całym blasku, z wstąpieniem na tron Władysława IV.

Po wsiach i miastach w *Kwietnią niedzielę* obchodzono processyją, wjazd Chrystusa do Jerozolimy, przyjmując go ze śpiewem i palmami. Po parafijach naśladowano wjazd taki. *Salvator* ubrany między chłopiętami siedzący na osle, lub gdy go nie było, na krowie bez rogów, zupełnie osłonięj, prowadzony był przed drzwi kościelne, i tam zszadzony na ziemię, witany z palmami i śpiewem. Mateusz Buczkowski w r. 1614 ułożył i wydrukował *»Uroczysta Kwietniej niedzieli processyja«* a przypisawszy ją Piotrowi Tylickiemu Biskupowi Krakowskiemu prosi, aby:

*»Zwyczajowi sprzyjał w tém dawnemu.«*

W tym obchodzie, przepisane były obrzędy kościelne. Buczkowski po każdym do-

dał *deklamacyje*, ozdobił je *prologiem*, chórami i *epilogiem*, i pobożny zrobił z tego wszystkiego *dyjalog*. Ten dyjalog był w całości okazany na Kwiecnię-Niedzielę w *Korcsynie i Kielcach*. W prologu, tak wzywał widzów swoich do świętego dyjalogu:

Proszę już uspokójkcie próżne w sercu myśli,  
Na chwataćmy tu Bożą, nie na gadki przyszli.  
Przygotujcież króciuchno myśli wasze z nami,  
Wyznajcie chwatać Bogu, wdzięcznemi głosami.

*W Epilogu* zaś, tak zakończył:

Niechże wam do spraw świętych, serce Bóg rozżarzy,  
I darami świętego ducha was obdarzy:  
Żebyście uważając, święte jego sprawy,  
Zabiegli Bogu swemu, bez świetckiej zabawy  
Z palinami cnót wszelakich, i z znaczném zwycięz-  
twem,  
Prosty człowiek i śwlecki, wespół z duchowień-  
stwem.

Dyjalog ten Buczkowskiego, z tego względu zasługuje na szczególną uwagę, iż pokazuje widomie, jak mało ceniony był rozkaz Bernarda Maciejowskiego Biskupa Krako-

wskiego w r. 1603 wydany, zabraniający grać dyalogów, z żywota Chrystusa Pana. Maciejowski do żywego dotknięty szyderstwami różnowierców z takich widowisk, wydał ten rozkaz w swojej dyjecezyi; prawda, że go nie cofnął, ale musiał patrzeć na lekceważenie takowego, bo lud przyzwyczajony do sztuk tego rodzaju, zakochany w nich, nie łatwo się dał odwieść.

»Naśladowanie od Włochów (pisze Fr. Siarczyński),(\*) a szczególnie w wielkim poście, dawane »*Męki pańskiej*« widowiska, bardzo jeszcze wielu pobożnych widzów bawiły, za czasów Zygmunta III. Towarzystwa grających osoby Chrystusów, Judaszów, Kajfaszów, Apostołów; przechodziły z miast do wsiów, i tam na wystawionych teatrach popisowały się sztuką swoją, i wyludzały z widzów pieniądze. Takowe widowiska wypra-

---

(\*) W dziejach panowania Zygmunta 3, w rękopiśmie zostawionych.

wiali mnichy w klasztorach, nauczyciele przez żaków swoich, plebani z organistami swemi przy farach. A wiedząc ile ta popłaca zabawa, miano na mięsopusty, maszkarne komedyje; na święta celniejsze dramata i śpiéwy; na wesela widowiska godowe, a na wielki tydzień, o męce Pańskiej dyjalogi. Ażeby zaś i te bawiły, bo zawsze się więcej śmiać, niż płakać lubiono; przeplatały wytchnienia, *Intermedyja* zwane.

Dyjalogi Jezuitów, miane były za najwyborniejsze widowiska. Wystawiano w nich i rzeczy poważne, jakie są: »*Ofiara Abrahama, Bitwa Golijata z Dawidem, Mocowanie się ze lwem Samsona, Zdobycie Troi, Uratowanie Anchizesa,*« i śmieszne *furfantów, kuglarzów, satyrów, pielgrzymów sceny.*

»Nie znamy, ale z napisu ma tu miejsce »*komedycja Rybaltowska*« 1624 wydana, w której z rycerzy junaków szydzi.»

Gdy po wzięciu Smoleńska, przybył Zygmunt III do Wilna, wyprawili mu Jezuici

widowisko, które, opanowania tego miasta, od wojsk polskich, obraz wystawiało (\*).

Do rodzaju widowisk, należały i te, które w gody, zapusty, przebierane żaki w dziwaczne stroje wyprawiali, i tak po domach znaczniejszych mieszczan i panów w Krakowie, chodzili; grając swoje komedyje.

Siarczyński, do tego rodzaju widowisk liczy i *cząber babski* w tłusty czwartek, gdy przekupki krakowskie, obrawszy między sobą *Marszałkową*, różne tańce ze śpiewami po mieście toczyły; a pochwyciwszy bezżennego młodzieńca, w wieniec grochowy stroiły, przywiązywały mu kłoc strugany, i przmuszały go tańczyć z kądzielą i motowidłem.

Ale trudno uliczną zabawę, za sztukę dramatyczną policzać: jest to próżny, a niestosowny domysł. Podzielone na rotę wtedy przekupki, baby straganne, schodziły się z różnych ulic w rynek, i naprzeciw orła, rozpoczynały taniec, śpiewając różne pieśni.

---

(\*) Rostkowski.

Dzieło »*Grugorianki*« 1600 r. wydane, wspomina jedną z nich, którą nazywa »*Madrą Maryną*« co pięć razy na cząbrze marszałkowa, i swojego układu i tworzenia pieśni, śpiewała bardzo *trefne*. To więc było prostą zabawą mięsopustną, uciechą w taniec, i piosnki zasobną.

Do tego okresu, liczyć należy tłumaczenie trajedyi *Troas* z Seneki, Łukasza Górnickiego i wydanej r. 1589 (w Krakowie u Łazarza in 4). Wątpię, aby wystawioną była na teatrze, bo żadnego w tym śladu nie ma. Dla poznania języka tak znakomitego pisarza, jakim był Ł. Górnicki, przytaczam wyjątek z aktu 3 (\*).

ANDRONACHA.

Biędne moje Trojanki! przecz (\*\*) targacie włosy?  
Z biciem piersi płaczliwe podnosicie głosy?  
Czemu tak bardzo lica łzami przyodziane,  
A kosy niegdyś śliczne, teraz poszarpane.

---

(\*) Dykcy. Poet. pol. H. Juszyński T. I.

(\*\*) czemu, dla czego.



Gdy się dobrze przypatrzym, snadź cierpiemy mało,  
Gdy tego tylko płaczem, co płacz wyciskało.  
Wam dopiéro, mnie dawno Troja wywrócona!  
Gdy mężny Hektor zabit, trojańska obrona,  
W ten czas i jam zginęła. Gdy okrutnik srogi  
Zabiwszy, wrzucił na wóz, on mój żywot drogi?  
Gdy pod wielkim ciężarem, skrzypiąc oś się tarła,  
Ja bez myśli, bez czucia, jużem była zmarła.  
Tam moja myśl ta była, niż się karmić łzami,  
Greków zbyć, a na śmierć iść za cnemi stopami.  
By nie to biedne dziecię, które mi zostało,  
To mię samo na świecie jeszcze zadzierżało;  
To, gdy się w samobójstwo serce moje skłoni,  
Łzami rękę hamuje, a umrzeć mi broni.  
Już szczęście nie ma u nas domu, ni gospody,  
A nieszczęściu i bez wrót, wszędy wolne wchody.

Tu także należy, tłumaczenie Stanisława  
Gosławskiego, dramatu łacińskiego Szymo-  
na Szymonowicza »Czysty Józef.« (\*)

»Godnego siebie tłumacza, pisze H. Ju-

---

(\*) »Czysty Józef« Drama przetłóżona z łaciń-  
skiego, Szymona Szymonowicza w Krakowie,  
w drukarni Łazarzowej in 4. 1597.

szyński (\*\*), znalazł Szymonowicz w Gosławskim. Piękna poezycja, jak w ów czas była rzadką, tak w tém tłumaczeniu czuć ją można. Jak Szymonowicz wybornym wierszem naśladował Senekę, równając osobliwież rozkochaną Fedrę, tak i Gosławski wszystkie piękności łacińskiej poezyi, wiernie przeniósł w język ojczysty.«

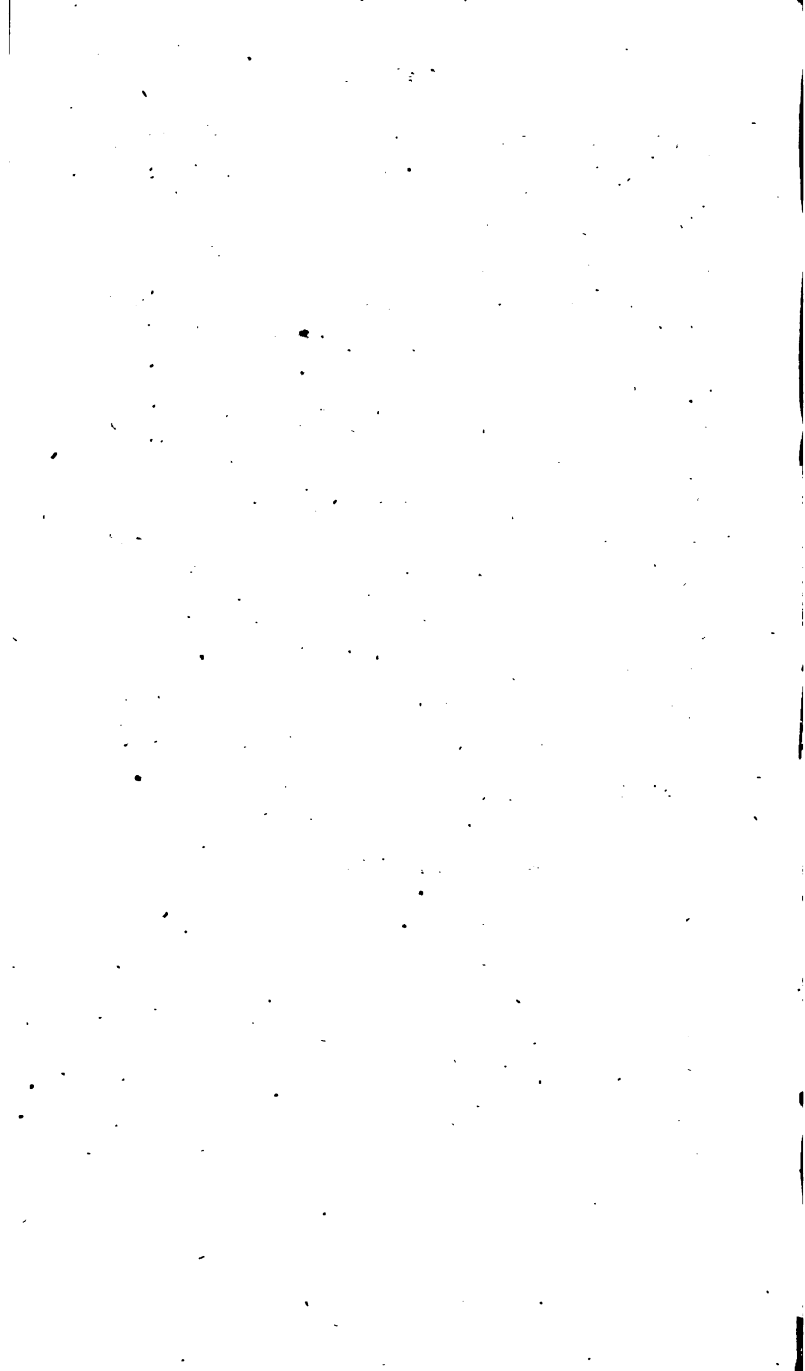
Z tego zarysu o teatrze za Zygmunta III, widzieć możemy, że Jezuiti jak we wszystkim, tak i w sztuce dramatycznej, chcieli rój wodzić, i po swojemu obrabiając tę gałąź literatury, pragnęli zagłuszyć wystawnością *świeckie*, jak nazywano dramata, co nie biorąc przedmiotu z dziejów świętych, więcej myślały o rzeczach swojej ziemi. Wpływ Jezuitów był silny, bo władali umysłem młodzi, którą uczyli w swoich szkołach, akademijach, bo mieli za sobą wielu pobożnych, co religiji od Jezuitów rozróżnić nie umieli, nie chcieli; bo mieli za sobą króla i

---

(\*) Dykcy: poet: polsk: T. I.

dwór Zygmunta III. Ale opatrnością bożą przy całej przebiegłości, i silnym wpływie, nie umieli jakoś trafić do serca narodu, i dramatów świeckich i dyjalogów świeckich, nie zdołali stłumić, owszem lepiej one odbijały przy nędznych ramotach, na jakie dowcipy Jezuitów pociły czoła. Nie brakło nieprzyjaciół tego zakonu, a było ich nie mało; ci nie lubiąc *figlów* Jezuickich, i do ich dyjalogów, komedyj i trajedyj nie byli ochotni. Lubiąc co dawne, szanowali pobożne dramata, a szukali śmiechu i wesołej chwili w żakowskich dyjalogach, trajedyjach i komedyjach dworskich. Pod ich też ochroną ocalały szczęśliwie, by zabłysnąć najpiękniejszym światłem dla potomności i zwołna zagasnąć, ledwie że nie bez pamięci nawet.





I.

**JEPHTES.**

r. 1587.



**D**ziewięć lat właśnie mijało od czasu wystawy »*Odprawy posłów*« J. Kochanowskiego, kiedy w pierwszym roku panowania Zygmunta III, wydał Jan Zawicki swoją tragedję pod napisem:

»*Jephtes, Trajedyja w Krakowie w drukarni Łazarzowej r. 1587.*«

Dramat ten W. A. Maciejowski dokładnie ocenił (\*), stawiając go w wysokiej cenie pod względem układu i wiersza, lubo

---

(\*) Rękopism; »Polska w XVI wieku.«

pod względem sztuki, uważany jest prostą kopiją greckich trajedyj. »Stojąc (mówi) wyżej od naśladowań takichże w Europie zachodniej od czasu Rzymian, probowanych, przewyższa nawet, mojem zdaniem, Kornela trajedyje, który z chorów ogołociwszy greko-francuzkie tragiczne dramata, wdziękiem mowy jedynie okraślił wszystko. W sztuce którą pozostawił Zawicki, znajdujemy to wszystko co u Greków, oryginalność wyjąwszy. Prolog poprzedza ów dramat, a *sprawy* jego czyli akta przedzielają chóry. Koniec jój taki sam, jaki najczęściej w greckich trajedyjach znajdujemy. Posłaniec jednaj z głównych osób do sztuki wchodzących, opowiada głównego zdarzenia rozwiązanie i na tém kończy całą sztukę.«

Pomysł do dramatu tego wziął Zawicki z pismā świętego, a wątek jego usnuł już to podług własnego rozkładu, już podług sławnego u Greków podania, o ofiarowaniu Ifigenii w porcie Aulidy, przez własnego jój ojca. Treść sztuki jest ta. »Jestes wódz he-



brajski, wojując z królem Amonem, ślubuje Bogu ofiarować, cokolwiek najpierw spotka we własnym domu, gdy do kraju powróci zwyciężcą. Stało się życzeniu jego zadosyć; ale gdy się zbliża do progu domu swojego, Ifida córka zachodzi mu drogę. Tę ów poświęcić Bogu zamysła, ale od strasznego zamiaru sami odwodzą go kapłani, uwagę mu czyniąc, że ofiara taka, zwłaszcza gdy sama córka wzdryga się na śmierć, którą ma ponieść z ręki ojca, nie może być miłą Bogu. Wtedy ojciec uznając słuszość przedstawień ze strony duchowieństwa, własnej córki i jej matki czynionych sobie, sam siebie przeznaczają na ofiarę Bogu. Lecz Ifida wielkością duszy wstawionego wybawieniem ojczyzny męża wzruszona, gdy widzi że jego życie potrzebniejsze jest dla kraju, a niżeli jej własne; chętnie ponosi śmierć, i spełnia śluby, które uczynił jej ojciec.«

»Sztuka ta jest ozdobą teatru polskiego w XV, XVI wieku. Nic piękniejszego nad nią wskazać nie może dramatyczna poezycja na-

sza, aż do wieku XIX. Pod względem poe-  
zyi uderzają w nią chóry, w której liryka  
więcej tkliwa i czuła, a niżeli górna.«

## PERSONY.

Anioł	Prolog.
Storge	Matka.
Iphis	Córka.
Chorus	tamecznych panien.
Jephtes	Hetman.
Simachus	Przyjaciel.
Kapłan.	
Posel.	

W prologu, anioł opowiada ucisk ludu he-  
brajskiego, pod jarzmem amońskim, wypra-  
wę Jeftesa, i w krótkich słowach skreśliła treść  
tragedyi. — Wchodzą:

STORGE. IPHIS.

STORGE.

Nie wiem, co za strach serce me zdejmuje,  
Członki drżą, trwoga drogę zakazuje

Zwyczajnej mowie: a głos w uściech stoi,  
Tak się człek strachów ciemnej nocy boi.  
Barzo mię dręczą ciężkie niepokoje,  
I frasunkami pała serce moje.  
O Panie! w świetnym niebie mieszkający,  
Niech ten znak straszny, żal z sobą niosący,  
Nieprzyjaciela nawiedzi mojego,  
A ja; niech to mam, z przejrzenia twojego;  
Bym cię łaskawym wespół z córą moją  
Uznała: którą mam podporą swoją,  
Domowych rzeczy w ostatniej starości,  
I miłym skarbem w letniej sędziwości.

IPHIS.

Mów co inszego, miła matko moja  
A niech precz złoży, strapiona myśl twoja  
Próżne frasunki, i myśli strwożone,  
Niech w niepamięci będą położone.

Matka opowiada jej sen nocny: widziała  
w nim trzodę wilków srogich, które się pod-  
kradały do stada owiec bez pasterzy, ale od  
psów wiernych strzeżone, które nie dały szko-  
dy w nich zrobić. Wilk jeden, wrócił się

z téj trzody, i w łonie Storgi rozdarłowiczkę. Stąd wróży, że coś grozi głowie jéj córki. Napróžno ją dziewica uspakaja, i radzi wesolém obliczem powitać ojca, z wyprawy wrócić mającego, rozboleła matka opowiada ile ucierpiała w życiu.

Żadna żywota część nie upłynęła  
Mego: którą by zła chwila minęła.  
Jako się wały biją w bystréj wodzie,  
Tak ustępuje przygoda, przygodzie.  
Jako dzień za dniem, zwykłym płynie torem,  
Tak się frasunki ściągają z uporem;  
Żalóść, żalóści sąsiadem zostaje,  
A człowiek od nich, jak wosk w ogniu taje.  
Starta frasunki w nich'em się starzała,  
A jeszcze'm na się cięższego nie miała  
Nad ten, który mi serce prorokuje,  
Nie darmo pewnie coś dziwnego czuje.

CHORUS.

Który z Jordanu przezroczystym zdrojem  
Pola obtaczasz kropiąc zdaniem twojém,

Nie rodne góry, Izaackich włości,  
I w nich sprawując niezwykle hojności.  
Kiedyż ja smętna, to szczęście uczuję,  
Kiedyż porzucę o co się frasuję?  
Teraz niewierny ma miecz Amon w mocy,  
Czy nie uznamy w tém twojej pomocy?  
Wielki żal wprawdzie, i niewymówiony,  
Być ciężkiem jarzmem tyrańskim ściśniony.  
Ale Ty Panie! który morskie skoki  
Składasz, wynosząc gdy chcesz pod obłoki;  
I ciężkiej ziemi grunty ręką wzruszasz,  
I kół niebieskich, biegów ich oduczasz:  
Opuść gniew, a niech słudzy twoi znają,  
Łaskę twą świętą, na którą czekają:  
Oddal frasunki, a bądź nam łaskawym,  
I ojcem prawym.  
Jeśliż nasze złości zasłużyły,  
Aby od ciebie w nas karane były;  
Karz nas *ojcowskie* (\*) niech twą łaskę znamy,  
Którą szukamy.

---

(\*) Po ojcowsku.

Niechaj nas Syrus, ani Amon srogi  
Nie karze, prosi cię twój lud ubogi:  
Niech na twe wojsko, miecza nie dobywa,  
Jego moc chciwa.

Raczej ognisty piorun nas niech bije,  
Albo w przepaści swe ziemia pokryje;  
Luń srogim deszczem, rozpuść morskie wały,  
By nas pobrały.

By nieprzyjaciel nie był tój nadzieje,  
Że nas przepomniał, gdy się nam źle dzieje:  
Karz nas Twém zdaniem o niewychwalony,  
Boże obrony!

Nie pragnę więcej, tylko bym był żywym,  
Na ten czas, kiedy Pan ludziom złośliwym,  
Z ich własnej miary, gdy na prawic' siedzie,  
Oddawać będzie.

Co bacząc wdzięczną myśl panu okażą,  
I jemu śpiewać sercu memu każą  
Rym Bogu miły, ludziom ulubiony,  
Na wszystkie strony.

Przybywa poseł, pyta o dom Jętego, a gdy

mu chór takowy wskazał, opowiada zwycięstwo tego hetmana.

Trąby się ozwały

Które swym głośnym dźwiękiem niebiosów sięgały  
Ludzi krzyk potem słyszan, mieczów chrzęst dobyt-  
tych,

Ciążar wojennych wozów, i dział w ziemię skrytych,

Nieba trzask niezwyčajny, łacno słyszeć było,

A echo swój głos z strachem w górach stanowiło.

Każdy sztuką i cnoty rycerskiej dzielnością,

O swe się zdrowie starał z skwapliwą pilnością.

Jeden bił, drugi bit był, aż krew pomieszała,

Potoki: bo cały dzień ta biesiada trwała.

Amon liczbą rycerstwa zdał się potężniejszy,

A nasz w nadzieję Bożą gotowszy i śmielszy.

Tak się długo oboje wojsko potykało,

Aż słońce swoje końce za morze zagnało,

Wnet przy oném wzdychaniu dusz jeszcze żywią-  
cych,

Z narzekaniem, i w krzyku w tej bitwie będących,

Zorze się zapaliły, a obiedwie stronie

Strachem dziwnym przeraził, Pan wielki w Syonie.

Miecze im z rąk padały, członki tak mdłe były,

Że im przy dokończeniu bitwy nie służyły.

Potém nasz Hetman z twarzą wesoło śpiwając,

Krzyknął zwycięzcy swemu winną chwałę dając.

Który głos gdy przeciwne wojsko usłyszało,  
Wnet przed strachem tajemnym z wstydem tył po-  
dało!

Drugie zaś doganiało mężnie siły swemi,  
Aż ich noc obroniła skrzydłami czarnemi.

CHORUS.

Śpiewa chwałę Pana, dziękując za łaski  
doznane, umieszczam koniec tego hymnu.

Miećcie woniące ziele,  
Pan stąd ma cześć i wesele,  
K'temu zagrajcie w cymbały,  
Panu wszelkiej czci i chwały.

Niech bez przestanku śpiewają  
Panu, i na lutniach grają,  
I w trąby miedziane drogie,  
Chwalcie pańskie imię srogie.

Tańce piękne, tańce wdzięczne,  
Niebiosa gwiazdy miesięczne,  
I słoneczne złote koła,  
To wszystko chwal Pana zgoła.

Pokazuje się Jęstes, gorące dzięki składa  
Bogu za zwycięztwo otrzymane, wyznaje



grzechy i błędy ludu swego, co bałwanom  
kłaniał, *niosąc kadzię do dzieła rąk własnemu.*

Przed twe ołtarze poniesiem śpiewając,  
Powinne dary powinna cześć dając,  
Który nawałność morza czerwonego,  
Skladasz i torujesz grzbiet szumny jego.  
Przodkowie naszy suchą drogę mieli,  
Przez bystre morze kiedy jedno chcieli:  
Gdyś Ty rozkazał, to ono zmartwiało,  
I płynąć torem zwykłym zapomniało.  
Gdyś Ty rozkazał, most był zawieszony,  
Prędkiej roboty z tej i owej strony,  
Między którymi sucha droga była,  
Po której noga ojcowska chodziła.  
Nie przepominaj przymierza twojego,  
A przyjmij wdzięcznie ślub od sługi twego.  
Ślub chociaż lichy, Pańskie oczy twoje,  
Niechaj uznają chętne dary moje,  
Co mi wprzód zajdzie drogę w domu moim,  
Kiedy się wrócę to ołtarzom Twoim,  
Krwawą ofiarą z ręku moich będzie,  
Za dobrodziejstwa mnie podane wszędzie!

Wybiega pierwsza córka na powitanie ojca, rzuca mu się na szyję radosna, ale znajdując smutne i ponure oblicze, nie wie, czém obudziła gniew jego na siebie. Jeftes nie mogąc długo z nią bawić, te słowa wyrzeka odchodząc:

• Wracaj się prędko, bo cię ku ofierze,  
Ślub od ojca wydany, bez wymówki bierze.

Zasmucona Ifis, smutek ojca przypisuje obmowie ludzkiej, że ją oskarżyć niewinnie musiano. Simachus przyjaciel Jeftesa, pociesza strapioną, radząc aby poszła z posłuszeństwem do ojca.

CHORUS.

W pieśni, zazdrość i obmówcę pragnie widzieć zepchnięte w grób wiecznej ciemności.

SIMACHUS JEFTES

SIMACHUS.

Wodzu waleczny, co cię tak strwożyło,  
Co twarz tak prędko twoję zasmuciło?

Co za frasunek wesele nabyte  
Psuje, i męztwo twoje znamienite?  
Kiedyć Ojczyzna zwycięstwa winszuje,  
Kiedy się męztwu Twojemu raduje:  
Śpiewając rymy imię tve wynosi,  
Więc to pociechy tobie nie przynosi?  
Jesteś początkiem wesela głównego,  
A nie zajmie cię uciecha z własnego?  
Tobie jest wszystko z mocy Bożej dano,  
To co być może w człeku pożądanó:  
Sława uczciwa, zwycięstwo ozdobne,  
Żeś w łasce pańskiej masz znaki podobne,  
Bądź wdzięcznym łaski i boskiej hojności  
Pomniąc, że to masz z jego życzliwości.  
Przez miecz, przez wodę ludzie się ścigają,  
Przez krew' przez szable królestw nabywają,  
A ty bez pracy, okrom krwi rozlania,  
Wielkiego nabyłeś mężnie panowania;  
Lud cały pozostał, i sameś jest zdrowy,  
Nieprzyjacielski strach i bicz surowy.

Jestes objawia mu swój ślub uczyniony.  
Simachus powstaje nań surowo, czuje roz-  
wagę całą sam Jestes, i w boleści woła:

Ale ty który straszliwemi gromy,  
Ziemią i pickłem, niebieskiemi domy,  
Władniesz! Jeśliże przedsięwzięcie moje,  
W czém ucieszyło święte ucho Twoje:  
Nie odwracaj go i w téj méj potrzebie,  
A przypuść prosby głos mojej do siebie!  
Już dziś zwycięstwa nie pragnąc sławnego,  
Ani tryumfu stąd dla mnie pysznego:  
Wróć Panie wojnę, użycz Amonowi  
Siły i mocy, jego gniew surowy  
Niechaj uczuję, niech mię zetrze śmiecie,  
Nogami swemi depcąc po popiele.

CHORUS.

Niestetyż! jako ucieka,  
Szczęście, ni wieczora czeka:  
Ja wierzę, że jest dzikie, bo się ludzi chroni,  
I nieścignione wiatry swemi skrzydły goni,

JEFTES.

Gdzie dziś ogniste pioruny twe Panie?  
Gdzie ogień straszny, niezbożnych karanie,  
Czemu nie zgubi męzobójstwa złego?  
Czemu przedłużasz kaźń występku mego?

Zepchnij żywego w ogień naznaczony,  
Gdzie się już próżno nadziewać obrony.

I w swojej rozpacz, nie przyjmuje żadnej  
przyjaciela rady.

CHÓRUS.

Nie wiem z czego mam wprzód się frasować,  
Czy ubogiego ojca żałować,  
Któremu srogi błąd swe okowy  
Na nogi włożył: a rozum zdrowy,  
Odjawszy, radzi aby niezbożne,  
Uczynki swoje udał za drożne!  
Czy mam żałować wieku młodego  
Nieszczęsnej cór, prawie którego  
Jest wychowana do spraw uczciwych!  
Nieprzyjacielskich uszła rąk chciwych,  
Uszła zarazy powietrza złego,  
A od własnego ojca swojego,  
Ma być na miejscu bydlęcóm dana,  
I jój krew ciepła ma być wylana!  
Będzie żelazo członki jój miało,  
Których tyrańskie oko nie znało?  
Których ni srogie zwierzęce zęby,

Dostać nie mogły w swe chciwe gęby!  
A teraz ojca zwycięzcę mając,  
Z rąk jego zginąć ma, narzekając,  
Na polach ciała ludzkie zmorzone, !  
Jeśliż ku wam dusze wrócone,  
Być mogą: pewną zadość dziś macie,  
Gdy na frasunki nasze patrzacie.  
Nie dawno na was ostrzył swe miecze,  
Dziś sroższa męka samego piecze!  
Takowy jest los wieku naszego,  
Że w nim nie nie masz ustawicznego,  
Jako za słońcem chmura wychodzi,  
Tak smutek, radość wnet z siebie rodzi,  
Jako za ciepłym wesołym czasem,  
Wnet następuje zima z niewczasem,  
Tak płocho szczęście wszystko plondruje,  
Co nisko było w górę wskakuje!  
Nie masz tu żadnej roskoszy prawej,  
Nie masz fortuny długo łaskawej,  
Wszystkim roskoszom żółc jest przysada,  
I tak ujmuje ludzie za zdradą,  
Jako na morzu odmiennosc mamy,  
Bo dziś spokojnie w nawach pływamy;

Ockniesz się, alic nawałność srogą  
Obaczysz, z twoją lękliwą trwogą.  
Stąd czarną burzę wicher wywiéra,  
A strumyk patrząc brzegu umiéra:  
Z onąd zaś pędem nieuchroniona,  
Na cię się wali północna strona.  
Obraz żywota masz wyrażony,  
I na niepewnym gruncie sadzony:  
Zbójce, wydziercy go obtoczyli,  
Swoj własny owoc na nim szczepili.  
Jeśliże uznasz co wesołego,  
Zakwitniesz, jako słońca ranego:  
Rumiane zorze światła swe dając,  
Lecz do południa zaledwie trwając.

JEFTES. KAPŁAN.

Kapłan rozwiązać chce ślub Jeftego, bo  
Bóg:

W naszej krwi nie kocha się, ni jusze wołowój,  
Więtszą roskosz posiada w duszy czystój zdro-  
wój,

Mysł prawdziwie pokorna, ma mu być oddana,  
I to jest najwdzięczniejsza ofiara u Pana.

Ale Jeftes przytaczając ofiarę Abrahama,  
na uczone z pisma wywody kapłana, tak od-  
powiada :

Którzy z mądrością swoją, górę wylatają,  
Cijej, jakom obaczył, najmniej podczas mają.  
Prostak człek pospolity, co Bogu ślubuje,  
W tém już słowa bez zdrady, i serca szanuje.  
Od mędrców obietnice tajemnie oddane,  
Nie sercem, ani słowem bywają strzymane.  
Bo ci swoje rozумы, na tém zasadzają,  
Kiedy na grzech obrony i wymówki mają;  
I umieją swe cnoty, ocukrować słowy,  
A chytrój głowy rozum, udać za skarb zdrowy.  
Kto chce by dziatki miłe tu pocziwie żyły,  
Niech się stara by w piśmie uczone nie były,  
Bo w tém, im kto uczeńszy, i bieglejszy bywa,  
Dziwniejszemi fortelmi grzechów zanedbwa

CHORUS.

Ubolewa nad nierozważnym ślubem Het-  
mana, i jego cierpieniem.

Twój nieprzyjaciel na złość się śmieje,  
I szydząc z ciebie głową swą chwieje.



A ty twarz twoją, umywasz łzami,  
Nędzniku z twemi obietnicami.  
Czarna mgła błędu cię zaślepiła,  
A światła widzieć nie dopuściła.

STORGE. JEFTES. IFIS.

STORGE.

Płonne nadzieje nasze, i błahe staranie,  
W co się to obróciło moje obmyślanie?  
Ciebie ja, moja córo, do łożnicy miała  
Doprowadzić, i miłe dziatki widzieć chciała!  
Pragnęłam szczęścia twego, pragnęłam w sta-  
rości,  
Ostatniej z tobą użyć uciesznej radości.  
Teraz mię srogie szczęście, nawałnością swoją,  
Zrzuciło prawie z góry, i z nadzieją moją,  
Wyniosłszy mię wysoko, na dół mię z igrzy-  
skiem  
Pchnęło, wiodąc me myśli opak z naśmiewi-  
skiem.  
Przeklętych naszych słubów, Pan Bóg nie mi-  
łuje!

Nieprawnie między nami podzielono rzeczy,  
Które tak méj, jako twój, przynależą pieczy.  
Bo ty córy méj żywot, chcesz przywłaszczyć  
twemu

Szafunku: zostawując zaś staraniu memu  
Płacze, łzy i kłopoty!

IFIS.

Jeślim kiedy w ojcowskiéj łasce twojéj była,  
Jeślim na twojéj szyi, kiedy się wiesiła,  
Z twą pociechą, okaż dziś wszelaki znak two-  
jéj

Łaski: mnie odpuść winę, lichéj córce swojéj,  
Jeślim w czém przeciw tobie, kiedyś wykro-  
czyła,  
Powiedz proszę, a już mi ta śmierć będzie  
miła,

Kiedy uznam, że słuszne trapi mię karanie,  
Musi ustać żal srogi, ciężkie narzekanie.

Niestety! com wzdry winna? przecz (\*) się brzy-  
dzi memi,

Oczyma i prośbami ustawicznymi?

---

(\*) Dla czego, czemu.

SEPTES.

Nigdyś nic nie zgrzeszyła, miła córo moja,  
Mój złości to kara własna, a nie wina twoja,  
Ja to sam płacić muszę, swe własne ofiary,  
Bogdajbym był wprzód zginął, niżlim takie  
Bogu memu obiecał! dary,

Tak przełamany cierpieniem, łzami żony  
i córki, aby ślubu dopełnić, sam chce śmierć  
przyjąć, a dziecię swoje uwolnić; ale cnotli-  
wa Ifis nie przyjmuje téj ofiary, oświadczając  
gotowość własną:

O niewychwalony

Panie! jeśliż zmarłych ludzi ciała, mają  
Zmysł po śmierci, me kości wielkie stąd uznają,  
Wesele: gdy to poznam, zem swoją ochotą,  
I tą ku progom świętym, posłuszeństwa cnotą  
Zjednała wam od Pana, dar szczęścia miłego,  
Które będzie nagrodą, żalu teraźnego.

CHORUS.

Wychwała cnotę, mężstwo i odwagę Ifis.  
Tu następuje koniec trajedyi, zamyka ją

opowiadanie posła, o śmierci Ifig, przed jej matką Storge.

STORGE.

Jeśliż co dobrego jest się tam przydało,  
Szczęście, swoją okrutność przyszlą cukrowało,  
Które więc zwykło srogą truciznę nakrywać  
Słodkim miodem nakrytą, da człeku pożywać,  
Przed się nie taj przede mną tajemne skrytości,  
Otwórz wszystkie mnie najmniej nieszczęście  
z swój złości,  
Już zaszkodzić nie może, już się go nie boję,  
Niewinnością wzmocniona, niewzruszona stoję.

POSEŁ.

Wszystko bezpiecznie powiem jako się co działo,  
Porządkiem nieprzerwanym, ty posłuchaj mało.  
Gdy przed smętnym ołtarzem święta panna stała,  
Z pojrzenia świętobliwa jej farba pałała.  
Paniński wstyd przebijał, przez oblicze białe,  
Wzrok ku ludziom zdobiło serce mężnie stałe,  
Właśnie jakby pomięszał różę woniejącą,  
Z fijołki i z liliją, pozornie kwitnącą.  
Inszy się zalewali łzami frasownemi,  
Ona stała wesoła, sama między niemi,

**S**ama ły swe strzymała, sama nie płakała,  
**C**o insza okoliczna ćma ludzi działała!  
**T**ak na ostatnim stopniu bladėj śmierci stojąc,  
**N**ajmniej się jėj nie chroniąc, najmniej się nie bojąc,  
**Z** podziwieniem ku sobie oczy obróciła  
**W**szystkich, i pomilczenie w ludziach uczyniła,  
**M**ęzkiego serca panna oczy swe wznosiła  
**W**niebo, a tę modlitwę bezpiecznie mówiła;  
• **O**brońco wszystkich rzeczy, wodzu ludu twego,  
**O**dpuść każń, odpuść winę ślubu niemądrego,  
**A** tę ofiarę przyjmij i bądź jėj łaskawém,  
**S**prawując to dobrocią, twą hojną, nie prawem,  
**J**eśli żal za szaleństwem naszym postępuje,  
**J**eśli nam krnąbrna pycha srogą każń gotuje,  
**D**aj Boże! aby się to krwią moją omyło!  
**A** jeśliby w méj śmierci wszystkich zdrowie było,  
**R**adabym i tysiäckroć ojczyźnie umarła,  
**I** krwią, twą pomstę, za grzechy jėj starta.»  
**S**koro to wymówiła, ojciec on surowy,  
**O**kazał żałość wielką: frasunek swój słowy,  
**W**szystkim podał; łzami się rzewnie zalewając,  
**N**a głupie obietnice swoje narzekając.  
**A** którzy koło niego zdumiawszy się stali,  
**P**anienskiėj gotowości wprzód się dziwowali,  
**P**o tém zaś wszystkie cnoty jėj lud upatrował,  
**A** tobie, między sobą po cichu winzował,

**Że twojej Córy cnotą, bicz gniewu Bożego,  
Odwrócon jest szczęśliwie od ludu naszego,  
Co-ć tę zadaną ranę snadnie zleczyć może,  
Wzgardzisz-li to lekarstwo, inne nie pomoże.**

**STORGE.**

**To lekarstwo otwarza ranę zagojoną,  
I ciężej trwoży matkę frasunki zwatloną;  
A im stalszym umysłem, zniosła tę śmierć swoją,  
Tém ciężej utrapioną frasuję myśl moją.**



II.

**TRAJEDYJA**

*O Polskim Scyluzusie*

**r. 1604.**

*Tom I.*

21





**T**rajedyja o polskim Scilurusie, y trzech synach koronnych ojczyzny polskiej, żołnierzu, roskośniku y Philosophie, których imie Herkules, Parys, Dyogenes: złożona przez Jana Jurkowskiego. Pilz: Bac.«

»W Krakowie w drukarni Mikołaja Szarf-  
fenbergera, Roku Pańskiego 1604 in 4to (kart  
nieliczbowanych 18 Signat A. 2. E.).

W przypisie Janowi Tęczyńskiemu Hrabi  
na Tęczynie, myśl téj trajedyi, tak sam Jur-  
kowski tłumaczy:

•Wiodę rym, który tu wszystkich w obec ludzi,  
Odwieść godzi od zbytków, a do cnót ich budzi,  
Rozwodząc o ojczyźnie składne trajedije,  
Nie tak z słów, jako z osób sławny wieniec wije  
Jój synom zasłużonym, żołnierzom walecznym,  
I też mędrcom wymownym, pokojowi wdzięcznym.  
Chcę tu schydzić zbytecznym roskosz, a zaś cnotę  
Zalecić nieśmiertelną, przez przykrą robotę.

Otwiera widowisko jak zwyczajnie prolog  
następujący, do zebranych słuchaczy.

Ochotną myśl, panowie, pokażcie prosimy,  
A my wam tu pozornie trój-stan objaśnimy  
W trzech synach, tym imiona dał Scylurus stary,  
Wedle ich obyczajów, wedle cnót i miary,  
Herkules żołnierz mężny, a Parys roskośnik,  
I Dyjogenes mądry, wielkich cnót miłośnik;  
Z imieniem różne mają przymioty i sprawy,  
Trafunki i rozmowy i dziwne zabawy,  
Co oni tu mieć będą, każdy z mężów miéwa,  
Skąd go sława albo lży, albo pięknie śpiéwa,  
Ta dwa stopnie ma w godność żołnierską nauki,  
Jeden w zgubę przez roskosz: o czém nasze sztuki,  
Wywiedziemy króciuchno, w których nie osoby,  
Lecz tu rzecz, i trzech synów uważcie sposoby.

Żołnierskim Herkulesom, *Roskosz* wspólnie z *Cnotą*  
Zabiega, ta z cną sławą, a ona z sromotą.  
Juno, Pallas i Wenus, Parysom zachodzą,  
Złoto, mądrość i rokosz, krasie przynieść godzą.  
Mądrych Dyjogenesów Królowie szukają,  
Zdziwieni tu na ich głos, dar noszą, cześć dają,  
Nie wadzi w rzecz poważną krotofile wplatać,  
I myśl troskami złomną z weselem pobratać.  
Przybądźcie nam! umysłem którzyście obecni,  
Osobą swą, a my tak staniem użyteczni.

Dzieli się ta sztuka na części, takich części  
jest cztery z jedném intermedium.

### CZEŚĆ I<sup>sza</sup>

Scylurus polski wita syny z drogi Herku-  
lesa, Parysa i Dyjogenesa. Pierwszy znaczy  
*żołnierstwo*, drugi *zbyteczniki*, trzeci *mędrce*  
*wymowne*.

SCYLURUS.

Bóg was zesłał o synowie,  
Na ochłodę starój głowie,  
Gdy mi zagęstwione lata,  
Zamierzyły już kres z świata,

A idąc w podziemne kraje,  
Osoba ma w was zostaje.  
Żywot wasz jest moje życie,  
Co mnie cieszy znamienicie,  
Jakby trzysta lat przybyło,  
I młodość w zad przywróciło.  
Gdy na ziemi żyć będziecie,  
Imię i twarz tę wezmiecie!  
Powtórzcież mi jeszcze znowu,  
Jak was szczęście, swego łowu,  
W obcych krajach nabawiało,  
Jak pieściło, jak deptało!  
Herkulesie, wprzód żołnierzu,  
Praw o wojnie i przymierzu.

*Herkules polski do Ojca.*

Ojcze! miły mój ojcze, raz cię tém ochłodzę,  
Gdy-ć żołnierskie przypadki, przed oczy przywodzę.  
Wielkość srogich niewczasów, zniósł młode lata,  
Zwiedziłem siła kątów okrągłego świata,  
Wojny, bitwy, potarczki, krwawe niepokoje,  
Zniósłem z trwogą, mróz zniósłem, zniósłem letnie  
znoje.

Namiot był niebo zmienne, darń w polu pierzyna,  
*Salamacha* mój przysmak, dziki koń zwierzyna.  
Tańce lube, przez szançe gnać mahometańskie  
Ufce walne, w wir mórski, jak świnie Botańskie.  
Igrzysko szable topić w twardomiąższym karku  
Bezbożnych nieprzyjaciół, w marsowym jarmarku  
Bankiet wesoły, po brzuch koniem we krwi brodzić,  
I też Bisurmańczyki w trokach jak psy wodzić.  
Z strachem mi przyszło grotem zawój *turski* wa-  
lić (\*)

W zamki ziemią się kopać i ich baszty palić.  
Z żołdu trudno się wspomódz, jak wilk w noc wpa-  
dałem

Na czatę, tak korzyści liche zdobywałem.  
Mam to jeszcze znak dobry, przez gębę gościniec,  
Tym mi do dusze jachał janczarski zły syniec.  
Zdrowiem wziął, koncerz wpartszy w jego bok otyły,  
Gdy ostatnia przygoda, dodała mi siły.

SCYLURUS.

Za różane miéj te blizny,  
Coś dla miéj zniósł Ojczyzny!

---

(\*) Turski, to jest turecki.

(do Parysa).

Powiedz jeszcze, ty Parysie;  
W jakimeś jeździł kirysie,  
Nad włoskiemi Madonami  
Albo mówię Balonami.

*Parys polski do ojca.*

Ojcie mój *szczodroblivy*, tak, ojcie *łaskawy*,  
Poprawić mam na świecie długożytnę sławę,  
Włoskie sztuki, fortele, umieć dziś potrzeba,  
Odstraszać złe sąsiady szermierską od chleba.  
Dobra mądrość dziś wiedzieć, pełnić kiedy piją,  
I w cytarze przebierać, na melankoliją,  
Skoki, susy, *mosprągi*, kręty, wywijasy,  
*Kaprele*, i *gatarady* na wesołe wczasy.  
Jadałem ja w Francy-i, torty, makarony,  
Biskokty i pastety, pigwy i malony.  
Kanar, drogi Alakant miałem z *kryxmanami*,  
Z tém półmiski wydworne, zawsze z przysmakami,  
Dzień w dzień *a la gramento*, a za tém powaga  
Cudzoziemskich narodów, rokosznie mnie błaga.

OJCIEC DO PARYSA.

Serce moje to widziało,  
Czemu się w cudzy kraj chciało;

Kilka tysięcy skutów padło,  
Na to two przechylać jądło.  
I z tym-eś nie wygrał wiele  
Skacząc jak spętane ciele.  
Jąc się było lepiej piżma:  
Nie perfum, ni tego piżma.  
Słyszę-s rzucił naszą wiarę  
Bracia, chcesz truć nową marą.  
Wichrzysz pokój z heretyki,  
Zdrajcom pomagasz praktyki!  
Dawałem ci na nauki,  
Tys sypał w łotrowskie sztuki:  
Bóg się pożal mych pieniędzy,  
Z niemieckich sztuk, zginiesz w nędzy!

DO DYJOGENESA POLSKIEGO.

Powiedz, ty Dyjogenesie,  
W jakiej cię czi szczęście niesie?

Syn ten opowiada, że w akademii uczył  
się dusznej alchemii, nie być hardym, ha-  
mować gniew, unikać zbytku.

Patrząc więcej na niebo, niż na ziemię nisko,  
Jednakże umiłować żywot jak śmierć bliską;

Poznać Boga i siebie, uczyłem się pilnie,  
Wzgardzać świat ten, który zwykł pocieszać  
omylnie.  
W księgach rokosz, uciecha, i bankiety moje,  
Minerwy, i Febowe cieszą mnie pokoje.

OJCIEC.

Tak ci tu na świecie wszędzie,  
W rokoszy cnota nie będzie:  
W zbytku, nie pytaj mądrości,  
Ni w dostatku stateczności.  
Jak pijawek w smrodnym kale,  
I węże w rozpadłej skale;  
Tak w pieszczocie złości wszelkie,  
W miękkim życiu zguby wielkie.  
Że ostre było twe życie,  
Będziesz kwitnął znakomicie!

Daléj ojciec, do wszystkich trzech synów,  
mając testamentową przemowę, daje im pęk  
strzał złamać, a potem po jednej; a gdy  
piérwszych nie przełamali, drugie łatwo po-  
kruszyli, mówi:



»Tak w zgodzie nikt was nie złomie,  
Zguba w rozdwojonym domu.«

Poczém osobno do każdego przemawia.

Twa cześć (do Herkulesa) być w rycerskim ko-  
Boś za *Padwę* miał *Podole*. le,

Ty radź *Dyjogenesie*,

Niech twa mądrość szczęście niesie;

Bo nigdy męztwo bez rady,

Nie wygrywa żadnej zwady.

Mars z *Minerwą* gdy spól chodzą,

W zgubę nigdy nie ugodzą!

Ty *Parysie*, rokoszniku,

Wyrodku biędny, nędzniku,

Nie masz w sobie nic godnego,

Nie masz męztwa szlacheckiego.

Zniewieściałeś w *Niemczech* sprośnie,

Zginiesz w marniej grze żałośnie,

Bo rychlej dzban, niż mięcz straci,

Pomóż przeto czém swój braci.

Nagle czuje starzec osłabienie, chce sam zo-  
stać, i uczuwa śmiertelne bóle. Wtedy śmierć  
ukazuje się w *koronie*, a opowiadając swoją

potęgę, groźną wstrząsając kosą, odzywa się do Seylurusa.

Jak się masz panie?  
Zdrowie twe już tanie.

SEYLURUS.

Zapłaciłbym drogo,  
Ulżyj jeszcze błogo.

ŚMIERĆ.

Nie pomogąc ziola,  
Wsiądź w mój rydwan zgoła.

SEYLURUS.

Wytrwajże mi siostró troszkę,  
Dam ci przednią jedną wioskę.  
Dam dwie, dam trzy, dam już wszystkie,  
Odlóż to kosisko brzydkie.

ŚMIERĆ.

Nie dbam nic na dary,  
Wsiądź stary na mary.

DIABEŁ.

A witajże bracie,  
Mam-ci cię na łacie,

Synaś ty miał łotra  
A z niegrosza kmotra,  
Tyś na kościół ciskał  
A szelągś ściskał.

ANIOŁ.

Nie twa siła na niém,  
Wolny Boskiém zdaniem,  
Boć dwa syny dobre,  
Ma w swój cnocie szezodre.  
Precz kłameo, warehole,  
(Tu anioł podniesie Scylurusa)  
Pódź ty, między króle.

Na tém się kończy część Iwsza czyli akt pierwszy. W intermedium pokazuje się *Matus* pijanica i złodziej, pod nazwą *Ktosia*. Pierwszy miał uwiązany ogon wilczy, zapewne dla rozśmieszenia zgromadzonych gości; obadwa wracają ze stypy sprawionej na pogrzebie Scylurusa, już podpili, dopijając na scenie więcej. Krótkie to intermedium złożone z 30 wierszy, podług narzecza

gminnego, potrzebowaloby dzisiaj co słowo prawie objaśnienia.

Matys zachęca do picia:  
Nalój, rozlój, niech się sypie  
Na krasnego pana stypie.

Radzi potém, aby co ukraść. Jakóż skory *Ktoś* do tego wychwała swą zręczność, jak ściąga zgrabnie co napotka, a umie się tak przebrać, że nikt go nie zobaczy. Nie mało się wprawil w *Pandolach* (na Podolu) i w *Mazurkach* (w Mazowszu). Matys kończy to intermedium słowami.

»Niegowąsz panie się anok wali,  
Podźmy stąd do onąd dalej.«

Pan ten jest to Herkules, który część drugą czyli akt następny rozpoczyna.

## CZEŚĆ II<sup>a</sup>

Wychodzi stroskany Herkules po śmierci ojca (\*).

---

(\*) Przypis na boku uczy, że Ma być we Lwie albo Lamparcie.

Co mam czynić dziś, nie wiem? po ojcowskiej śnierci;  
Tu żałość, tam wątpliwość, głowę moję wiercei.  
Trudna rada w frasunku, trudno sobie radzić,  
Boże! ty sam w kres szczęsny, mój wiek racz prowadzić.

ROSKOSZ.

(Ma być strojnie ubrana, w jednej ręce świecę trzymając, a w drugiej miecz albo puinał).

«Co rozważasz, mój synu, śliczny Herkulesie,  
Dokąd jeszcze myśl sporna twój młodocność niesie?  
Znow się w niebezpieczeństwo, i w zgubę chcesz  
wdać,  
I z Marsem lubo krwawym, w bractwie chcesz prze-  
stawać?

Tu wystawia mu trudy, prace, i niebezpieczeństwa, ile to rzemiosło rycerskie ludzi gubi — zachęca go do siebie — do *Roskoszy!*

»A gdy ty pójdziesz za mną wszędy,  
Nie doznasz gór skalistych, ni żadnych przykrości,  
W wdzięcznym szczęściu zażyjesz wesołej młodocności.

Nie przerwieć straszna trąba snu niedospałego,  
Nie zniesiesz z ostrym mrozem, ognia słonecznego.  
Za mną w drogę się wybierz, boć lata przeminą,  
Dwakroć rodzić się trudno, dni niezwrotne płyną.

Na tę zachętę roskoszy, wchodzi *Cnota* i  
gromi zwodzicielkę.

CNOTA.

(Ma być po prostu ubrana, a chędogo,  
w jednej ręce *Kocew* (\*), w drugiej wieniec  
trzymając).

Jaką zdradę szykujesz, siostró, mnie przeciwna,  
Mężowi rycerskiemu! Rzecz straszna i dziwna,  
Słodko-wabną namową zgubę przywieść godzisz.  
Któż nie wie twój trucizny, jak ją chytro słodzisz?  
Wierne'ć tve towarzystwo, zbytek i pijaństwo,  
Zła sława i sromota, i wszystko szataństwo!  
A ze mną cześć i chwała, i godne osoby,  
*Zwycięztwo i tryumfy z sławą cne ozdoby!*  
Dom mój jest czysty, który na skale wysoki,  
Przez wąską skałę wiedzie w górę pod obłoki.

---

(\*) *Kocew*: coby ten wyraz znaczył? nie wiem. W słowniku Lindego, nie ma go; jest *Koczek* kwiatki polne.

Boć ja niezwykła zdradzać, tam pracować trzeba,  
Koniec, nie jak *roskosz* ma, lecz ten cieszy z nieba.  
Na twardym darniu znieś noc, bez snu pod gwiazdami  
Głód, pragnienie, znieś zimno, i z przykre mi dżdżami.  
Marsowe to biesiady, boskie krotochwile,  
Gdy młódź dla swój ojczyzny umiera chętnie!  
Ci są znaczni po śmierci, jak słońce na niebie,  
Gdy chmury zasępione złoży mocno z siebie,  
Kwitną ci, tak w czas wieczny, jak bi ła lilija,  
Gdy się w liść po majowym zefirze rozwija.  
Wszystkim i z tobą radzę, zbądź *Roskoszy* chutnie,  
Boć dziś swój zdroj cukruje, jutroć szyję utnie.

*Herkules* rozważając.

Idę za tobą Cnoto! twoje przykre ścieżki  
Znoszę: gdyż stąd odniosę dank sławy niebieskiej.

ROSKOSZ

Nie dbam nic o to; przyjdzie, przyjdzie mój czas taki,  
Gdy ja zwabię twą bracią w przyprawne przysmaki.  
I mnie czołem uderzą, czić mnie jedną będą,  
Me berta wielowładne, w ich gardle usiędą.  
Pozna dom twój co *roskosz* za te twe *despekty*,  
Z jadem, z żółcią jaszczórczą, dam im wnet *konfekty*.

Kiedy tak rozgniewana odchodzi, ukazuje  
się *Stawa*. (Ma mieć skrzydła czarne i bia-

le, i wiele piór, tyle oczu: w prawej ręce wieniec zielony, a w lewej knot zapalony trzymając, albo dwie trąbie (trąby).

**Opowiada swoją potęgę:**

•Wszystko mając, nic nie ma, kto mnie raz rozgniewa  
Nic nie mając, ma wszystko, o kim ma wieść śpiewa.

Po czém ówczesne zwycięstwa za Zygmunta 3go przywiodłszy na pamięć, tak zakończy część czyli akt drugi.

•Mężni Herkulesowie, orszaku szlachetny,  
Cieszcie się z swęj żołnierki na wieki sławetnej!  
Kwitnijcie-ż jako róża, i z liliją białą,  
Bo was lubię, wam z chwałą się wieść okazała.

### CZEŚĆ III<sup>cia</sup>

*Parys polski*, ma być po włosku, albo po niemiecku ubrany, z cytarą:

Po ojcowskim pogrzebie co dziś mam uważać,  
Jedno jak się ja światu mam *grzecznie* pokazać (\*).

---

(\*) Grzecznie — przystojnie.



Stojnie chodzić z pacholki, zażywać młodości,  
Roskosznie obfitując w dostatniej hojności.

Na te słowa wchodzi Merkury skrzydlatey, mając laskę dwoma wężami skrzydlatymi okrażoną, objawiając mu wyrok niebios, aby jednej z trzech bogiń przysądził jabłko. Ukazuje się *Juno bogata* ze złotem w rękę, chce mieć to jabłko, obiecując obsypać bogactwy. *Pallas mądra* z księgami i drzewcem lub mieczem w rękę:

»Dam niezgubny, dam dar wieczny,  
Od ognia i wód bezpieczny;  
Rozum, dowcip, i naukę,  
I rycerską z męstwem sztukę!

Zbliża się *Wenus rokoszna*, trzymając serce zapalone ze strzałą i przyrzeka Parysowi żonę nadobną, mądrą i bogatą. Roskosznik Wenerze jabłko przyznaje. Opuszczają go wszystkie boginie. — Wychodzi na scenę *Wielki-Chwał* rozpustnik, jakich nie brakło i w onym czasie; tak wychwala swój ród i swoje zdolności.

Mam też klejnot bogaty w herbowym napisie,  
Trzy kule drżą śniegowe, na lodowej misie,  
Te w *psiem polu*; a zaś hełm, z choim w czarnym le-  
sie,

Wznosi pięć tysięcy lisów, każdy gąskę niesie.  
Dostałem go na wojnie, przy *stuzie dzwonkowym*  
Znacznem miał pojedynki w wojsku żołędzłowém.  
Gonię nie źle z kopiją po największym piecu,  
Łucznie strzelam do gęby, gdy drób' po mym plecu.  
W wielkiem mnie szczęściu chowa nadobna Cyprydo,  
Mnie *Wielkiemu-Chwałowi* rad służy Kupido.  
Wszystko mam co potrzeba, do twój krasnej służby,  
Pójdź wnet, ochoty doznaj tu, nowego drużby;  
Wiem tu grzeczną Helenę, wierę, w Niemczech takiej  
Jak żywo-ś ty nie widał, pójdź na me przysmaki.

Tak zachęcony Parys, idzie za swym prze-  
wodnikiem do gładkiej Heleny, pod której  
postacią wystawia poeta niestateczne biało-  
głowy. Za ich odejściem, podobnie jak w pier-  
wszej części, występuje *Stawa*, ubolewając  
nad upadkiem Parysa.

Nie w półniskach kosztownych, nie w pieszczonej  
gębie,  
Nie w kuflu, ni w namiotach, ni w upstrzonym zrębie,

Nie w roszkoszy, ni w strojach, ni w nadobnym cięle,  
Mieszkam! wieǳcie to w świecie, moi przyjaciele!  
Lecz w pracy, i w żołnierskiej usilnej ochocie,  
I w mądrości uczonych, w mierze, w szczerzej cnocie,  
Stąd rokosznik lubieżny Parys bardzo głupi,  
Oszukał się w rozsądku, na swój marniej kupi,  
Że się oddał Wenerze i roszkoszy sprosnej,  
Sromotnie, i zelżywie skończy wiek załosny.

Kończy przemowę odezwą do Parysów  
polskich, aby się więcej Pallady, niż Wene-  
ry trzymali, i znika.

Wchodzi Parys, wiodąc piękną Helenę.

PARYS.

Krasno-wdzięczna Heleno, samo imię twoje,  
Dziwnie mi roznieciło w mojem sercu zdroje!  
Gdytż zaś poznał przyjazne lice, i twą postać,  
Trudno już mam sam w sobie, bez ciebie pozostać.  
Twa uroda wspaniała, wesołe wejrzenie,  
Przejdzie kształtem świat sliczny i wszelkie stwo-  
rzenie,  
Żyć z tobą, z twą ozdobą w młodym wieku będę,  
Radziej zdrowia, niż ciebie, na ziemi pozbędę.

Na to oświadezenie miłosne, odpowiada

**Helena, że skała i tygrys, zmiękczyłyby się  
na te słowa, a cóż dopiero białogłowa?**

«Która jak liść powiewny, do skłoniczenia snadna,  
Twa życzliwość i chęć jest u mnie wielowładna;  
A gdy mi upominkiem potwierdzisz słów swoich,  
Nie odmowną myśl poznasz, składowych chęci moich.»

**Ucieszony Parys, występuje w taniec i  
woła:**

»Co skocznego, graj muzyka,  
Poki się drą złote łyka!  
Mam ci jeszcze wsi nie mało,  
Nie chcę by dziś co zostało!

**Podskaknje za nim *Wielki-Chwał* w ko-  
bierzec odziany; gdy obudwu napadają bur-  
kownicy pijani i żołnierze domowi, bijąc  
bez litości. Ucieka Helena, a Parys upada-  
jąc po bitwie:**

»Proszę, już nie dobijajcie,  
Raczej żywo poimajcie.»

**Puszczają go napastnicy, gdy się trzech**

djabłów: Kostruban, Duliban i Mędreła ukazali.

*Djabel Kostruban z wiosłem.*

Smaczniku, Parysie,  
Moich szwagrów flisie.

(do drugiego djabła)

*Dulibanie* sługo,  
A gdzieś był tak długo?

*Duliban z maźnicą.*

Tamci Kostrubanie,  
Siedziałem w *Istwanie*.  
Tum z maźniczką kwapił,  
By się Parys napił.

*Mędreła z kostkami.*

Ha, ha, ha,  
Rzuémy kości,  
Kto go z nas wychłóci!

Rzucają kości, poczém porywają Parysa,  
śpiéwając razem.

Bądź wesół, Parysie,  
Jako wilk w kirysie.  
Dobrzeć będzie w piekle,  
Przy gotowém cieple!

Na tém kończy Jurkowski część trzecią,  
dodając do niej *Intermedium*.

Wchodzą w to intermedium, *Orczykowski* ziemianin z żoną, i student. Prawie całe wypisać muszę, bo daje wierny i doskonały zarys, zbytku ówczesnego i niedbałości, w wychowaniu własnej dziatwy.

ŻONA.

Mileńki, gdzie się twa mość tak ochotnie bierze?  
Tak strojnie, tak smakownie, w świętalmym ubierze.

ORCZYKOWSKI.

Cóż za strój? jeszcze nie wiesz! kto się dziś nie stroi,  
Ten za szyszkę borową u świata nie stoi.  
Sług strojnych jak masz wiele, w jakimeś ubierze,  
Takić każdy gmach ściele, w takiej cię czci mierze.  
Przyszedłem był do ludzi, w dawnorobnej szacie,  
Tak mnie lekce ważono, wszędy: «wara bracie!»  
A gdym się zaś przemusnął w sudanne ubranie;  
Wszędy'm miéwał po sercu, lube pogłaskanie.

Gdy ja idę w *szarłacie*, w *świetnym allombasie*,  
Tak mię wyżej sadzają na bankietnym *wczasie*,  
•Jego Mość pan mościwy, zacny Orczykowski,  
Jam wnet wielki, choć małe mam niwy swęj wioski!  
Dobrze iż mam z lektyką wozniki poszesne (poszu-  
stne),  
Bo w drodze iż mi zstąpią, mam myśli pocieszne.  
Dobrzeć pokryć złą ciężkość, w swęj próżnej kalecie,  
Nosząc wszystkę majętność, na udatnym grzbiecie!

ŻONA

Sama tego doznaję w *syderzu* chodzący,  
Mnie tak strojna sąsiadka szyderstwem mierzący,  
Że ma nad mnie strój nowszy, z *ruchem fortugały*,  
Ogonisty *inderlak*, i kołnierz niemały.  
Wieręć i mnie uszlachci francuskie zawicie,  
Włoski ubior z czamarą, gdy mi też kupicie,  
Z krezami kształt *wenęcki*, *florenckie birety*,  
I upstrzone *kiderle*, z *puształmi*, z *ferety*;  
Trzeba to mieć choćby też kilka chłopków przedać,  
Niech znają przodki moje, przód sąsiadce nie dać.

ORCZYKOWSKI

Dobrze-ć, lecz teraz jadę w inszłej lepszej sprawie,  
Pole z ptaki nadchodzi, chcę poprawić strawie,  
U *Kawalikatora*, mam konie cisawe,  
I psy też tam w ćwiczeniu na pole legawe,

Dwieście skutów dam od ich nauki i z strawą,  
Na suche dni to jeszcze i z ceną łaskawą.

Żona przecież jako matka, pomimo chętki do zbytku, gdy mąż ją uwiadomił o wydatku tak znakomitym, za uczenie psów i koni, zwraca jego uwagę na dziesięciu synów, którym potrzebaby pedagoga. Mąż chce za *kopę*, znaleźć *mądrego* do dzieci *doktora*, żegnają się więc z sobą.

ORCZYKOWSKI

Łasce się w tém zalecãm, zostaj już szczęśliwie.

ŻONA

Jać też służby swe, mężu, oddawam życzliwie.

Orczykowski spotyka studenta, zatrzymuje go więc, i opowiada swoje żądanie, dodając, aby dzieci pedagog wkrótce nauczył co mądrego, wedle jego fantazyi. Student w dosadnym obrazie, wystawia trudności znalezienia nauczyciela. Pedagodzy unikają pańskich dworów, bo tam w większej są wadze nauczyciele psów i koni. Tego co uczy, dzieci źle płacą, nędznym zbywając pokar-



mem; a panowie i szlachta przez dziwne szaleństwo:

Żyją wielką zgrają,  
Głuchów, kartów, psów błaznów, pochlebców co  
bają.

Tam z szalbierzmi swe łgarze, złotą łaską tuczą,  
Mędrce łaską bukową, co im syny uczą,  
Lepiej źrebce swe ćwiczą, co ich psy zjeść mają,  
Synowie setnej części, tej cnoty nie znają.

Zadziwiony niby tém Orczykowski, zapytuje: czyby nie lepiej za granicę posłać synów na nauki? Na to odpowiada student.

W cudzej ziemi tak pytasz, czy dobre ćwiczenie?  
Tak w Polsce jak we Włoszech, śmierdzą głupstwem lenie.

I tam ci też łopatą rozumu nie tkają,  
Ni w kowalni ukują, ni w jatkach sprzedają;  
Chyba że stąd jagnięciem, stamtąd kozłem jedzie.

Szlachcic chce wiedzieć, coby żądał na rok za uczenie dzieci. Student cenę 20 złotych naznacza. Rozgniewany Orczykowski łaje go, i w uniesieniu gromi, za tak wysoką cenę, za którąby tureckiego konia kupił.

Będziez miał za tę cenę (odpowiada zło-  
żony student) dwa konie, jednego co kupisz  
a drugiego w domu ze swego syna.

## CZEŚĆ IV<sup>ta</sup>

Otwiera scenę Dyjogenes »ma być (wedle  
przestrogi poety) w szacie księżkiej i z księ-  
gami.» (\*)

### DYJOGENES POLSKI

Dziwny świat, lud dziwniejszy w swym głupim rozu-  
mie,

Niebem chce być dziś ziemia, w zbytkach, w górnej  
dumie,

Dano im w niebo patrzeć, a oni z zwierzęty,

Wolą w ziemię z przymroty, skąd jest wiek przeklęty.

Wolałem w głos a nie masz, z świecą'm laną szukał

Człeka w cnocie białego: każdy się obrukał.

Mnie to przykra, nieznośna, w mych ziomkach nie-  
baczych,

W większej wadze dźwięk złoty, niż głos żywy za-  
cnych.

---

. (\*) Wyrazy oba są przez ks. wydrukowane, oddawna  
więc x wyrzucano, jako niepotrzebne z użycia.

Głupi chłop nie ma złota, mał mądry z pozłoty,  
Podlejsza rzecz nauka, choć drogą jest cnoty.  
Dowcip staniał, włość w cenie, dobroć złości służy,  
Droższe złoto niż mądrość, pochlebca niż muzy.  
Filozofije z ziemskimi, i niebieskich rzeczy,  
Dziś przed ludzi nie przynos; radniej miej na pieczy,  
Bałamuctwa tretowe, baśnie bab szpitalnych,  
Umiej zmyślić nowiny, będziesz w wieściach chwal-  
nych.

Po łacinie jest mądrym a po polsku błaznem,  
Kto nie umie pochlebiać, kto w zbytkach nie *snażnym*  
Grzeczną mądrość to mienią wyć z wilki gdy wyją,  
Nie znieść krzywdy, iść za łeb, pełnić kiedy piją,  
Nie wnosić cnoty między ścierwotuczne wrony,  
Przysposabiać się im w złość, krakać jak i ony.

Widząc tyle złego, kończy rozżalony:

Idź na puszcę dziś Dyjogenesie,  
Mędrsze zwierze obaczysz, gdzieś, na czarnym lesie!

W tym wchodzi Aleksander wielki, na-  
zwany tu Aleksander *król baczny* z dworza-  
nami, wita filozofa, i chce łaską obdarzyć.  
*Dyjogenes* pragnie ażeby ustąpił, i nie za-  
słaniał mu słońca, okazuje wzgardę bogactw  
i marności ziemskich, i nie żąda niczego.


**Kolaks** dworzan Aleksandra, nazywa go błaznem, król przecież inaczej się wyraża: że gdyby mógł zostać Dyjogenesem, nie chciałby być Aleksandrem.

    Za ich odejściem wychodzi *sława*, opowiada sławę mądrości w osobie filozofa.

Ja z Dyjogenesami mieszkam w wieczne lata,  
Ich pamięć nieśmiertelną, w każdym kącie świata  
Rozmnażam, a w weselu słodką im pieśń śpiewam,  
Ziemijskich i niebieskich, życzliwość im wlewam.

**Zakończa** trajedyją następny *Epilog*.

Zamknijmy już te źródła, dzisiaj o tém dosyć,  
Nie śmiemy łaski waszej, więcej w słowach znosić.  
Widzieliście, Herkules, żołnierz pracowity,  
Jak z *Cnotą* nie z *Roskoszą* w sławie jest obfity.  
Parysowi jak Wenus za jabłko Helenę  
Zdarza: a stąd zła sława, śle go w zgubną cenę.  
Jak wzgardził Dyjogenes świat, zbytek, dar dany,  
Wściecie jako u sławy chwალniejszym jest miany.  
Łaskę tym *wizerunkom* pokażcie, prosimy,  
A my ją szcudrobliwą dzięką nagrodzimy!



III.

**DYJALOG**

o śmierci Katarzyny księżny Koreckiej

r. 1618.



**Ż**alosego a mężnego z światem pożegnania,  
Jéj Mości Jaśnie oświeconéj paniéy, paniéy  
Katharzyny Xiężny Koreckiéy, Jego Mości Pa-  
na Hieremiego Mohiłowicza Wielkiego Ho-  
spodara Wołoskiego córki, a kochanéj mał-  
żonki Jego Mości Jaśnie Oświeconego Pana  
Samuela Xiążęcia na Korcu Wizerunek, z swe-  
mi osobliwemi przy żałobie pociechami,

**DYJALOGIEM**

wystawiony przez Piotra Gorczyzna, w ro-  
ku Pańskim 1613. w Krakowie Basili Skal-  
ski drukował (in 4to Signat Ay — E 2 kart  
18).

Dyalog ten z chórami, dzieli się na trzy rozprawy, po nich następują treny, które opuszczam jako nie należące do naszego przedmiotu.

### ROZPRAWA PIERWSZA.

JUNO. MERKURYJUSZ. KLOTO. LACHEZYS. ATROPOS.

Juno wiedząc o śmiertelnéj chorobie Księżny, litując się cierpień jéj męża i młodego wieku, wysyła Merkurego, aby Parki życia ludzkiego sprowadził. Przybyłym przedstawia swą prośbę, i zaklina je, by nie żywota Księżny jeszcze dalej przędły.

»A ja, gdy mi ją żywo darujecie,  
Wszystko uczynię co mi rozkażecie.

KLOTO

Ustawy bożéj łamać się nie godzi,  
Komu z wyroku bożego przychodzi  
Śmierć; umrzeć każdy nieomylnie musi.  
Kto nadto chce żyć, o marę się kusi.

Daremne były prośby Junony, Atropos nie



życia przecina, a chór ubolewając nad stratą Księżny, w śpiewie nędzne życie człowieka wyraża.

## ROZPRAWA WTÓRA

### OŚWIECONA KSIĘŻNA.

Marne wszystkie i płonne są ludzkie nadzieje,  
Nie tak jako my chcemy na świecie się dzieje!  
Przy szczęściu, długie życie sobie obiecujem,  
Na to iż ludzki żywot słaby, nic nie czujem!  
Ból mię okrutny trapi, ciało mi truchleje  
W smutku, a serce w ciężkiej tęsknicy niszczeje.  
Ochłody niskąd nie mam, ni folgi w chorobie,  
Śmierć mi tkwi w oczach, wszystka jeno myśl o gro-  
bie!

Tak przeczuwając zgon swój bliski Księżna, żałuje, że śmierć jej nie zamknęła oczu, gdy była z mężem razem w niewoli.

Gdy płacz znakomity,  
Z oczu mych krwawy płynął jako deszcz okwity,  
Gdym w pogańskiej niewoli była, gdzie i swego,  
W srogich okowach miała, męża kochanego!

\* \* \*

Idęć nie od rokoszy, idęć od trudności,  
Od pracy, od frasunków, od łez od żałości.

A idę tam, gdzie szczerze roskoszy i wieczne,  
Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne;  
Gdzie troski nie panują, gdzie pracy nie znają,  
Gdzie nieszczęście, gdzie miejsca przygody nie mają;  
Gdzie choroby nie najdziesz, gdzie nie masz starości,  
Gdzie śmierć łzami karmiona nie ma już wolności.  
Gdzie słońce zawsze świeci, dzień nigdy nie schodzi,  
Ani za sobą nocy, niewidomiej wodzi,

Tu żegna się ze swoim małżonkiem i córą,  
zalecając jej, by nie schodziła z drogi cnoty.

CHORUS.

Kto się ozdobi cnotą i uzbroi,  
Ten światem wzgardził śmierci się nie boi.

Bo mężne serce,  
Wierzyć nie zechce,

By miał szwankować własne swe kiejnoty,  
Po śmierci bierze zaśluzonej cnoty.—

Bóg cnotę lubi,  
Tą niech się chlubi,

Ktokolwiek pragnie po śmierci żywota  
Wiecznego, który niesie sama cnota.

## ROZPRAWA TRZECIA.

JUNO. ŚMIERĆ. KSIĘŻNA.

Juno wychwalając cnotę Księżny, chce u śmierci wyprosić dłuższe jój życie. Śmierć zagniewana nie chce spełnić jój prośby, i każe odejść na następ. Juno odchodzi; młoda, piękna i cnotliwa księżna, widzi śmierć jako się zbliża.

KSIĘŻNA.

Dom rozrządziwszy, pożegnawszy swoje,  
A znając prawo nieodmienne twoje,  
Otoć się stawię, nieużyta śmierci!  
Nie kryj się, znam cię, znam dobrze po sierci.  
Dokąd gotujesz tę swą ostrą kosę?

ŚMIERĆ.

Tam gdzie dopiero twój kwiat pije (\*) rosę

KSIĘŻNA.

Potniesz go młodo, jeszcze nie na dobie.

---

(\*) drukowano przez j. pję.

ŚMIERĆ.

Takiego wonność najwdzięczniejsza w grobie.

KSIĘŻNA.

Nie męstwo, dobyć, na młodego broni.

ŚMIERĆ.

Przestępstwo, żywić, kogo sam Bóg goni.

KSIĘŻNA.

Subtelne jeszcze do rany me kości.

ŚMIERĆ.

Ale duch żartko bieży z takich włości.

KSIĘŻNA.

Jeszcze'm mężowi nie dość uczyniła,  
Bo'm wiek niedługi z nim na świecie żyła.

ŚMIERĆ.

Najmniej mu po tém, dosyć już ma z ciebie,  
Już nie zastąpisz go w żadnej potrzebie.  
Już-żę się ze mną nie dysputuj więcej,  
Lecz raczej wychodź; w drogę co najprędzej,

Na której dług mi oddasz; a pozbędziesz  
Bolów, i więcej umierać nie będziesz.

KSIEŻNA.

Ściągnij-ż tę kosę, ja się jój nie boję!

ŚMIERĆ.

A ja też czynię już powinność swoją.

CHORUS.

Zgasła, ach! księżna, ozdoba domowi,

Kto łąz swe zastanowi,

Widząc osierociały

Dwór, w którym wdzięczne pociechy bywały!

Płacz, zacny książę, skarbu tak drogiego!

Podpory domu twego;

Wielkie, zniknięciem swoim,

Gdyć uczyniła pustki, w domu twoim.

\* \* \*

Ona słodkimi słowy,

Wywabiać mogła troski z twojej głowy.

Ona się żadnej fortuny nie bała,

Mężnie przy tobie stała!

Zniknęłaś nam do nieba,  
W ten czas najwięcej, gdy cię było trzeba!  
Książęcy domie i wszyscy pokrewni,  
Zaś was dziś nierozrzewni  
Śmierć Księżny? Wory włóćcie  
Na głowy,—smutnie płakać mi pomóżcie.



IV.

*Miesopust*

**TRAGICOMEDIA**

**r. 1622.**





**MIEŚOPUST**  
abo  
**TRAGICOMOEDIA**

*na dni mięsupustne, nowo dla stanów  
rozmaitych zabawy podana.*

roku Pańskiego 1622 in 4°.

**Wprowadzone osoby następane:**

<b>Prolog</b>	<b>Satyr.</b>	<b>Pielgrzym</b>	<b>Historyk.</b>
<b>Kostéra</b>	<b>Astrolog.</b>	<b>Silenus</b>	<b>Marszałek.</b>
<b>Łapikufel</b>	<b>Jeometra.</b>	<b>Bachus</b>	<b>z Satyrami.</b>
<b>Sofista</b>	<b>Grammatyk.</b>	<b>Karczmarz</b>	<b>z Synem.</b>
<b>Marsyas</b>	<b>Muzyk.</b>	<b>Djabłów</b>	<b>dwaj.</b>

**Z wiersza do czytelnika widać, że dyjalog  
ten był wystawiony na teatrze; mówi tam  
bowskiem:**

«I żart uczonych ludzi, ma swą pod czas wagę,  
Lecz ja i za ich żarty wierszów mych nie kładę.  
Praca ma jednak, żeby daremna nie była,  
Nie zatrzymawam. *Gdyż nią nie gardziło siła.*  
Przetoż proszę to wdzięcznie ode mnie przyjmijcie  
Wszyscy, co pracą innych nie radzi gardzicie.

PROLOG.

Bachus mi dziś gospody zapisować kazał,  
Jedno chce, gdzie mu radzi będą, bym uważał.  
Nie wiem, jeśli zabłądził, czy też dobrze idę?  
Gdziebym mógł z nim podróżną dziś otrząsnąć biędę.  
Zda mi się i tu nie źle; snadź się nie omyłę,  
Że ja tu przy swym panu dziś konwie nachyle.

(*do widzów z ukłonem*).

Służba moja waszmościom, łaskawi panowie!  
Chcę pomódz dobrej myśli: ba, i pić za zdrowie.  
Barzom się sfatygował, nie chce mi się dalej,  
Kto wesół, wypij do mnie, a choć z jedną nalej.  
Nie darmom ja Bachusa obrał dziś za pana,  
Bo jemu temi czasy, dobra myśl w moc dana.  
Przetoż że czas wesoly, wesolo go strawić!  
Trzeba go przy mym Panu, co go tu mam, stawić!

ARGUMENT.

Ale niżli on przybędzie, przybędą dworzanie  
Satyrowie i *insy*, trzeba mieć wzgląd na nie.

Przybędą i w naukach przy nich rozmaitych  
Ćwiczeni, dokazując tu sztuk przyzwoitych.  
K'temu że zaraz często, o tem się pytają,  
Komu potrzeba będzie, i żonę narają.  
Nadto Bachowe święta, czcząc swym obyczajem  
Będą (jeśli co będzie), pić do siebie wzajem.  
Zaczém zagrzawszy mózgu, kto co jeno umie  
Pokaże: ostatka się mędrszy dorozumie.  
A na ostatek djabli gonić będą swego  
Łapikufla w maszkarze, choć nie pijanego.  
Precz! precz melancholijo, już cię stąd wystraszym,  
Tylko proszę zabawom, bądźcie chętni naszym.

## SPRAWA Iśza

### *Część I.*

KOSTERA (*pijany z kartami.*)

Używaj, chłopie dobry, niech biés nędzę klępie  
Masz grosz teraz, zająłeś właśnie jak na rzepie:  
Nie zawadzi na świecie umiéc co dobrego  
Bo chociaż sam nie *perfect*, trafisz na głupszego!

Tu opowiada jak zgrał w karty chłopca,  
a uczuwszy pragnienie szuka gospody, gdzie-  
by i napił się piwa, i spotkał kogo do ogrania znowu.

Mięsopusty to teraz, trzeba o tém wiedzieć,  
Trzeba jeść i pić, by po tém i o głodzie siedzieć.  
Bywał tu dobry *Marzec*! Hej! héj gospodyni,  
Dawaj! dawaj! co głowę nam wesofą czyni.  
Kaź sam dać stół, bo wnetże będą tu i drudzy  
Bachusowi dworzanie, będąc i ich słudzy.  
A mnie daj konew' piwa, nim się kto nagodzi,  
Aleć dobry towarzysz, już ku mnie przychodzi.

W części drugiej przybywa Łapikufel i  
Marsyas, wykrzykując radośnie, gdy ich wi-  
ta Kostéra, Łapikufel odpowiada.

Kaź-że nosić druże,  
Bisu jeho matery budet haraft jużé.  
Nie psi i tu szczekają. Lecz patrz jacyś goście,  
A tu, do téj gospody, udali się proście.

Jakoż w części trzeciej wchodzi Sofista  
grammatyk, który woli zabawić się słowy,  
niż trunkiem. Tu gdy jeden chce się *aqua  
vita* uraczyć, Sofista, ten wyraz grammatyez-  
nie na wszystkie boki wykłada, rozdziela i  
tłumaczy podług zasad. Łapikufel na ten  
wywód uczony odrzeka:

Gdy ja wiem że *gorzałka*, niech zwie jak kto raczy,

Niech jeno jęj przyniosą, wszakże obaczycie,  
Czy nie poznam, choć ją tak rozmaicie krzycie.

Po czym Sofista, na egzamen z jrometryi  
bierze Łapikufla, z obudwu żartuje Kostéra,  
dowiódłszy, że i pijaey używają astrologicz-  
nych narzędzi. Rozweselony Sofista woła:

Trafił biés na Iwana, wierę się zabawię,  
Tu z wami, *konew'* piwa także dobrą strawię!

*W sprawie drugiej* Silenus zapowiada  
przybycie Bachusa pana swego.

Panowie! wdzięczne goście będziecie wnet mieli,  
Trzeba żebyście wszyscy dziś byli weseli,  
A zda mi się huk jakiś nie daleko czując,  
Podobno już z swym dworem pan mój następuje.

Tu Satyrowie ciągnąc Bachusa, będą wo-  
łać za zasłoną:

Jo! jo! Bacche! jo! jo! Bacche!

SILENUS

On jest, pójdźcie przeciwko, cześć mu udzielajcie,  
Pójdźcie! pójdźcie! tak wdzięczne goście przywitaj-  
cie.

**Kostera wzywa więc Sofistę aby powitał  
Bachusa mową; zjawia się wreszcie bożek we-  
esołości, a Silenus woła:**

**Precz! precz! frasunki, troski, narzekania,  
Nadchodzą śmiechy, żarty i śpiewania,  
Owo już pan mój, przywitać go trzeba,  
Kto dziś nie wesół, szkoda mu i chleba!**

**SOFISTA**

**Witaj przemożnych bogów, zacne plemię,  
Witaj uciecho sawromackiej ziemi,  
Ochłodo, witaj, narodu ludzkiego!  
Pójdź! pójdź k'nam dawno czasu wesolego!  
Świat ten szeroki ty sam uweselasz,  
Gdy chojnie darów twych ludziom udzielasz,  
Dobłą myśl umiesz uczynić stroskanym,  
I podczas śpiewać każesz okowanym.  
Przez cię przyjaźni związek nierozjemny,  
Wiąże się u nas: sen dajesz przyjemny,  
Żal precz odpędzasz, każdy zapamięta  
Nędzy przy tobie, choć trą nogi pęta.  
Kto cię zakusi, zetrzée się nie boi,  
Iż z najmężniejszym rycerzem bez zbroi;  
Więc i z żebraka uczynisz wnet pana,  
Jeśli nachyli kędy twego dzbana,**

Lecz kto moc twoję, kto tve obyczaje,  
Wystawi? Słusznieć służą ziemskie kraje,  
A pilniej służą niżli inszym bogom,  
Przypatrując się na głowie twym rogom.  
Skąd cię Rzymianin *liber pater* zowie,  
A chrzczą *Bachusem* wymyślni Grekowie;  
*Adoneum* zaś słońcem upalony  
*Arabs: Phanucen* sługa twój szalony,  
*Egyptianie* snadź *Osyrim* zowią,  
A *Dyonisim* Indyjczyk swą mową.  
Lecz jakożkolwiek inszy cię nazwali,  
*Mięsopustem* cię naszy bierzmowali.  
Wstąp do nas, prosim! wszyscy cię czekają,  
Tu co ich widzisz, wszyscy-é służyć mają.  
Zabaw się z nami, będąc wszyscy radzi,  
I tobie, i twój przy tobie czeladzi.  
Będąc ochotnie wszyscy tu służyli,  
I zwykłym trybem swoje święta czcili,  
Tylko bądź łaskaw, kaź nalewaé sporze  
Twych darów, rannój dosiedzimy zorze!

### *Część III.*

*BACHUS ze wszystką swą drużyną.*

Mądrze czyni, mém zdaniem, kto się z czasem zgadza,  
Wielka czasu potęga, wielka jego władza.

*Tom I.*

25

Czas nam wszystko przynosi, i z czasem odchodzi  
Wszystko: przetoż się zgadzać z czasem wszystkim  
godzi!

Niech czyni co ma czynić, póki jest czas temu,  
Každy (ja radzę) zwłaszcza gdy ma czas po temu.  
Przetoż choć mam przed sobą bardzo pilną drogę,  
Prośby waszój tak słusznej odrzucić nie mogę,  
Nawidzę tedy wasz zbor, i wstąpię na chwilę,  
A użyczę wam zwykłej nieco krotochwile.  
Dobrze zażywać, kiedy jest czas czego  
Tylko by mi potrzeba szafarza szczodrego,  
Przec musi pierwój mówić o tém z gospodarzem,  
Bo go dziś chcę koniecznie mieć swoim szafarzem;  
A jako mniemam, że się na nim nie zawiodę,  
I prośbę waszą zaraz do skutku przywiode.  
Wszakże nim pocznę tu kogo częstować,  
Trzeba nam wszystkim swoje porachować  
Imiona, bo jak wiele liter w którym będzie,  
Tak wiele zaraz szklenic, lub konwi posiędzie.  
A za każdą literę, ma pełną wychylić  
Duszką każdy, to prawo dając; wara zmylić!  
Przetoż wystąpcie, którzy wiernie mi służycie  
Wszyscy, a swe imiona rachować pocznijcie.

*W części więc czyli scenie IV. zapytani  
od Bachusa o swoje imiona, podają jak z naj-*



większej liczby liter złożone. Tak się Kostéra nazwał:

«*Wino-miodo-piwo-marco-gorzalozynski.*»

Łapikufel: «*Komoro-sklepo-locho-piwnicowski.*»

Sofista «*Kufo-beczko-baryło-cebr-boklago-flaso-  
wski*»

Marsyasz muzyk «*Cebro-konwio-czaro-garco-krusz-  
kuflowski*»

Pomimo takich imion, gdy przyszło do króskowania liter, Sofista szynkarskiej używa krédki, to jest znaczącej od razu dwie miasto jednej kréski, ale gdy nie może po łacinnie liczb zrachować, Bachus poleca to Silenowi i odchodzi, bo musi i drugich nawiedzić. Silenus przeto zostawiony przemawia:

Komu trzeba niech rachuje,  
Niechaj zaraz na stół siada,  
A kto się na mocy czuje;  
Będzie wnet dobra biesiada.  
Na tém co będzie przestaniem.  
Spodzielam się co dobrego;  
Za gospodarskim staraniem,  
Tylko nam co wesołego.

Teraz bracia zaśpiewajcie,  
A konew' bliżej podajcie.

Tu śpiewki wesołej gawiedzi kończą sprawę,  
czyli akt II.

### SPRAWA III.

#### Część I.

KOSTERA.

Owo już i konew' mamy,  
A nie wiem czego czekamy!  
Daj warcaby, kostki, karty,  
Będzie komu łeb obdarty.

ZAPIKUFEL.

Nie wyjeżdżaj przed swaty,  
Chociaj to masz łeb kosmaty;  
Przeplewić wnetże czuprynę,  
Ba, — i tój brody nie minę.  
Przetoż, abo karty dawaj,  
Abo ze mną za łby wstawaj.

W tój zawadzie Sofista rozumny bierze  
się do worka, Satyr kosztorem w stół bijąc,  
rozwadza pijanych. Marsyas na jego roz-

kaz zaczął *piskać* (grać na fujarze), Satyrowie onemu śpiewając, poświadczają.

*W części II.* »karczmarz płacze że nie ma żony. Łapikufel chce mu raić dziewczkę, równie jak i Satyr, który kilka w szpetnych maluje obrazach, gdy w tém ukazuje się pobożny pielgrzym, prosząc o wspomnienie.

Scena następna gdzie pielgrzym opowiada dziwy, jest wyszydzeniem onych pątników (pielgrzymów), co łudzili bajkami lud prosty, i z oszustwa żyli.

Przywiodę tu niemal całą część, jako ważną historyczną pamiątkę.

**ŁAPIKUFEL** (*zapytuje pielgrzymą*)

Masz jakie nowiny,  
Z Morawy, z Węgier, z Inflant, lub też z Ukrainy.

**PIELGRZYM.**

Jałmużnę, jeśli dobrą dacie,  
Bardzo foremnych nowin, wnet się nasłuchacie.

**BOFISTA.**

Skąd idziesz Ojciec treaz?

PIELGRZYM.

Aż z nowego świata,  
Tamem się teraz bawił przez półsiódma lata.

SOFISTA.

Z nowego świata! więc nam co nowego  
Powiedz;— siądz tu, nie będziesz (wierz) żałował  
tego.

KOSTERA.

Nażę, jeno co prędzěj.

PIELGRZYM.

Ja nie mogąc dymu  
W piekarni domu ścierpieć, zaszedłem do Rzymu,  
Potém do Jeruzalem.

SOFISTA.

Snadz ku Częstochowie,  
Do karczem nawiedzają radzi tam dziadowie.

PIELGRZYM.

Owo krótko zwiedzałem te wszystkie krainy,  
I nie wiem by świadomszy nad mię był kto iny.  
Potem gdy dostatecznie tu wszystko zwiedzałem,  
Co się na nowym świecie dzieje, wiedzieć chciałem;  
Trafił mi się towarzysz, co też dziady wodził.

SOFISTA.

Wszakżem ja zgadł.

PIELGRZYM.

A od wsi do wsi z niemi chodził.

SOFISTA.

Był świadomy?

PIELGRZYM.

Ten ze mną szedł do Utopijej,  
I dalej ładem aż do samej Stygijej.

SOFISTA.

Bywały, bracia, to człek! Wierę, nie zawadzi  
Posłuchać go.

LAPIKUFEL.

Niech swą rzecz jak począł prowadzi.  
Nu,— będe ja go pytał.

SOFISTA.

Chciałbym i ja wiedzieć,  
Co tam są za kraje, gdyby chciał powiedzieć?

PIELGRZYM.

Powiem, gdy z granic wyszedł, obaczyłem skały,  
Dziwnie wysokie, które tuż mi się zdały.

Szedłem do nich dwieście, prawie nie przestając,  
Tak we dnie jako w nocy, tuż ich być mniemając.  
Tam przyszedłszy, iżem miał zmordowane nogi  
Spocząłem, a pół roku szukałem zaś drogi  
Chodząc około skały: aże przyjechali,  
Kupcy z granic, co mi wstęp na wierzch pokazali,  
Po drabinie z piór ptaszyc. Ledwie-że tam wlażłem  
Za całe trzy miesiące, gdzie dziwny znalazłem  
Gaj!

*Sofista świszcze na tgarstwa pielgrzyma.*

PIELGRZYM.

Ktoś tu świszcze?

ŁAPIKUFEL.

Powiadaj, ten tam gaj był jaki?

PIELGRZYM.

Miał bardzo dziwne drzewa, miał rodzaj wszelaki.  
Nie tylko co ich znamy, ale niewidane,  
Drugie żelazne, srebrne, złote i miedziane!  
Są w tym gaju na sosniach wszystkie listki złote,  
Szyszki z kamieni drogich; trudno u nas o te,  
Bo co większa, a co kto spytał powiadały,  
I co ma być swych czasów tam prorokowały.  
„ „ „ W tym gaju widziałem  
Mrówki większe niż słońce, i jeść tam nie śmiałem.

Potém też widziałem pehtę, jeśli się nie mylę,  
Co skoczyła tuż przez mnie, dalej niż na milę.

SOFISTA.

Ba, — o kupcach, poczekaj, nic nie powiedziałeś,  
Co zaszli, i po co, — widzisz, zapomniałeś?

PIELGRZYM.

Przeszkadzacie mi bowiem; kupcy tam jeżdżą,  
Bo śnieg ten w ogniu susząc, za cukier sprzedają.

SOFISTA.

Musi tam być mróz wielki?

PIELGRZYM.

Jak kto słowo rzecze,  
To zmarznie na powietrzu, niżli się dowlecze;  
A gdy kto jest o podal, to zmarzłe zostaje  
Przez zimę, aż na wiosnę ledwie się roztaje.

SOFISTA.

A ludzie, proszę, jako tam mieszkają?

PIELGRZYM.

Ludzie tam jako ptący, bez skrzydeł latają.

Sofista na każde łgarstwo gwizdże, w końcu  
wszyscy się na szalbierza rozgniewali.  
Pielgrzym się broniąc:

Cóż mam, stary, czynić!

Wolę niż kraść, rozbijać! nie trzeba mię winić.

Ucieka, a za słowami Sofisty że *»tym włóczęgom szkoda dawać i chleba«* biorą się do kija i szukają oszusta. Na tém akt 3 się kończy.

*Sprawa IV* złożona z 6 części czyli scen. Oprócz osób: *Łapikufla*, *Kostéry* i *Sofisty*, przybiéra Sylena i Satyrów dwóch; poświęconą jest, aby na scenie obrazem pijaka w osobie *Łapikufla*, ochydzić pijaństwo. Sofista bezprzytomnego opoja, przybiéra w maskarę z rogami.

*Sprawa V* złożoną jest z 7 części.

*Łapikufel* ze snu głębokiego zbudziwszy się, czuje, że mu twarz nabrzmiała; kiedy chce pić gorzałkę, nadchodzą Sofista i *Kostéra*. Pijak wita towarzyszków swoich, ale z krzykiem jak od poczwary uciekają. *Łapikufel* przejrzawszy się w wodzie, widzi z przestraczem, w jakowe zmienił się straszdyło, i zmęczony zasypia. Zbudzony przez *Marsyasza* muzyka, chce się ukryć, gdy nad-

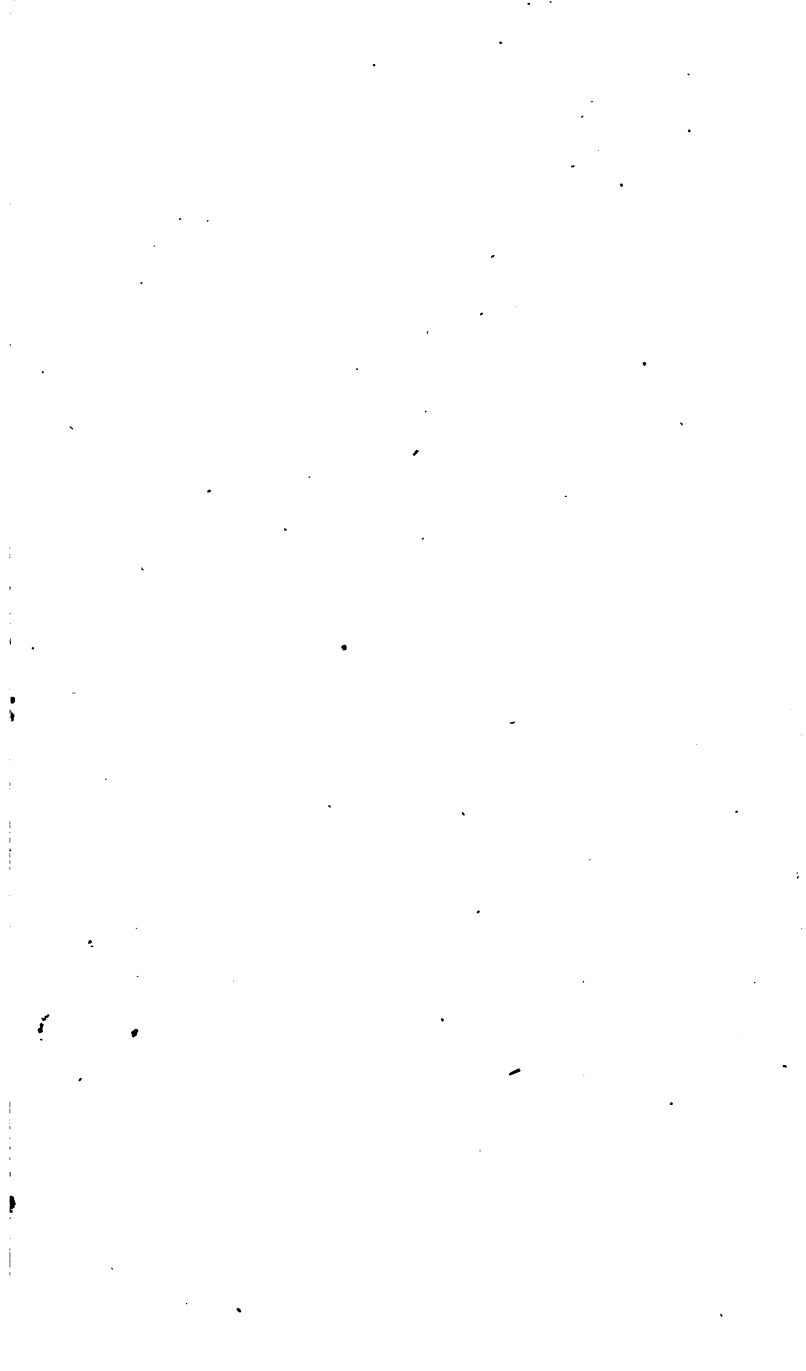


chodzący karczmarz z synem, chcą go do chlewa zapędzić. Łapikufel widząc się w takiej toni, uderza na kmieci i przestraszonych rozpędza, a gdy mniemał że wybrnął ze złej toni, w ostatniej części dwóch djabłów mu zaskakuje drogę, chcąc go uchwycić. Pijak wzywa boskiej pomocy, i zaczyna uciekać, djabły go gonią; w tém jeden z nich wywichnął nogę, Łapikufel lepiej coraz zmyka, i na tém kończy nieznany autor tragikomedyją, dodając

EPILOG.

Mężnie, mężnie ucieka; by dogonić mieli,  
Nie tuszę, bo obadwa djabli pochromieli.  
Cóżkolwiek będzie, już to tam sami odprawia,  
Nie potrzeba ich czekać: już się tu nie stawia.  
A my, jeżeli trzeźwi, źle tu wyrazili  
Pijanych postawy, prosim byście przebaczyli.  
Wszakże jeśli gospodarz, wesoło się stawia,  
Przy dobrym trunku; lepiej wnet się to wyprawi!





V.

Kwietnej Niedziele

**PROCESSYJA.**

r. 1618.



**U**roczysta kwietnej niedziele processyja, przy której z wielkiem nabożeństwem prawowierni Boży, serdeczną uprzejmość, ku zwycięzcy y zbawicielowi swemu oświadczać teraz powinni, żeby z palmami potém zabieżeli Chrystusowi Panu, z świętymi w niebie tryumfującymi; przez M. Mateusza Buczkowskiego uczyniona, do druku podana, na cześć i chwałę Bogu wiecznemu.

Pod tém czworowiersz:

**Kto chce być policzony między Boże syny,  
Ma chować miłosiernych uczynków przyczyny,**

Oliwne różeczki nosząc; świat, ciało, szatana,  
Zwyciężyć: znając Boga za swego hetmana.

W drukarni Wojciecha Kobylińskiego roku 1614 (in 4 Signat A. 2. D. 3. kart 16).

W przypisie pod herbem Piotra Tylickiego, biskupa krakowskiego i księcia Siewierskiego, mówi Buczkowski:

Ku rzeczom boskim, skłoń się do mojego  
Wiersza polskiego.

Pokaż łaskawé oko, (proszę), jemu,  
A zwyczajowi, sprzyjaj w tém dawnemu.

W przedmowie zaś *do* łaskawego czytelnika, także do sprawców téj processyój czytamy, że autor *z* miłości ku rzeczom zbawiennym, wydaje dzieło swój roboty, *które dawno jeszcze w niedajrzalym prawie wieku słożywszy, chował dotąd w skrzyni, mółom na zjedzenie.*

Daléj mówi, że tę dawną ceremoniją, jak najpoważniej odprawiać, bo choć to dla dzieci podano, *przecie i dzieci nie gadki tu grają*

Objaśnienie co do porządku i obrzędów kapłańskich, spisane po łacinie; po każdym obrzędzie, następują *deklamutiae*. Rozpoczął prolog, kończył epilog. Małe wyjątki dadzą wyobrażenie téj wystawnej processyi dyjalogowej.

### *Declamationum Prologus.*

Postuchaj nas troszeczkę, bogobojny gminie,  
U którego chwalebna cześć pańska nie ginie.  
Tryumf Boga w cierpiącym ciele zakrytego  
Obchodzimy, dziękując za dobroci jego.

Pan swoim dziś do nas wyjechaniem,  
Dziatek małych nie gardząc radosnym śpiewaniem,  
Jedzie do Hierusalem, jak hetman waleczny,  
Ucząc, żeby z nas każdy był w boju serdeczny  
Z zbójcami dusze wiernéj, póki żyje w ciele  
Wojnę tocząc, pogromił swe nieprzyjaciele.  
Jedzie najmilszy Jezus, nic z sobą nie trwożąc,  
Lecz na nierząd kościelny, haniebnie się srożąc.  
Z gniewem wymiała z domu swego przedające,  
A powrozem z kościoła goni kupujące;  
Owce wyrzuca, żeby każdy z nas chytróści  
Chronił się i obłudy, uszedł z nieszczeróści.

Siła się ich pokorną owcą pokazują,  
A wilczą drapieżliwość w sercu zachowują.  
Chryste, pó co do miasta jedziesz niewdzięcznego  
Na zabicie, chcąc zbawić człowieka grzesznego?  
Już żydzi na cię godzą, jako kot na myszy,  
Kiedy owo w nieznaćnej kędy jamie dyszy.

\* \* \*

(do widzów).

Proszę, już uspokójcie, próżne w sercu myśli,  
Na chwałęśmy tu Bóżą, nie na gadki przysli.  
Przygotujcież króciuchno myśli wasze z nami,  
Wyznajcie chwałę Bógu, wdzięcznemi głosami.

*Deklamacyje.*

1.

Jedzie w miasto Zbawiciel, jak hetman waleczny,  
Przed nim i za nim, orszak ludu woła: »Wieczny  
O Boże! z wysokości chwała tobie cała,  
Za twe dobroci będzie pó wsze czasy trwała.  
Jedni mu zaś na drogę szaty swoje stali,  
Drudzy ochotnie różeczki pałnowe łamali.

*Chór.*

Święty Boże! święty mocny,  
Przyjmij nasz tryumf doroczny;



Bądź-że dziś błogosławiony,  
U nas i po wszystkie strony:

2.

Jako drzewo rozpuszcza gałązki rozwite,  
Z których pożytki ludziom daje znakomite,  
Rozpiérając wierzchołki na wszelakie strony,  
Któreby przeciw burzóm dodały obrony;  
Tak synowie od ojców pochodząc cnotliwych,  
W sprawach boskich ćwiczyć się mają sprawiedli-  
wych,  
I rozkrzewiać gałązki w wierze cnot wszelakich,  
Dodawając nadzieje z postępków jednakich.  
Więc że rószczkami ojców jesteśmy téż świętych,  
Nie wykraczajmy z toru cnot od nich powziętych.

3.

Maluchne dziatki,  
Miotaty kwiatki,  
Panu swojemu;  
Wjeżdżającemu,  
Do Syońskiego,  
Miasta świętego!  
Wdzięcznie śpiewały,  
I tak wołały:

«Synu Dawidów!  
Zbawienie żydów;  
Chwała bądź Tobie,  
W wiecznej ozdobie.»

4.

Upokorzonej głowie miecz nie szkodzi ostry,  
I Bogu się podoba w sercu umysł prosty,  
I baczy to na ziemi ryćstwo leżące  
Przed Bogiem, (który niebo stworzył) padające.  
Pokorny pan, pokorne dworzany miłuje,  
Bardziej serce niż złote ofiary szacuje.  
Ten miłosierdziem zdjęty, ludu swego mękę  
Ujrzał, i dziś wyciągnął swą potężną rękę.  
Król potężny nam jedzie na ratunek; Jemu  
Na twarz padając, chwałę dajmy Bogu swemu.  
Padając na oblicze grzechy swe wyznajmy!  
Prośmy zwycięzcę, Boga, by w grzechach nas smu-  
tnych  
Z nieprzyjacielskich oków wyzwolił okrutnych.  
Miéjcie palmy w swych ręku, i różgi oliwne,  
Otrzymacie, da Pan Bóg, w niebie miéjsca dziwne.

EPİLOGUS.

Tuście w rzeczach odmiennie szczęście wybaczyli,  
Którzyście sprawy naszej wysłuchać raczyli.

Niechże wam do spraw świętych serce Bóg rozżarzy,  
I darami świętego ducha was obdarzy,  
Żebyście uważając święte jego sprawy,  
Zabiegli Bogu swemu bez świeckiej zabawy  
Z palmami cnot wszelakich i z znaczném zwycięż-  
twem,  
Prosty człowiek i świecki, wespół z duchowień-  
stwem.





## VI.

# WIZERUNK

OBRONÉY KRÓLESTWA POLSKIEGO

PRZEZ

*U. Stanisława Kostkę,*

**SOCIETATIS JESU, PATRONA KORONY POLSKIEY.**

*Z rewelacyéy iednéy poważnéy, która iest autentikowana w processie Kaliskim, przed Commissarzami Stołice Apostolskiéy urzędownie czynionym, wyięty.*

*Od młodzi szlacheckiéy w Collegium Lubelskiém Societatis Jesu, w dzień świętych Apostolów Symona y Judy roku Pańskiego 1652 na Theatrum wystawiony.*



## **AKT PIÉRWSZY.**

**Sprawiedliwości Bożej na Polskę, gniew  
zamyka w sobie.**

### *Scena piérwsza.*

**Aniół stróż państwa tureckiego, zwycięz-  
twa Turkom, nad Polakami życzy. Michał  
święty, Polaków bronić obiecuje.**

### *Scena wtóra.*

**Za powołaniem Michała świętego, Het-  
man Polski z rycerstwem swoim, do Turck  
idzie, wzięwszy za patrona sobie B. Stani-  
sława Kostkę.**

*Scena trzecia.*

Lud Polski od żołnierza do Wołoch ciągnącego uciśniony, na Polskę narzeka, i pomsty od Boga na nią woła.

*Scena czwarta.*

Sprawiedliwość Boża skarg słucho, i przeciw Polsce obrusza; do czego ją bardziej pobudza zły anioł, polskie grzechy ukazując.

*Scena piąta.*

Michał święty z nabożeństwem polskiem ku przeczystej Pannie, zastawia się za Polskę.

*Scena szósta.*

Uprosiwszy odwłokę Michał święty, wzbudza Polskę do pokuty. Polska sprzeciwia się grzechami swemi, zwłaszcza pijaństwem, nieczystością, łakomstwem, ale potem pokutę obiecuje.

*Chór.*

O Boskiej łaskawości, która długo grzeszników karanie odwłacza.



AKT WTÓRY.

Karanie Polski ukazuje.

*Scena pierwsza.*

Zły anioł nieprzyjaciół Polski, z niepoprawy jój weseli się, i cięższe grzechy w Polsce ponawia, zwłaszcza pijaństwo i mężobójstwo.

*Scena druga.*

Pijaniacy i mężobójcy, nad żebrakami niewinnymi pastwią się.

*Scena trzecia.*

Dusze zabitych niewinnie, pomsty na Polskę, która także grzechy cierpi, wołają.

*Scena czwarta.*

Sprawiedliwość Boża, większe grzechy w Polsce widząc, gniew Boski na Polskę porusza, za czém Bóg aniołów swoich z nieba na karanie posła.

*Scena piąta.*

Aniołowie posłani od Boga, przeciw Polsce gniew swój gotują.

*Scena szósta.*

Z onychże aniołów jeden, Turki i Tatary przeciw Polakom wzbudza.

*Scena siódma.*

Śmierć, powietrze rozpuszcza, w którym utrapiona Polska, do B. Stanisława Kostki ucieka się.

*Chór.*

Zakonnicy w osobach pustelników, zgubę Polski blizką oplakują, i do pokuty ją wzywają.

**AKT TRZECI.**

Bóg, przez B. Stanisława Kostkę; ubłagany zostaje.

*Scena pierwsza.*

Sprawiedliwość Boża, znówu się przeciw

**Polsce sroży, na większą pomoc cnót wzywa do siebie, które w Polsce poszanowania nie mają.**

*Scena druga.*

**Za wolą Boską, wywodzą aniołowie Polskę, na ostatnią zgubę swoją, przeciwko niej cnoty skarżą. Michał święty broni zatem, B. Stanisław Kostka w niebie przyczynia się, i odpuszczenie karania otrzymywa.**

*Scena trzecia.*

**Aniołowie z nieba pokój ludziom opowiadają, i wesele swoje oświadczają.**

*Scena czwarta.*

**Polska z uczynionego pokoju weseli się.**

*Scena piąta.*

**Przedniejsi senatorowie Polscy, za obronę państwa B. Stanisławowi dziękują, i jemu się w opiekę oddają.**

*Scena szósta.*

**Rycerz polski, z wojny Tureckiej wraca**

jąc się, korzyści B. Stanisławowi, jako patronowi swemu, oddaje.

*Epilog.*

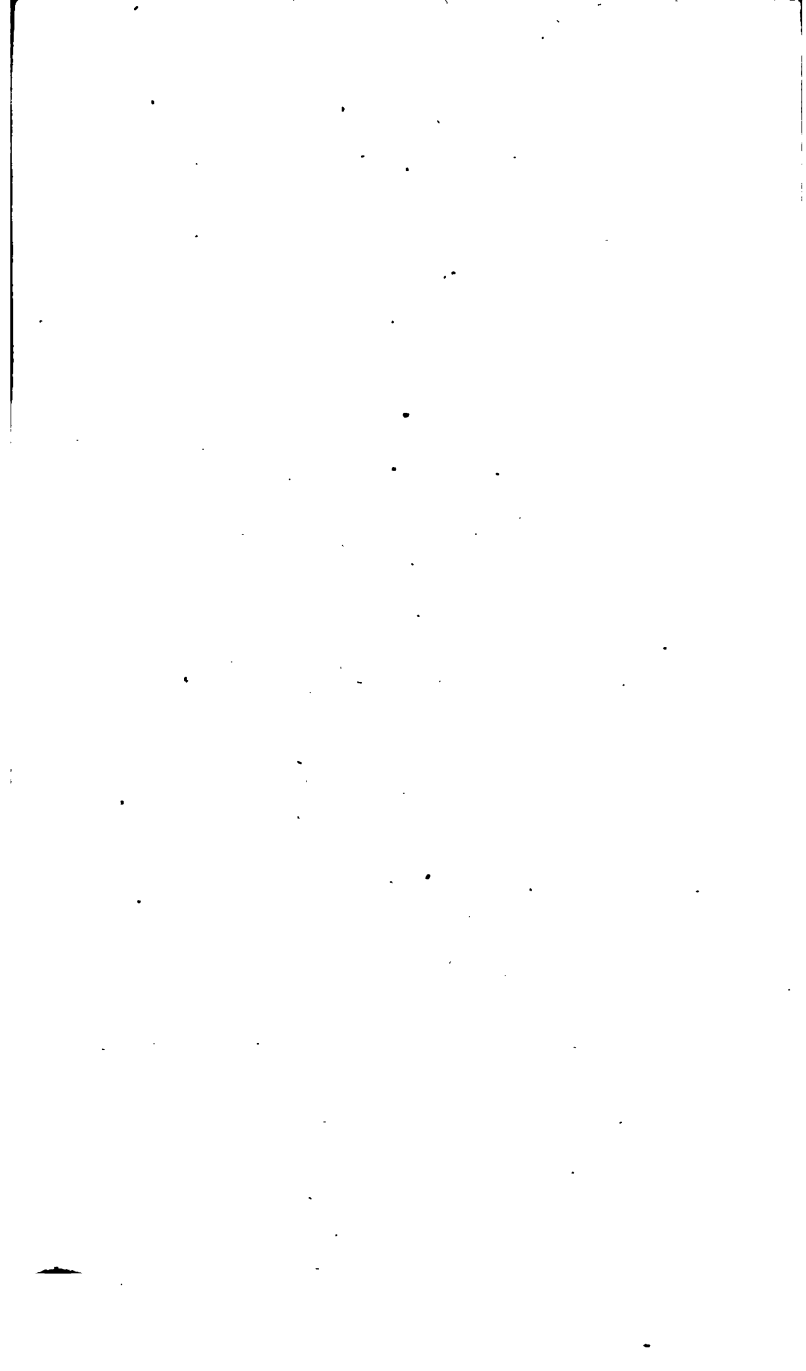
• Ad majorem Dei gloriam, B. Virginis honorem, et B. Stanislai Kostka laudem.



Przypisy

do

**TOMU PIÉRSZEGO.**



# 1.

① igrzyskach wczesne, bo z 9 wieku pochodzące, mamy świadectwo (\*), lecz nie jest wiadomo jak się odbywały. Wiemy wszakże, że miejscem igrzysk i wszelkich zabaw, były na Pomorzu tak nazwane *Kontyny*, gdzie i sprzęty do uczt i bojów potrzebne chowano (\*\*). Z tego co Kosmas (str. 197, 198) udzielił, wnieść można, że już za pogańskich czasów znali Słowianie teatralne zabawy. Powiada bowiem, że wieśniacy Czescy, w trzecią lub czwartą niedzielę po wielkiej-nocy, składali ofiary bogom

---

(\*) W akcie urzędowym bułgarskim s. r. 866.

(\*\*) Vita S. Otton: III. 31. *Ditmar* str. 181.

jeszcze w r. 1092, a to w gajach nad źródłami, tudzież w lasach, to jest właśnie tam, gdzie trupów zwykli byli grzebać. Pogrzebtszy zmarłego, udawali się na rozstajne drogi i dziwne wyprawiali igrzyska, ażeby przez to przynieść odpoczynek nieboszczyka cieniem. Śpiewali żałośnie, a poubierani w maski, tu i owdzie biegali.

«To, jak mniemam, było powodem, że i za chrześcijańskich czasów, wczesnie upowszechniły się u Słowiańskich ludów teatralne zabawy. Dzielono je na smętne, i na pieśniotwory (tak zwali Czesi komedyje i trajedyje). Obadwa te rodzaje dramatów, były podobne do dzisiejszych operetek. Zabytki dramatycznej poezyi, ma czeskie i polskie piśmiennictwo. *IV. H. Starebyla* składa się z następujących części: *Ugrób boży. i olejkarz* (Matczakars). Pierwszy dramat wystawia poważny przedmiot w sposobie kantaty, w którym śpiewają niewiasty jerozolimskie, szukając Chrystusa Pana złożonego w grobie. Mianowicie śpiewa Matka Boska, apostołowie, aniołowie, sam nakoniec Jezus objawiający się pobożnej gromadzie. W drugim przedstawiono przebiegi olejkarza z XIII wieku na jarmarku i jego *pajacza*. Obadwaj kuglarstwem i figlami zwabiają gmin do siebie, który kupując od nich różne leki i maści, stosowne od



obudwóch odbiera przestrogi i nauki w satyrycznej mowie, i na takowe odpowiadając wzajemnie, odcina się satyrą. Jest w tej sztuce pełno grubego i tłustego żartu, lecz rzecz zgrabnie jest zastosowana do miejsca i ówczesnych zwyczajów. (W, A. Maciejowski).

## 2.

W Czechach w XIII i XIV wieku, znano także dyjalogi o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Podobny zupełnie do polskich dyjalogów, znajduję w zbiorze dawnych pamiątek piśmiennych, uczonego Wacława Hanki (Starobyła Składanie pamatka XIII a XIV wieku w Praze 1818 Djl tretí str. 82), pod napisem *„Hrob Boży,”* do którego wchodzi Chrystus, Maryja, Apostołowie, Piotr, Jan, niewiasty i aniołowie.

## 3.

Dla rzadkości dramatu Reja, przytaczam opis poszczególny.

W ozdobnych floresach ma napis:

„Żywot Jozepha z pokolenia żydowskiego się na Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach

Person, który w sobie wiele cnot y dobrych obyczajów zamyka.»

Na odwrotnej stronie tytułu, drzeworyt na tarczy z koroną, orła Jagiellońskiego, z literą S. Dalej przypisanie Izabelli królowej Węgierskiej, które wypisałem: format in 12. Sign: A. 2. Q. 2. †

Po dramacie: «Ku temu co szedł mała przemowa.»

W niej napomyka że od tego Józefa i rodziny jego, barzo się rozmnożyli żydowie, których wywiódł z ziemi Egipskiej Mojżesz z Aaronem, a dla ich przejścia, morze się rozstąpiło.

Na samym końcu:

«Ku dobrym towarzyszom towarzyska przemowa.»

Tu jusz obacz towarzyszu miły,  
Czo sie dzieie w swieczkiei krotofili;  
Dzywne błądy, dzywne przewrotności,  
A któż wytrwa w takiéy omiłności?  
Boć gdyé sie snadź świat nawieczey smieie,  
Nigdy nie bądź bezpieczney nadzieie.  
Wyrzysz wkrótce, iż po małej chwili,  
Nie iednego więcz marnie rozkwili.  
A tak na to to snadź najlepszy plastr,  
Wszystko pod nim zgoi się natychmiast;  
Mieć myśl wolną, a serce przespieczne,  
Gdyż nam nie iest tu mieszkanie wieczną.

A nie zwiężuj myśli ni sumienia,  
Przez mały kęs doczesnego mienia.  
Widzisz, żeć to wszystko z wodą płynie,  
A marnie ich przeto wiele ginie.  
Nie dosiść iest w obfitém żywocie,  
Tu do czasu mieszkać a w kłopotcie,  
Bo piészczone ciało zgnie (zgnije) w grobie,  
Stróźże, radzć, dobrą sławę sobie  
Która by tu po tobie została,  
Wieczną pamięć twoję odnawiała.  
Bo kto w ludzkich uściech dobrze słynie,  
Snadź i pańska łaska go nie minie;  
A kto się tu zachowywa dobrze,  
Bóg każdemu snadź téż płaci szcudrze,  
Tu na świecie, docześnią rozkoszą,  
Tam swą łaską, kiedy stąd popłoszą.  
Wybijano (\*) u Heleny Floryanowey wdowy.

4.

Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplata-  
ne, rytmy ośmiorzecznyemi słożone.

---

(\*) Wyraz drukowany przez j (jot).

Wybijano w Krakowie lata bożego MDLXij. (in  
8. minori; druk gotcki Signat A. ij. M. ij.)

Dwie ostatnie karty, zajmuje ciekawa przemowa.

*»Skladacz ku swym ksyaszkom mówi.»*

Ten będzie wasz urząd, książki,

Ku wypełnieniu nie ciężki.

Pójdziecie do *Libraritycy* (księgarńi)

Do ksiąg, do swojej drużyny;

Tam będzie gospoda wasza,

W kąciuku podle *Warwasa* (\*).

A chocia tam ksiąg wielka moc,

Ony słońce, a wyście noc.

Wszakże to nie jest nowina,

*Urtica rosae proxima.*

Jeśli wam człowiek uczony,

Da przyganę z której strony,

Poddajcie się pod jego sąd,

Dopuszczcie mu skazać swój błąd.

A potem się tego strzeżcie,

Czego on po was mieć nie chce.

Traficie-li na nieuka,

A on na was srogo fuka,

Za mało to sobie miejcie,

Jego się słowom rozśmiejcie.

---

(\*) Tytuł broszury ówczesnej, dziś bardzo rzadkiej.

**Potka się z wami Orator,**  
**Rzecz: „musiał być wasz autor**  
**Najprostszy człowiek na świecie,**  
**Gdy tak barbaryzujecie? „**  
**Nic na to nie odpowiecie,**  
**Bo iż tak jest, dobrze wiecie,**  
**Snadź będziecie w ręce wzięte,**  
**Tego co czcie (czyta) pismo święte**  
**Znoście wszystko co wam rzecze,**  
**Cichój głowy miecz nie siecze.**  
**Po tém gdy upatrzycie czas,**  
**Pójdziecie do wsi na *kiermasz*,**  
**I staniecie przed kościołem**  
***Bijąc* (\*) plebanowi czołem.**  
**Rzeczeli do was ksiądz pleban,**  
**Idźcie precz! bo o was nie dbam.**  
**Mam ja księgi z Bożej łaski,**  
**Za nic u mnie takie fraszki.**  
**Już po tém dalej nie chódźcie,**  
**Do mnie się tym rychlój wróćcie,**  
**A ja was znowu przyćwiczę,**  
**Więcej niż wprzód połowice;**  
**Iż gdy wynijdziecie zasię,**  
**Nie dacie sobie plwać w kaszę.**

---

(\*) Wyrzka ta przez j (jot) drukowany.

Wybijano w Krakowie lata od Narodzenia Bo-  
żego M. D. Liiij.

5.

J E P H T E S

*Tragoedia Jana Zawickiego.*

W Krakowie w drukarni Łazarzowej roku 1587  
(in 4 druk gotcki).

Egzemplarz jedyny jaki widziałem, znajduje się  
w biblijotece Ossolińskiego we Lwowie, i z nie-  
go wierny odpis posiadam.

Na odwrotnej stronie tytułu, taki jest przypis.

JEGO MŚCI

MEMU MIŁOŚCIWEMU PANU

*Panu Stanisławowi Mińskiemu z Mińska.*

& &

Myśląc komubym pod rozsądek ostry  
Miał dać tę sprawę, dwu królów walecznych;  
Tys przed inszemi (mówiąc bez pochlebstwa)  
W oczu mych stanął. Bo cię Bóg nadarzył.  
Tém, co dziś w ludziach jest nowiną wielką;  
Uprowadzasz lata klejnoty drogiemi,  
Poważna ludzkość buja nad któremi,

I tać zniewala, wszystkie ludzie prawie.  
Chciałem wyrazić szczęścia odmiennego  
Obraz, w którym był ojciec z córą swoją.  
Dziś jest Hetmanem sławnym, jutro śmiechem,  
Nieprzyjacielskim i ludzkim igrzyskiem.  
Z wojny się wrócił Jephthes człkiem sławnym,  
W domu żal, kłopot zastał przyjechawszy,  
Ty wspomniane przymioty bogate,  
Żyj trzystoletni wiek, patrząc na te  
Nietrwale, prędkie, ludzkie odmienności.

## 6.

### TRAJEDYJA

*O polskim Scylurusie roku 1604.*

JURKOWSKIEGO.

Na odwrotnéj stronie karty tytułowéj, jest herb topor, i nań dziesięć wierszy z napisem:

Na herb Jaśnie Wielmożnych Ich M. Panów, a P. na Tęczynie.

Wypisuję tu osoby, które wchodziły do wystawy pomienionéj trajedyi.

*Imiona osób i wykład.*

Prolog  
Scylurus

Przemowę.  
Ojca ojczyzny.

28\*

Trzej synowie	} Herkules Parys Dyjogenes		Żołnierstwo.	
			Zbyteczniki.	
	} Śmierć Anioł		Mędrce wymowne abo księżą.	
			Odmiany. Obrony i zachowania ojczyzny.	
Trzej diabli	} Duliban Kostruban Mędrela	} n D n c n y	} Kaźnie ostatecz:	
Intermedium				Matys Ktoś
Dwie panie.	} Cnota Roskosz Sława		Cnoty cztery. Roskosze sprosne. Chwały i nagany ludzkie.	
			Merkuryusz	Fantazyje i roz- ważania.
Trzy boginie	} Juno Pallas Wenus Wielki-Chwał		Złoto. Mądrość i męstwo. Roskosz cielesną. Przechyry dworskie abo koczoty.	
			Helena	Białogłowy niestate- czne.
			Intermedium	} Orczykowski Zona
Student	Pedagogi.			
Żołnierze i burkownicy.	Przypadki rozma- ite.			
Aleksander król	Ludzie baczne.			



Colaks.

Oszuśty i pochleb-  
ce dworskie.

Epilog

Zamknięcie rzeczy.

7.

**MIEŚOPUST** abo **TRAGICOMOEDIA**

*na dni mięsopustne,*

nawo dla stanów rozmaitych zabawy podana,

Roku pańskiego 1622.

(in 4 druk gotcki, wypisy z egzemplarza biblijo-  
teki Ossolińskiego we Lwowie).

•Na odwrotnej stronie tytułu

•Do czytelnika.

Żart uczonych ludzi, ma swą pod czas wagę;  
Lecz ja i za żarty ich, wierszów mych nie kładę,  
Praca ma jednak, żeby daremna nie była,  
Nie zatrzymawam *•gdyż nią nie gardziło siła.*  
Bachowi żem nie służył, nie wszystkim zrozumiał,  
Wolno poprawić, co kto lepiej będzie umiał.  
Szczególnie też żadnemu *wszak* nie przypisuję,  
Lecz chętnie co nie gardzą tym wszystkim daruję.  
Przetóż proszę to wdzięcznie ode mnie przyjmicie  
Wszyscy, co pracą innych nie radzi gardzicie.

Na samym końcu

«Do zazdrości.»

Czegoć mam życzyć? bezecna zazdrości,  
Zrzyj serce swoje, a żalem susz kości:  
Widząc nad zamysł twój gdy się co dzieje,  
A ty chcąc szkodzić nie masz i nadzieje.  
Przekłęta jędzo komu ty sfolgujesz?  
Kiedy nie k'myśli cokolwiek poczujesz.  
Słuszność u ciebie i sumienie za nic,  
Sperasz gdziebys co mogła tylko zganić.  
Czyńże jak raczysz, ja o to nie stoję,  
Choć jawnie niechęć pokazujesz swoją.

8.

Jan Zawicki oprócz trajedyi *«Jephtes»* zostawił poemat pod napisem: *«Charites Słowiańskie Jana Zawickiego» in 4to.*

Przypisany Janowi Zamojskiemu, Kanclerzowi i Hetmanowi wielkiemu koronnemu. Jakoż cały ten poemat, poświęconym jest chwale tego wojownika, jak swoją przewagą utrzymał na tronie Zygmunta 3, Arcyksięcia zaś Maksymilijana, dobijającego się korony polskiej, najprzód od Krakowa odpędził, a po czém bierze go w tyka, po zwycięztwie u Buczyny. Mały wyjątek z części II. tego poematu, da nam poznać naszego poetę, któ-

rego wyszydził niesłusznie Fr. Sjarczyński (obraz wieku Zygmunta 3. T. 2).

Panu, który nasze rzeczy  
Ma i miał w ten czas na pieczy,  
Gdyśmy się z Niemcy ścierali,  
Którzy nam koronę brali;  
Słuszna jest winną cześć dawać  
A jego mocy przyznawać,  
Iż on sam harde wojuje,  
Tymże upadek gotuje.

On niemieckie pyszne głowy  
Dał nam w ręce i okowy;  
Bo tak bardzo ważne rzeczy,  
Bellonie przyznać nie grzeszy.  
Niemcze, tam plac był szeroki  
Kto się ma trzymać za boki.  
Pytać o tém: u Buczyny  
Uczono Cesarskie syny.

Kto ma wprzód bieret zdejmować  
Jako sąsiada szanować,  
Jako o harde nie dbamy,  
Chocia w kroku nie stawamy.

Tu opisawszy wzięcie arcyksiążęcia w niewolę,  
radość jaką sprawiła wiadomość o tém zwycięstwie,  
kończy:

Panu, który nasze rzeczy  
Miał i ma zawsze na pieczy  
Dziękujmy: iże w téj sprawie,  
Zdarzył ci (\*) wszystko łaskawie,  
Z dawna on dobrych szanuje,  
I cnotę w ludziach miłuje.

---

(\*) Mówi to do J. Zamojskiego.

---

# SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE I.

---

<b>Wstęp</b> . . . . .	<b>1</b>
1. Początkowe pomniki . . . . .	39
2. Ubiory, dekoracje, maszyneryja teatralna	69
3. Balet ( <i>Salt</i> ) . . . . .	84
4. Znakomitsze figury . . . . .	91
<b>Teatr za Zygmunta, Henryka Walezyusza i</b> <b>Stefana Batorego</b> . . . . .	<b>101</b>
1. Żywot Jozepha z pokolenia żydowskiego, sina Jakóbowego . . . . .	129
2. Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane . . . . .	159
<b>Teatr za Zygmunta 3</b> . . . . .	<b>185</b>
1. Jephthes . . . . .	215
2. O polskim Scylurusie . . . . .	241
3. Dyjalog o śmierci Katarzyny księżny Ko- reckiej . . . . .	271
5. Mięsopest tragicomedia . . . . .	281
5. Kwietnej Niedziele processyja . . . . .	301
6. Wizerunek obrony Królestwa Polskiego	311
<b>Przypisy do Tomu pierwszego</b> . . . . .	<b>319</b>

---





# WYJĄTEK

z katalogu dzieł wachlarzowych księgarni

GUSTAWA SENNEWALD'A.

- ALFABET POLSKI** najnowszy, historyczno-obrazkowy, ofiarowany dobrem i pilnym działkiem, zawierający w sobie prócz pierwszych zasad Gramatyki i Arytmetyki piękne powieści do czytania oraz dwadzieścia trzy żywoty sławnych uczonych ludzi i portretów, z dołączonemi do nich portretami. in 8. 1838. Złp. 5
- BÓG JEST NADZIEJĄ NASZĄ**, czyli modlitwy i pieśni na jego cześć i chwałę, dla wygody pobożnych chrześcijan. in 16mo 1837 z ryciną na welinowym papierze Złp. 5
- CZARNA MARA**, kronika dawnego zamku Książąt Mazowieckich (1523 - 526.) przez Annę Nakwaską, z dwoma portretami 1841.
- GODZINY NABOŻNEGO ROZMYŚLANIA**, czyli hołd serca Bogu należny; dla użytku prawowiernych katolików z ryciną na welinowym papierze. in 16mo 1837. Złp. 5
- GRYZON** albo czarodziejska dolina, prosty ustęp zamieszek w Szwajcaryi w 1799 roku. Romans Henryka Zschoke tłumaczony przez W. G. 2 tomy. 1830. Złp. 4. gr. 15
- GWIAZDKA** dla dobrych dzieci, przez Teofila Nowosielskiego z ryciną. in 16mo 1840. Złp. 4
- JEOGRAFIJA STAROŻYTNA** ułożona dla uczącej się młodzieży, z dodatkiem spisu alfabetycznego nazwisk krajów, miast, gór, rzek i t. p. in 8vo 1832. Złp. 2
- KLECHDY**, starożytne podania i powieści ludu Polskiego i Rusi, zebrali spisał Kazimierz Władysław Wójcicki 2 tomy. 1837. Złp. 15
- KOMENIUSZ**, nowy, czyli pierwiastki konwersacyi polskiej, francuzkiej i niemieckiej, ułożył i wydał W. Zieliński. Wydanie drugie. in 12mo 1841. Złp. 6 gr. 20
- KRZYŻYK** dla dobrych dzieci, przez Teofila Nowosielskiego z ryciną in 16mo 1841. Złp. 4
- KUCHNIA WARSZAWSKA**, nowa, czyli wykład smacznego i oszczędnego przyrządzania potraw: oraz zastawiania i ubierania stołów, usługi stołowej, utrzymania win, robienia ciast, konfitur, soków, syropów i t. d. z rycinami 1838. Złp. 9
- LADOWID I MILIJADA**, czyli początki Kijowa, obraz Sławian piątego wieku. 1826. Złp. 3
- LALLA RUKH**, księżniczka Mogolska, z dzieł poetycznych Tomasa Moore, przekład Wandy Maleckiej 2 tomy. 1826. na dobr. papierze, Złp 10  
na podłęjszym, Złp. 7
- NAUCZKI PIERWSZE**, dla Tadzia, przez Antoninę J\*\*\*\*\* Złp. 5  
z rycinami in 12mo 1839.



15392/65 4 1/2

